

Uszlachetnione płody ziemi

Rozmowa z Ministrem Przemysłu Spożywczego i Skuku — STANISŁAWEM GUCWĄ

REDAKCJA: W ostatnim dziesięcioleciu rolnictwo rozwija się szybko, a przemysł spożywczy nie nadąża za swym partnerem. W wielu dziedzinach dochodzi do tego, że dalszy konsekwentny rozwój produkcji rolniczej jest hamowany przez przemysł (tak w skupie, obrocie, jak i w przetwórstwie).

— Czy i w jakim stopniu zaawansowany jest cykl przedsięwzięć, zmierzających do wyrównania dysproporcji między podażą produktów rolnych, a możliwościami przemysłu spożywczego?

MINISTER STANISŁAW GUCWA: Na wstępie małe sprostowanie — w latach 1960—1965 przemysł spożywczy rozwijał się nie wolniej, lecz szybciej, zarówno od globalnej, jak i towarowej produkcji rolniczej. Natomiast w pełni uzasadniona w okresie bieżącego planu 5-letniego koncentracja środków inwestycyjnych oraz duży wzrost dostaw nawozów mineralnych, nasion i innych środków produkcji dla rolnictwa spowodowały poważne przyspieszenie wzrostu produkcji rolniczej. Przemysł spożywczy, dysponujący stosunkowo mniejszymi środkami na inwestycje, wolniej rozwijał swoją bazę techniczną. Powstały stąd znaczne trudności w skupie, zabezpieczeniu zapasów i przerobie surowców rolnych.

W związku z tym podjęto szereg przedsięwzięć (organizacyjnych, inwestycyjnych itp.), które zmierzają do złagodzenia narastających dysproporcji. Dokonano przegrupowania na-

kładów inwestycyjnych, przyspieszając rozbudowę powierzchni magazynowych; zwiększono zdolność przyjmowania zboża w punktach skupu; zbudowano wiele nowych suszarni, co umożliwiło odbiór i zrzut zboża zbieranego kombajnami, a także składowanie na tej samej powierzchni magazynowej większej ilości artykułów rolnych. Poważnie wzrosła też powierzchnia chłodnicza.

Koncentrując w większym stopniu nakłady inwestycyjne w dziale skupu i obrotu artykułami rolnymi trzeba było, z konieczności, ograniczyć zamierzoną rozbudowę zdolności produkcyjnych w niektórych przemysłach. Podjęto też szereg przedsięwzięć dotyczących uproszczenia oceny jakościowej skupowanych artykułów rolnych, rejonizacji, bezpośredniego odbioru surowców rolnych własnym transportem itd. Wszystko to umożliwiło odbiór i właściwsze zagospodarowanie produkcji towarowej rolnictwa.

Natomiast pełnego rozwiązania narastających trudności można oczekiwać dopiero w przyszłym planie 5-letnim, gdy przemysł spożywczy otrzyma konieczne środki na dalszą rozbudowę magazynową, chłodniczą i innych branż przemysłu, w których niedobór mocy produkcyjnych ogranicza możliwość zwiększenia dostaw artykułów żywnościowych na rynek. Trzeba jednak wysunąć postulat konsekwentnego stosowania zintegrowanej polityki ekonomicznej w odniesie-

DOKONCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

Wiesław RYDYGIER — **ŻEGLUGA MORSKA — NOWY SYSTEM EKONOMICZNY** — str. 1

Nowy system ekonomiczny przedsiębiorstw żeglugskiej uznaje za rozwiązanie pionierskie. Jest to realizacja w konkretnym rezerwie postulatów przez Uchwałę V Zjazdu zmian w metodach zarządzania. System ten w niektórych sprawach wprowadza znacznie głębsze zmiany od przewidywanych w ogólnych zasadach systemu finansowego przemysłu. Zapewnia on maksymal-

izację wpływów dewizowych; zwiększa samodzielność i odpowiedzialność przedsiębiorstw; umożliwia ocenę wyników działalności przedsiębiorstw od „przetargu” przy ustalaniu zadań planu rocznego.

Jerzy URBAN — GOSPODARKA 1971—1975 — NAFTA RZĄDZI PRZYSZŁOŚĆ — str. 1

Wartość planu rozwoju petrochemii i rafinerii w latach 1971—1975 jest szukanie możliwości jak najprzerobienia przetworzenia surowca, zmierzanie do „przetargu” przy ustalaniu zadań planu rocznego. Produkcja petro-

chemiczna swiadczyła w sensie technologicznym o przetwarzaniu. Przyszłość zarówno kopalnictwa węglowego, jak i samej petrochemii polskiej opiera się na koncepcji łącznej obróbki ropy i węgla wedle nowoczesnych technologii opracowanych w świecie dla nafty.

Władysław DUDZIŃSKI — WOLNA TRYBUNA — EFEKTYWNOŚĆ SPOŁECZNA (II) — str. 3

Musimy opanować umiejętność myślenia ekonomicznego w sprawach społecznych, a myśl społeczna przekształcić w myśl ekonomiczną, produkcji, technologii. Skoro zdolamy nadąć temu formę ukierunkowanego działania — będziemy mogli z pełnym

zasadnictwem mówić o wypracowaniu, przekładni ogólnej orientacji ustrojowej na prawa i reguły organizujące i stymulujące rozwój społeczno-gospodarczy.

Artykuł stanowi dalszy ciąg rozważań o strategii rozwoju gospodarczego kraju, uwzględniającej tak czynnik intensyfikacyjny, jak i wzrost stopnia żyłowości.

Adam ZAS — WIES — JAK NA DLONI — str. 5

W ramach publikacji prac konkursowych „Mój Region” zamieszczamy fragmenty pracy poświęconej przemianom pewnej wsi w województwie rzeszowskim.

CENA 2 ZŁ

ROK XXV

ŻEGLUGA MORSKA

WOLNA TRYBUNA gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
25 STYCZNIA 1970 r. NR 4 (958)

NOWY SYSTEM EKONOMICZNY

WIESŁAW RYDYGIER

Z DNIE 1 stycznia br. przedsiębiorstwa żeglugskiej rozpoczęły pracę opierając się na zmienionych kryteriach oceny działalności gospodarczej i zasady systemu finansowego. Rozwiązanie to stanowi konkretyzację ogólnego kierunku zmian w systemie ekonomicznym (umownie można go również określić jako system finansowy przemysłu), dostosowaną do charakteru przedsiębiorstw, których działalność nastawiona jest w całości na zdobywanie dewiz (usługi świadczone na rzecz polskich central handlu zagranicznego mają bowiem bezpośrednio antyimportowy charakter). Rozwiązanie to antycypuje zarówno możliwości, jakie stwarza reforma cen zaopatrzenia-

wych (nad którą się obecnie pracuje), jak również dyskutowany jeszcze projekt ogólnych zasad systemu finansowego przemysłu.

Już choćby z tych względów nowy system ekonomiczny przedsiębiorstw żeglugskiej musi być traktowany jako rozwiązanie pionierskie. Dodajmy jednak, że w zakresie niektórych, choć bardzo istotnych zagadnień, wprowadza on znacznie głębsze zmiany od przewidywanych w ogólnych zasadach systemu finansowego przemysłu. Projekt tych zasad został opublikowany i jest obecnie dyskutowany na łamach „Życia Gospodarczego”. Warto więc chyba także przedstawić dalej idące rozwiązanie, jakim jest system ekonomiczny przedsiębiorstw żeglugskiej; tym

bardziej, że zostało już ono wprowadzone do praktyki gospodarczej.

PORÓWNYWALNOŚĆ NAKŁADÓW I WYNIKÓW

Nakłady i wyniki przedsiębiorstw żeglugskiej występują w dewizach i w złotych. Warunkiem porównywalności nakładów i wyników — i co za tym idzie jednolitego rachunku ekonomicznego — jest więc możliwość prawidłowego przeliczenia wpływów dewizowych na złote. Nowy system ekonomiczny przedsiębiorstw żeglugskiej morskiej spełnia ten postulat. Wprowadza on zróżnicowane przeliczniki walutowe dla trzech obszarów płatniczych. Ale w ramach każdego z tych obszarów

wpływy i wydatki dewizowe przeliczane są na złote jednolicie według przelicznika ustalonego dla danego obszaru płatniczego.

Wpływy za usługi świadczone na rzecz polskich central handlu zagranicznego ustalane są na podobnych zasadach, w zależności od tego, do jakiej grupy krajów eksportowany jest (lub z jakiej jest importowany) towar przewożony przez flotę polską. Analogiczne zasady przyjęto dla sprzedaży biletów pasażerskich i innych usług.

Wprowadzenie przeliczników walutowych do systemu finansowego przedsiębiorstw żeglugskiej morskiej jest jednak nie tylko czynnikiem umożli-

DOKONCZENIE NA STR. 2

Kłopoty z narodowym remanentem

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

BĘDZIE to ogólnokrajowy „remanent” na miarę dotychczas w Polsce nie spotykany. Wielodniowymi pracami spisowymi zajmują się — przy udziale ogółu ludności — blisko dwustu tysięcy armii specjalnie przygotowanych rachmistrzów, a potem nad opracowaniem wyników trudzić się będzie przez parę lat już „tylko” dwa tysiące statystyków i największy w kraju komputer.

Chodzi oczywiście o Narodowy Spis Powszechny, który odbędzie się w bieżącym roku. Przygotowania do niego trwają już przeszło pięć lat, trzeba tu uporać się z mnóstwem problemów organizacyjnych i metodologicznych, nastrożających poważne niebezpieczeństwa. Ponieważ sprawy to dla gospodarki nader istotne, warto je tu przynajmniej w dużym skrócie zasignalizować, a przy okazji może jeszcze wtrącić swoje trzy grosze...

PO CO TAKI SPIS?

Mamy szeroko rozwiniętą sprawozdawczość statystyczną, nieraz nawet narzekamy na jej zbyt duże rozmiary i pracochłonność. Ale owa, na niektórych odcinkach nawet nadmiernie („nielegalnie”) rozbudowana bieżąca ewidencja i tak nie może objąć wielu dziedzin życia i nie jest w stanie dostarczyć szeregu bardzo ważnych informacji. Stąd też tylko przy pomocy masowych badań statystycznych, a zwłaszcza spisów powszechnych, możemy dziś uzyskać bliższe dane na takie tematy, jak:

- struktura i rozmieszczenie ludności,
- zasoby i warunki mieszkaniowe,
- struktura indywidualnego rolnictwa.

Tylko spis powszechny może nam dać szczegółowe rozeznanie w sytuacji demograficznej całego kraju i poszczególnych regionów (struktura ludności według wieku, stan rodzinny, płodność kobiet itp.) niezbędne dla prognozowania dalszego rozwoju ludności i planowania wzrostu jej potrzeb. Tylko przez takie masowe badania możemy też uzyskać informacje o źródłach utrzymania całej ludności ujętej w zespolony gospodarkę domową, o strukturze ludności utrzymującej się z rolnictwa, pracy poza rolnictwem i innych źródeł, co pozwoli nam dzieić ludność na rolniczą i pozarolniczą, opracowywać bilanse społeczne itp.

Co jednak szczególnie istotne — tylko spisy powszechnie mogą nam dostarczyć informacje o rozmieszczeniu i strukturze ludności według płci i wieku w połączeniu z aktywnością zawodową, a więc wykazać rezerwy siły roboczej i ich rozmieszczenie, liczbę i rozmieszczenie młodzieży wstępującej w wiek produkcyjny, co jest przecież niezbędne dla bilansowania siły roboczej, planowania zatrudnienia czy lokalizowania nowych zakładów produkcyjnych i usługowych, urządzeń socjalno-kulturalnych. Spisy powszechnie mogą też dostarczyć danych o strukturze całej ludności według poziomu wykształcenia, wykonywanego zawodu, wieku itp. danych niezbędnych dla potrzeb polityki kształcenia zawodowego.

Podobnie tylko przy pomocy masowych badań można uzyskać pełne i szczegółowe dane o stanie i strukturze zasobów mieszkaniowych oraz o warunkach mieszkaniowych wszystkich grup ludności. Chodzi tu o takie dane, jak np. rodzaje budynków wg wieku i materiału ściennego, struktura mieszkań według wielkości, ich wyposażenie w instalacje, liczba mieszkań nie odpowiadających założonym standardom, liczebność i struktura rodzin (a ściślej — tzw. gospodarstw domowych) zamieszkujących poszczególne lokale, stopień zagęszczenia mieszkań itp. Tego rodzaju informacje są niezbędne m.in. dla lepszego rozeznania aktualnej sytuacji mieszkaniowej i najpilniejszych potrzeb budowlanych (ze szczególną lokalizacją, strukturą i ilością potrzebnych materiałów budowlanych i mieszkań) oraz potrzeb remontowych.

Dzielnica, która nie może być objęta sprawozdawczością statystyczną, jest też indywidualne rolnictwo. Przeprowadza się tu więc coroczne spisy rolnicze, przy pomocy których

DOKONCZENIE NA STR. 9

GOSPODARKA 1971 — 1975

Nafta rządzi przyszłością

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

JERZY URBAN

ZALICZENIE petrochemii do przemysłów przeznaczonych do szczególnie szybkiego rozwijania, czynienie z niej jednego z filarów polskiej gospodarki — może budzić wątpliwości. Rozwójowe przywileje petrochemii nie są przyjmowane przez społeczeństwo jako oczywiste, inaczej niż np. elektronika czy przemysł włókien sztucznych, których protegowanie na ogół nie powoduje wątpliwości.

Naczelną przyczyną zastanawiania się, czy rozwój petrochemii to sensowny wybór — jest fakt, iż przetwarzanie ropy naftowej oparte jest na imporcie surowca. Nafta wydobywana w Polsce stanowi trzeciorzędne źródło zaopatrzenia (8 proc.).

Inne wątpliwości wynikają z faktu, że jest to przemysł bardzo kapitalochłonny, i że w zakresie technologii przetwórczej i produkcji maszyn i urządzeń do przerabiania ropy nie jesteśmy samowystarczalni, lecz uzależnieni od importu wolnodewizowego. W innych nowoczesnych dziedzinach przemysłu mamy szansę, że w przyszłości na tym i innym odcinku staniemy się samowystarczalni jako twórcy najnowocześniejszych technik wytwórczych i środków produkcji. Petrochemia dotyczy to w mniejszym stopniu, niż np. laserów, albo maszyn matematycznych.

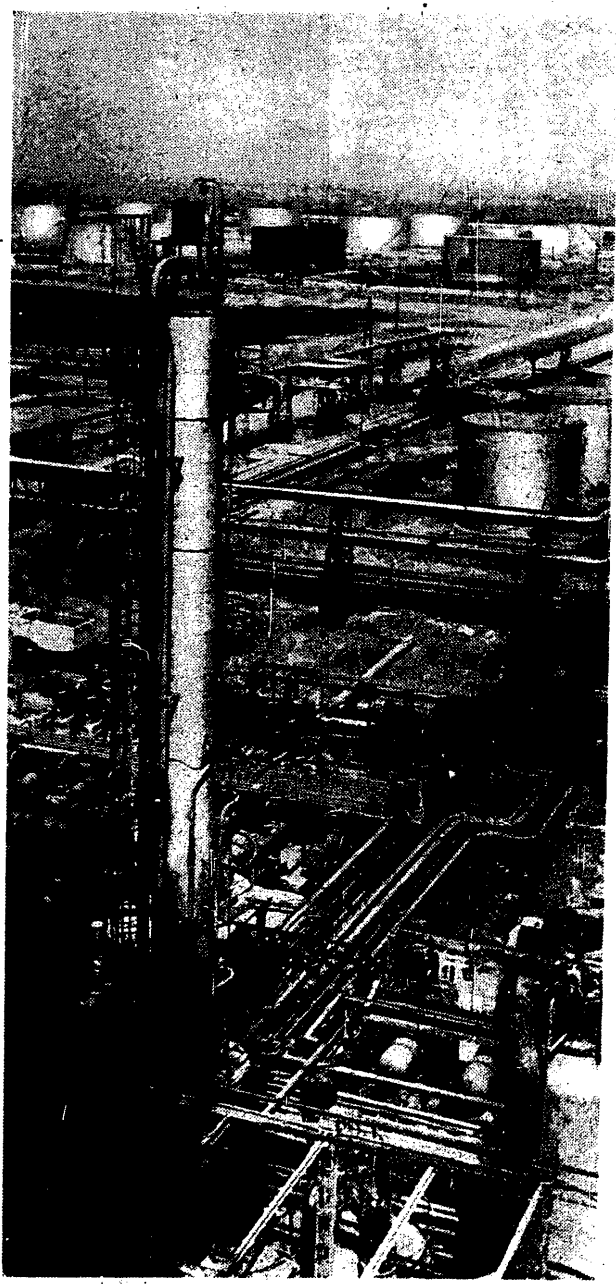
Na wszystkie te wątpliwości istnieje jedna odpowiedź: rozwój

petrochemii stanowi bezwzględna konieczność. Był czas i trwał on co najmniej stulecie, kiedy wielkość produkcji stali decydowała o potęgę każdego kraju i jego cywilizacyjnym wysforowaniu. Obecnie tę samą rolę pełnić zaczyna przeróbka ropy naftowej, surowca o najbardziej uniwersalnym zastosowaniu, dającego tworzywa syntetyczne — materiał, z którego wszystko będzie się wytwarzać i inne substancje niezbędne we wszelkich procesach wytwórczych i komunikacji. A ropa i jej pochodne mogą też być źródłem energii. Rezygnacja z petrochemii byłaby w roku 1970 tym, czym rezygnacja z produkowania i przetwarzania stali w roku 1870; przystąpienie do cywilizacyjnej degradacji. Zresztą prawie wszystkie najbardziej dynamicznie rozwijające się kraje świata, które nie mają własnych zasobów ropy — rozwijają mimo to forsownie petrochemię. Przykładem Japonia czy NRF, które mimo że nie ma rudolejowego zaopatrzenia w surowiec przetwarzają już cztery razy tyle ropy, ile my rafinować będziemy w 1975 r.

Ekonomiczne warunki, w jakich tworzymy petrochemię nie są złe, ale „dobre”, choć oczywiście byłyby lepsze, gdyby nam jakieś Białostockie „przemieniło się pewnego dnia w Texas”. Dzięki geograficznie i politycznie korzystnemu usytuowaniu Polski mamy wszelkie zapewnione wielkie dostawy radzieckiej ropy naftowej. W niedalekiej przyszłości, kiedy potrzeby polskie wzrosną, powstanie możliwość oparcia naszej petrochemii również na naftę innych regionów. Opieranie się polskiej petrochemii na importowanym surowcu nie umniejsza efektów ekonomicznych działania przetwarzającego ropy naftową. Na całym świecie inwestycje w rafinerie i zakłady petrochemiczne są wielokrotnie efektywniejsze niż samo wydobycie. Dopiero nafta przetworzona staje się złotym interesem. Cały sukces ekonomiczny, a także rzeczowy przedsięwzięcia zawisły jest od tego, czy będziemy umieli dostatecznie głęboko przerabiać w Polsce ropę.

Tu również tkwi odpowiedź na pytanie, czy stać nas na kosztowne inwestycje, których napoczynienie obciąża do nieustannych wielomiliardowych nakładów, podczas kiedy w przemyśle elektronicznym, obrabiarkowym itd. można uzyskać większe i szybsze efekty ekonomiczne poprzez wielkość elastycznych operacji inwestycyjnych nie tak kapitalochłonnych. Otóż o ile budowa rafinerii i wielkoagregatowej petro-

DOKONCZENIE NA STR. 10



Mazowieckie Zakłady Rafinerijne i Petrochemiczne w Plocku. Foto: M. Holzman

Problemy polityki zatrudnienia

W Warszawie odbyła się krajowa narada kierowników wydziałów zatrudnienia przydziałów wojewódzkich rad narodowych oraz miejskich i powiatowych rad narodowych z terenów uprzemysłowionych.

Uczestniczący w obradach wicepremier STANISŁAW MAJEWSKI stwierdził, że od prawidłowej realizacji polityki zatrudnienia zależy zapewnienie obywatelom odpowiedniej pracy, zabezpieczenie niezbędnego dopływu pracowników do gospodarki narodowej oraz racjonalne i pełne spożytkowanie pracy, energii i zdolności ludzkiej. Zadaniem służby zatrudnienia jest inicjowanie takich rozwiązań, które umożliwiają najlepsze połączenie interesów osobistych z interesem ogólnospołecznym. Zwrócił on uwagę na konieczność zdecydowanego zwrotu w metodach gospodowania siłą roboczą w przedsiębiorstwach w kierunku wyzwalania wszystkich czynników umożliwiających zwiększenie wydajności pracy oraz konsekwentną likwidację przestarzałości zatrudnienia.

Wicepremier St. Majewski omówił problem zatrudnienia w teorii i praktyce gospodarki. Planowany przyrost zatrudnienia wyniesie 184 tys. osób. Przy ustalaniu wieloletniego tematu tego przyrostu uwzględniono zmniejszenie napływu młodości na rynek pracy w związku z reformą szkolną. Prowadząc prawidłową politykę zatrudnienia zamierza się równocześnie uzyskać 13-procentowy udział wydajności pracy we wzroście produkcji.

Wyzwalanie rezerw wydajności pracy zależy przede wszystkim od samych zakładów pracy i ich organizacyjno-technicznego działania, przy ścisłej współpracy z organami administracji państwowej i gospodarczej. Szczególnie duże znaczenie — podkreślił mówca — przywiązuje się w tej dziedzinie do wyeliminowania tendencji roli przydziałów rad narodowych i ich wydziałów zatrudnienia. Jednym z ważnych zadań aparatu rad narodowych jest wyeliminowanie nadmiernej roli przydziałów zatrudnienia w zakładach pracy planowanych wielkością zatrudnienia: chodzi o bardziej zdecydowane oddziaływanie na politykę kadrową zakładów pracy, w szczególności wykorzystanie kwalifikacji pracowników, poprawę proporcji między pracownikami produkcyjnymi a usługowymi oraz wyeliminowanie dysproporcji między liczebnością i wydajnością. Zgodnie z założeniami selektywnego rozwoju pracowników — zwłaszcza kwalifikowani — muszą być w nierozerwalnym związku z pracą na miejscu, decydując o zmianie dla całej gospodarki.

Uczestnicy narady wnieśli następujące wnioski: 1. Wzrost wydajności pracy i planu państwa. Działalność w tym zakresie powinna się w tym roku koncentrować na zapewnieniu dopływu pracowników przede wszystkim do zakładów rozwojowych. Trzeba także wyeliminować tendencję do nadmiernej siły roboczej w przedsiębiorstwach przynosiły pozytywne wyniki. Po raz pierwszy od 1964 r. udało się w zeszłym roku zmniejszyć nadmierne zatrudnienie w ramach założeń planu. W ostatnim roku tego wyniku nie udało się osiągnąć, gdyż w niektórych zakładach, które nadzorowały dopływ pracowników do przedsiębiorstw.

M. Krutowski omówił główne kierunki polityki zatrudnienia. Działalność w tym zakresie powinna się w tym roku koncentrować na zapewnieniu dopływu pracowników przede wszystkim do zakładów rozwojowych. Trzeba także wyeliminować tendencję do nadmiernej siły roboczej w przedsiębiorstwach przynosiły pozytywne wyniki. Po raz pierwszy od 1964 r. udało się w zeszłym roku zmniejszyć nadmierne zatrudnienie w ramach założeń planu. W ostatnim roku tego wyniku nie udało się osiągnąć, gdyż w niektórych zakładach, które nadzorowały dopływ pracowników do przedsiębiorstw.

Zasadniczym zadaniem administracji terenowej i gospodarczej jest także gromadzenie środków umożliwiających kształtowanie prawidłowych relacji między wzrostem produkcji a zatrudnieniem. Wyeliminowanie tendencji do nadmiernej siły roboczej w przedsiębiorstwach przynosiły pozytywne wyniki. Po raz pierwszy od 1964 r. udało się w zeszłym roku zmniejszyć nadmierne zatrudnienie w ramach założeń planu. W ostatnim roku tego wyniku nie udało się osiągnąć, gdyż w niektórych zakładach, które nadzorowały dopływ pracowników do przedsiębiorstw.

Główne zadania hutnictwa

Na dorocznej naradzie mistrzów produkcji polskiej metalurgii w Katowicach, przedyskutowano problemy zapewnienia realizacji i przekroczenia zadań ostatniego roku biejącego 5-letniego w hutnictwie żelaza i stali.

Omówiono trudności i hamulce uniemożliwiające uzyskiwanie lepszych efektów w pracy. W naradzie uczestniczyli ponad 30 mistrzów-kokilarników, staliarzy i wielkopiecowników, walcowników, wytwórców rur, a także dyrektorów poszczególnych przedsiębiorstw tego przemysłu.

W naradzie uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach — Edward Gierlek, sekretarz KW PZPR — Tadeusz Pyka, przewodniczący ZG Zw. Zaw. Hutników — Józef Kleszczyński, przedstawiciele Prezydium WRN i CRZZ.

W referacie, który stanowił podstawę do oceny pracy polskiego hutnictwa — wygłoszonym przez wiceministra Przemysłu Ciekłego — Ryszarda Trzcińskiego omówiono zadania efektywności hutnictwa w roku ubiegłym oraz nakreślono główne zadania hutnictwa w 1970 r.

Uczestnicy narady, za najważniejsze problemy pracy w bieżącym roku uznali osiągnięcie nadwyżki produkcyjnych w asortymentach o najwyższej napiętych bilansach krajowych; maksymalne przyspieszenie realizacji zadań inwestycyjnych, umożliwiających wyzwalanie rezerw produkcyjnych, oraz uzyskanie dalszej poprawy w dziedzinie ekonomiki.

Zabierając głos E. Gierlek wyraził przekonanie, że rok 1970 będzie (licząc na tony i złotówki) w pracy hutniczej jeszcze lepszym.

2 ŻYCIE GOSPODARKE

co lepszy niż ten, który mamy. Od hutnictwa zależy bowiem rozwój wielu dziedzin polskiego przemysłu, a głównie przemysłu maszynowego. Każda dodatkowa tona hutniczych wyrobów waży w bilansie. Dlatego też wojewódzka organizacja partyjna w Katowicach do spraw modernizacji i rekonstrukcji „starego” hutnictwa przywiązuje niezmierzającą wagę.

Mimo wielu pozytywnych sławek niepokojące są jednak nadal niektóre fakty zachodzące w polskiej metalurgii — stwierdził E. Gierlek. Zależy przede wszystkim m. in. na przedłużeniu czasu sadzenia pieców martenowskich (załadunku); nie na najlepszym poziomie jest postawione organizacja przygotowania wadła, co w konsekwencji odbija się na jakości wytapianej stali.

Na zakończenie narady podjęto uchwałę, która wytycza kierunki pracy mistrzów hutniczych w bieżącym roku. Spracowano także zasady pracy terenowego dozoru czarnej metalurgii na rok 1970.

XV Plenum CRZZ

Dwudniowe obrady XV Plenum CRZZ poświęcone były badaniom związków zawodowych w zwiększeniu efektywności pracy społecznej służby zdrowia. Obradom przewodniczył IGNACY LOGA-SOWSKI. Referat o zadaniach służby zdrowia w najbliższych latach wygłosił Minister Zdrowia i Opieki Społecznej prof. JAN KOSTRZEWSKI.

Dla należytego rozwoju systemu ochrony zdrowia — stwierdził mówca — konieczny jest harmonijny rozwój wszystkich trzech działów medycyny: profilaktyki, leczniczej i rehabilitacji. Obecna sytuacja demograficzna i oczekiwane zmiany struktury ludności Polski w nadchodzących latach wywierają coraz większy wpływ na działalność w tych dziedzinach.

Systematycznie wzrasta liczba ludności w wieku produkcyjnym o ok. 1 mln w okresie ostatnich 4 lat. Resort koncentruje i nadal będzie koncentrował swe wysiłki na rozwiązywaniu najważniejszych problemów zdrowotnych.

Przechodząc do problemów ewentualnej opieki zdrowotnej w miastach mówca stwierdził, że główną uwagę zwrócić należy na rozwój i doskonalenie podstawowej opieki zdrowotnej. Zwiększyła się liczba lekarzy zatrudnionych w tym rodzaju pracy, ale nadal nie wystarczająco. Wzrosła liczba lekarzy i pielęgniarek, co umożliwiło przeprowadzenie reorganizacji w większości województw i powiatów, przyniosło wzrost dostępności świadczeń zdrowotnych.

Podstawowe trudności tego planu to: występujący jeszcze na wielu terenach deficyt lekarzy i nierównomierne ich rozmieszczenie.

Również w leczeniu specjalistycznym widoczny jest postęp w ciągu ostatnich lat. W latach 1965-67 przybyło 700 poradni specjalistycznych i 688 poradni lekarsko-dentystycznych. Jednak w niektórych specjalnościach, zwłaszcza w neurologii i chorobach psychicznych, w okulistyce, laryngologii i dermatologii sytuacja jest nadal niezadowalająca. Wzrost specjalistów grupuje się w dużych miastach.

Systematyczna praca społecznej służby zdrowia w zakresie opieki profilaktycznej i leczniczej, w szczególności w dziedzinie ginekologii, przed, wszystkim w dalszej poprawie opieki nad kobietą w czasie ciąży, porodu i pójściu oraz we wzroście odsetka porodów odbywanych w szpitalach i izbach porodowych.

Znaczące dysproporcje występują w opiece nad dziećmi, kobiety przynajmniej. W programie resortu na najbliższe lata — zgodnie z dyrektywami V Zjazdu PZPR — uwzględniono zwiększenie tempa przyrostu miejsc w żłobkach.

Przemysłowa służba zdrowia — kontynuował mówca — rozwijała się w ostatnich latach szczególnie dynamicznie. Na pierwsze miejsce w dalszym jej rozwoju wysuwa się zagadnienie równowagi dysproporcji między poszczególnymi terenami i branżami.

J. Kostrzewski poruszył następnie sprawy niekorzystnego kształtowania się kadry w służbie zdrowia. W II półroczu ub. r. Podjęty przez resort krok zmierzający do przeciwdziałania tej niekorzystnej tendencji powinien być natychmiast zrealizowany. W tym celu należy przede wszystkim zwiększyć żywe zainteresowanie kadry w służbie zdrowia, w celu poprawy warunków pracy oraz od strony kontroli wykorzystania zwolnień chorobowych.

Aby uzyskać poprawę świadczeń i zwiększyć efektywność działania, przy stopniowym wzroście kadr służby zdrowia i stopniowo skromnej sieci zakładów leczniczych, resort będzie dążył do funkcjonalnego zespolenia lecznictwa otwartego i zamkniętego, wiążąc z tym systemem również pomoc w nagłych wypadkach.

Z kolei referat o zadaniach przemysłowej służby zdrowia wygłosił sekretarz CRZZ IRENA SROCIŃSKA. Świadczeniami przemysłowej służby zdrowia objętych jest ponad 4,5 mln pracowników przemysłu budownictwa i żelaznicy, a także pracownicy innych gałęzi gospodarki narodowej, zatrudnieni w zakładach szkoleniowych dla zdrowia. Wzrost Ministerstwa Zdrowia lekarze przemysłowi przepracowali w 1968 r. dwa razy więcej czasu na udzielenie porad i leczenia niż w poprzednim roku. Zbyt mało jest też badań okresowych w stosunku do liczby osób zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

W końcu 1968 r. w przemysłowej służbie zdrowia zatrudnionych było 580 lekarzy. Mimo stosunkowo wysokiego przyrostu zatrudnienia w tym pionie w ostatnich latach osiągnięto zaledwie 69 proc. docelowej normy zatrudnienia lekarzy ustalanej przez resort. W latach 1967 i 1968 nie wszystkie etaty przyznane przemysłowej służbie zdrowia były wykorzystane.

W najbliższej perspektywie podstawowym zadaniem przemysłowej służby zdrowia, obok działalności profilaktycznej, jest zapewnienie pomocy w nagłych wypadkach i poprawie zdrowotności załóg przez badania pracowników, u których stwierdza się choroby przewlekłe.

Ruch zawodowy domaga się również pełnej i sprawnej opieki nad młodocianymi przygotowującymi się do pracy w przemyśle.

Zakończenie kampanii cukrowniczej

Dobiega końca kampania cukrownicza. W cukrowni już zakończono a pozostałe trzy są już w pełni. W woj. warszawskim zakończenie niebawem. W ostatnich dniach zakończyła kampanię jedna z naszych największych cukrowni — Przeworska w woj. rzeszowskim, dostarczając około 320 tys. kwintali cukru.

Pierwsze miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie pracy w bieżącej kampanii zajęły cukrownie woj. gdańskiego.

Nowy system ekonomiczny

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wiającym porównywalność nakładów i wyników. Przeliczniki pozwalają na zastąpienie kalkulacyjnego (pobabliansowego) rachunku ekonomicznego rachunkiem powiązanym z systemem rozliczeń finansowych czyli na jego urealnienie.

Drugim czynnikiem urealnianym rachunek nakładów i wyników jest zmiana zasad amortyzacji i wyceny majątku trwałego. W nowym systemie ekonomicznym przedsiębiorstw żegluga morskiej odpisano od fizycznej amortyzacji statków dokonywanej wg jednolitej stawki. Wprowadzono pojęcie moralnego i fizycznego ich zużycia oraz różnicowaną w czasie stawkę odpisów amortyzacyjnych. Dla pierwszego okresu, w którym statek jest jeszcze pełnowartościowym, roczna stawka amortyzacyjna jest wyższa. Dla drugiego okresu, w którym statek jest już moralnie zużyty, a koszty jego eksploatacji są z reguły wyższe niż statków nowo budowanych, roczna stawka amortyzacyjna jest niższa.

Podział amortyzacji na zużycie moralne i fizyczne został dokonany w oparciu o dyskonty ceny występujące przy sprzedaży (zakupie) statków używanych. Dla poszczególnych typów statków przyjęto różne okresy pełnej amortyzacji (moralnej i fizycznej). Jeśli po zakończeniu pełnej amortyzacji statek jest nadal eksploatowany, nie dokonuje się już dalszych odpisów.

Przedstawione wyżej zasady amortyzacji przyjęto również za podstawę do przeszacowania majątku trwałego przedsiębiorstw żegluga morskiej i jego oprocenowanie. Jeśli uwzględnimy, że w żegludze amortyzacja odgrywa podstawowe znaczenie jako element kosztu własnego — nowe jej zasady urealniania rachunek ekonomiczny po stronie nakładów.

ZASADY KSZTAŁTOWANIA CEN

Zasady kształtowania cen są nie tylko czynnikiem mającym wpływ na realność rachunku nakładów i wyników, lecz również na charakter syntetycznego miernika oceny działalności gospodarczej przedsiębiorstw.

W nowym systemie ekonomicznym przyjęto, że ceny usług świadczonych przez przedsiębiorstwa żegluga morskiej w złotych tworzone są przez przemnożenie faktycznie uzyskanych cen dewizowych przez przelicznik ustalony dla danego obszaru płatniczego, a nie na podstawie kosztów własnych plus normatywny zysk. Zasada ta obowiązuje zarówno w stosunku do kontraktów zagranicznych, jak i w stosunku do polskich central handlu zagranicznego i innych kontrahentów krajowych.

Kształtowanie cen złotych usług żegluga morskiej na podstawie cen dewizowych przeciwdziała powstawaniu przypadkowych i ekonomicznie nieuzasadnionych relacji cen między tymi samymi usługami świadczonymi na rzecz kontrahentów zagranicznych i krajowych. Ta forma kształtowania cen usług oznacza, że są to ceny zmienne zależne od sytuacji na światowym rynku frachtowym.

Z przedstawionej wyżej zasady kształtowania cen wynika również, że w przedsiębiorstwach żegluga morskiej nie będzie dwóch kategorii zysku: krajowego, który stanowi wielkość normatywną, oraz zysku z eksportu, który jest różnicą między ceną krajową a ceną eksportową wynikającą z przemnożenia ceny dewizowej na koniec danego okresu.

W przedsiębiorstwach żegluga morskiej zysk będzie w pełni zintegrowany, zmieni się również jego charakter. Z kategorii subiektywnej, jaką jest zysk normatywny, przekształci się on w kategorię obiektywną — zysk rzeczywistie osiągnięty, będący różnicą między ceną dewizową mnożoną przez przelicznik ustalony dla danego obszaru płatniczego i kosztami własnymi.

Zmiana charakteru zysku, przy istnieniu zewnętrznych czynników przeciwdziałających wzrostowi cen tworzy z niego syntetyczny miernik oceny działalności gospodarczej przedsiębiorstw, z którym można wiązać bodźce materialnego zainteresowania. W tym ujęciu cena ma nie tylko informacyjny charakter, lecz stanowi również czynnik aktywizujący oddziaływający na intensyfikację metod gospodarowania.

Trudności w „zmiennym” zysku drogą podwyższania cen stwarzają silne bodźce działające w kierunku obniżki kosztów eksploatacji przez szukanie optymalnych ładunków, skracanie okresu postoju statków itp. Jeśli uwzględnimy, że w żegludze amortyzacja odgrywa podstawowe znaczenie jako element kosztu własnego — nowe jej zasady urealniania rachunek ekonomiczny po stronie nakładów.

WSKAZNIKI DYREKTYWNE I NORMY FINANSOWE

Przedsiębiorstwa żegluga morskiej obowiązują następujące wskaźniki dyrektywne i normy finansowe:

1. Stopa zysku ustalona na okres wieloletni.

2. Wieloletnia norma procentowa podziału zysku normatywnego między budżet państwa i przedsiębiorstwo oraz norma procentowa odpisu z zysku przedsiębiorstwa na fundusz zachęty materialnej.

3. Progrewywne stawki wpłat do budżetu z tej części zysku ponadnormatywnego, która jest przeznaczona na fundusz zachęty materialnej.

4. Nadwyżka dewizowa ustalona na okres jednego roku.

Podstawowym kryterium oceny działalności przedsiębiorstwa jest jednak nie stopa zysku, lecz jego masa. Stopa zysku jako wskaźnik dyrektywny stanowi tylko pośredni sposób wyznaczania masy zysku normatywnego. Wprowadzenie tej kategorii oraz sposób jej wyznaczenia uzasadnione są trudnościami w ustalaniu wiarygodnych wielkości zysku na okres wieloletni. Wynika to ze ściślego uzależnienia masy zysku od tonażu statków znajdujących się w eksploatacji i jego zmienności związanej z dokonaniem w ciągu tego okresu wyboru między eksportem statków a skierowaniem ich do własnej żeglugi. Na zmniejszenie tonażu wpływa również potrzeba kasacji jednostek nie nadających się do dalszej eksploatacji.

Masa zysku normatywnego (Zn) wyznaczona jest następująco:

$$Zn = S \cdot Wd$$

gdzie:

S — jest to stopa zysku wyznaczona na okres wieloletni. Stanowi ona procentowy stosunek zysku (z) do wartości netto statków w/g sprawozdania finansowego na koniec danego okresu.

Wd — jest to wartość netto statków w/g sprawozdania finansowego na koniec okresu sprawozdawczego, pomniejszona o wartość netto statków wycofanych z eksploatacji oraz powiększona o wartość netto statków oddanych do eksploatacji w danym okresie.

Dyspozycyjną wartość netto statków (Wd) ustala się dla poszczególnych okresów następująco: na koniec pierwszego kwartału

$$Wd1 = [Wn \cdot (1 + Ww \cdot tw - Wd1 - to)] : t$$

— na koniec roku

$$Wd4 = Wn + [Ww \cdot tw - Wd4 - to] : t$$

gdzie:

Wn — jest to wartość netto statków według sprawozdania finansowego na koniec okresu
Ww — wartość netto statku wycofanego z eksploatacji
tw — wartość statku oddanego do eksploatacji
to — wartość netto statku wycofanego z eksploatacji (licząc dni liczy się od początku okresu sprawozdawczego do dnia wycofania statku z eksploatacji)
t — ilość dni dyspozycyjności statku oddanego do eksploatacji (licząc dni od dnia oddania do eksploatacji do końca okresu sprawozdawczego)
1 — 365 dni a odpowiednio dla okresów kwartalnych:
1 — 90 dni
2 — 181 dni
3 — 272 dni

Zysk przedsiębiorstwa dzieli się na fundusz zachęty materialnej oraz fundusz rozwoju przeznaczony na finansowanie środków obrotowych i inwestycyjnych. Od wartości odpisu na fundusz zachęty materialnej odpisuje się pewien procent na rezerwy tego funduszu.

Zysk ponadnormatywny dzieli się na fundusz zachęty materialnej oraz fundusz rezerwy. Odpis na fundusz zachęty materialnej z zysku ponadnormatywnego jest wyższy. Kwota ta podlega jednak razem z progrewywnym odpisem na rezerwy. Progrewywna stawka wpłaty do budżetu została uzależniona od stopnia przekroczenia zysku normatywnego.

Nadwyżka dewizowa nie obejmuje całości kosztów, lecz tylko ich część dewizową. Od wskaźników związanych z zyskiem różni ją także to, że ustalana jest ona nie na okres wieloletni, lecz roczny. Za utrzymaniem tego wskaźnika i to w tej właśnie formie, przemawiały następujące względy:

1. Niedostateczne zweryfikowanie działalności kryterium zysku w naszej praktyce gospodarczej, w tym również w zakresie jego oddziaływania na maksymalizację wpływów dewizowych, czyli na jedną z podstawowych proporcji gospodarczych, jaką jest bilans płatniczy.

2. Przyznanie przedsiębiorstwu prawa do likwidacji przestarzałego tonażu pływającego (o czym niżej), co w imię zwiększenia zysku może prowadzić do zbyt szybkiej i nieuzasadnionej z ogólnogospodarczego punktu widzenia likwidacji tonażu opłacalnych statków o małej nośności oraz zmniejszenia wpływów dewizowych.

Wskaźnik nadwyżki dewizowej nie determinuje wielkości funduszu przedsiębiorstwa. Jego dyrektywny charakter został zapewniony przez uzależnienie wypłaty premii i nagród dla kierownictwa przedsiębiorstwa od wykonania tej dyrektywy.

PLANOWANIE I FINANSOWANIE INWESTYCJI, BODŹCE

Działalność inwestycyjna przedsiębiorstwa żegluga morskiej oparta jest na wskaźnikach wzrostu tonażu określonych w wieloletnich planach gospodarczych. Źródłem finansowania inwestycji nie są jednak dotacje budżetowe, lecz środki własne oraz kredyty bankowe.

Na fundusz inwestycyjny tworzą się ze środków własnych składają się odpisy amortyzacyjne, zysk, dochody ze sprzedaży lub likwidacji środków trwałych oraz fundusz rezerwy. Fundusz ten przeznaczony jest na finansowanie inwestycji branżowych i przedsiębiorstwa.

Część tych środków może być wymieniana na dewizy.

Inwestycje mogą być również finansowane z kredytów bankowych. Kredyty te wraz z oprocentowaniem podlegają spłacie ze środków funduszu inwestycyjnego w równych ratach rocznych, przy czym ustalony został graniczny okres kredytowania.

Przedsiębiorstwa żegluga morskiej są jednak uprawnione także do zaplanowanego zakupu statków na granicę na zasadach samospłaty. Inwestycje te finansowane są na zasadach samospłaty — bądź przez Bank Handlowy, bądź nawet bezpośrednio z kredytów zagranicznych.

Dalszym wyrazem rozszerzenia zakresu samodzielności przedsiębiorstwa w dziedzinie działalności inwestycyjnej jest nadanie im uprawnień do sprzedaży za granicą statków, które nie odpowiadają warunkom eksploatacji, przynoszą ujemne wyniki finansowe, zostały umorzone lub przeznaczone na złom.

Przy sprzedaży za granicą statków umorzonych i przeznaczonych na złom przedsiębiorstwa żegluga morskiej zobowiązane są odprowadzić dewizy odpowiadające ilości sprzedanego złomu według aktualnych cen importowanych cił lub franko granica Polski. Tylko nadwyżka uzyskana ponad tę kwotę zasila fundusz inwestycyjny przedsiębiorstwa.

W nowym systemie finansowym przedsiębiorstw żegluga morskiej jedynym źródłem wszelkich premii i nagród jest zysk (normatywny i ponadnormatywny). Zasada samofinansowania nagród i premii wyraża się również w tym, że przedsiębiorstwa tworzą rezerwy funduszu zachęty materialnej z części odpisywanej z zysku normatywnego, jak również z części odpisywanej z zysku ponadnormatywnego. Rezerwa ta jest przeznaczona na premie i nagrody w latach, gdy np. wskutek pogorszenia koniunktury nie wypłacają się odpowiedniej wielkości zysku.

Cele, na jakie będzie mogła być wykorzystana rezerwa funduszu zachęty materialnej, nie zostały jeszcze ostatecznie sprecyzowane. Pytanie, czy rezerwa ta ma służyć wyłącznie na zasilenie zapożyczonych bodźców materialnego zainteresowania w latach „chudych”, akcję socjalną, czy jeszcze inne cele zgodne z logiką systemu, nie wymaga jednak rozstrzygnięcia już obecnie, gdyż najpierw trzeba wypracować odpowiednie fundusze.

Znaczenie pilniejszym zagadnieniem wydaje się weryfikacja istniejących tytułów premii i nagród. Nowy system finansowy nie zmienia ich, bowiem, lecz tylko uzależnia od środków faktycznie wypracowanych przez przedsiębiorstwa. Prace w tym zakresie zostaną przeprowadzone w ciągu roku 1970.

Z przedstawionej wyżej charakterystyki wynika, że nowy system finansowy mierza konsekwentnie do:

1. Nastawienia przedsiębiorstwa żegluga morskiej na maksymalizację wpływów dewizowych i minimalizację kosztu ich uzyskania. Oznacza to uznanie, że flota ma zarobkową, a nie instrumentalny charakter.

2. Zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw, lecz zarazem ich odpowiedzialności za podejmowane decyzje i uzyskane wyniki (przedsiębiorstwo dysponuje środkami jeśli je samo wypracuje).

3. Uniezależnienia wyników działalności przedsiębiorstwa od przetargu przy ustalaniu zadań planu rocznego. Tezie tej nie przeczy utrzymanie rocznej dyrektywy planowej w postaci nadwyżki dewizowej, gdyż nie determinuje ona wyniku działalności przedsiębiorstwa.

WIESŁAW RYDYGIER

Reguluje Uchwała Rady Ministrów Nr 184/69 z dnia 20.X.1969 roku.

Gospodarka Planowa nr 12/1969

W OSTATNIM numerze „Gospodarki Planowej” z ubiegłego roku RYSZARD WILCZEW-SKI zamieszcza artykuł pt. Wpływ postępu technicznego — organizacyjnego na wydajność pracy w przemyśle. Autor ogranicza się do ilościowego ujęcia zaprezentowanego w tytule zjawiska w latach 1961—1967.

Poważną część artykułu stanowi opis metod obliczania wpływu poszczególnych czynników wzrostu produkcji. Na podstawie zaprezentowanej w artykule metody R. Wilczewski obliczył, że... „Podstawowym źródłem przyrostu wydajności pracy, mierzonej roczną produkcją globalną w cenach porównywalnych na 1 zatrudnionego w latach 1961—1967 był wzrost technicznego uzbrojenia pracy. Postęp techniczno-organizacyjny dostarczył ok. 1/4 całkowitego przyrostu wydajności pracy. Składnik ten powołał, oczywiście, wzrost produktywności środków trwałych. Siła i kierunek oddziaływania tego czynnika okazały się wybitnie zróżnicowane w poszczególnych gałęziach przemysłu.

W przemyśle przetwórczym (przemysł poza bazą paliwowo-energetyczną) efekt działania czynników techniczno — organizacyjnych był dość silny, dodatni. Czynnikiem tym zawdzięczać należy 42 proc. całego przyrostu wydajności pracy w latach 1960—1967, przy czym połowa przyrostu uzyskana została na drodze wykorzystania czynników pozazamajtkowych. Tylko w hutnictwie i przemyśle spożywczym dało się zaobserwować ujemne efekty oddziaływania tych czynników, silniejsze od dodatniego wpływu poprawy struktury środków trwałych. W pozostałych gałęziach przemysłu postęp techniczny i organizacyjny był ważkim źródłem przyrostu wydajności pracy. Dotyczy to w szczególności gałęzi przemysłu elektromaszynowego i chemicznego, będących głównymi nośnikami nowoczesności.

R. Wilczewski dochodzi do wniosku, że w tym czasie zwiększył się poważnie udział maszyn i urządzeń w łącznej wartości środków trwałych przemysłu przetwórczego. „Czynnik ten w agregatach gałęziowych oddziaływał w kierunku podnoszący wydajność pracy. W połączeniu ze wzrostem ogólnego poziomu technicznego uzbrojenia pracy stanowiło to podstawowe źródło wzrostu wydajności pracy.

Działanie obu wspomnianych elementów wiąże się jednak z inwestycjami. Obliczenia dowodzą, że zmiana kierunku inwestowania, dająca wzrost udziału maszyn i urządzeń, byłaby źródłem (przy niezmiennej łącznej kwocie nakładów) dodatkowego wzrostu wydajności pracy i masy produkcji. Gdyby wobec tego zwiększyć rozmiary wycofań starego, zużytego moralnie wyposażenia z eksploatacji i intensywnie zastępować je nowym, to strata fizycznej masy produkcji z tytułu dodatkowych wycofań zostałaby z nadwyżką skompensowana efektami poprawy struktury technicznej środków trwałych w czynnych zakładach przemysłowych. Oczywiście efektywność wzrostu udziału maszyn i urządzeń w nowym budownictwie inwestycyjnym nie wymaga dalszych komentarzy.

Ocena działania pozamajtkowych czynników wzrostu, których wykorzystanie jest szczególnie pociągane z ogólnogospodarczego punktu widzenia, jest mniej zadowalająca. W przemyśle poza bazą paliwowo — energetyczną na tej drodze w latach 1960—1967 uzyskano niewiele ponad 1/5 przyrostu wydajności pracy. Wiąże się to m. in. z nagromadzeniem w niektórych dziedzinach działalności przemysłowej środków trwałych nie w pełni wykorzystanych ze względu na dysproporcje w zdolności produkcyjnej poszczególnych etapów przetwórstwa lub po prostu z nagromadzeniem znacznych rezerw zdolności produkcyjnej. Taki stan rzeczy powinien jednak w najbliższej przyszłości umożliwić uzyskanie istotnego pozainwestycyjnego przyrostu wydajności pracy i produkcji.”

korzystanych ze względu na dysproporcje w zdolności produkcyjnej poszczególnych etapów przetwórstwa lub po prostu z nagromadzeniem znacznych rezerw zdolności produkcyjnej. Taki stan rzeczy powinien jednak w najbliższej przyszłości umożliwić uzyskanie istotnego pozainwestycyjnego przyrostu wydajności pracy i produkcji.”

Prócz tego w numerze tym piszą: KAZIMIERZ SECOMSKI — Prognozowanie perspektywiczne, ANDRZEJ TARGOWSKI — Wzrost problemów stosowania komputerów w gospodarce narodowej, LECH ZACHEB — Zewnętrzne aspekty polityki przemian strukturalnych w gospodarce, HENRYK KOSK — W poszukiwaniu kompleksowego rachunku opłacalności handlu zagranicznego, WITOLD POGONIEWSKI — Próba rachunku opłacalności przedstawienia produkcji (na przykładzie opoz samochodowych), STANISŁAW WEREWKA — Ocena nowoczesności wyrobów w przemyśle polskim, ADAM LIPOWSKI, BEATA WRÓBLEWSKA — Problemy struktury wynagrodzeń kierownictwa przedsiębiorstw przemysłowych, TADEUSZ GRYC — Społeczne komisy sezonowej w przemyśle i handlu odzieżą. (ks)

USZLACHETNIONE PŁODY ZIEMI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

niu do całej gospodarki żywnościowej i koordynacji rozwoju poszczególnych jej ogniw, tj. rolnictwa, akupu, przemysłu spożywczego, przetwórczego, transportu i obrotu surowcami oraz produktami spożywczymi. W systemie planowania i rozdziału środków potrzebne są zmiany, co wyraźnie wynika z dotychczasowych doświadczeń. Myślę, że gdy zdołamy zapewnić, w ramach planu 5-letniego, wieloletnie zintegrowanie całej gospodarki żywnościowej, jak też na skutek zmian demograficznych (przesunięcia wewnątrz grup wieku). W jakim stopniu przemysł spożywczy przystosowany jest do wykonania zwiększonych zadań?

REDAKCJA: W przyszłej pięcioletniej przewiduje się wzrost podaży produktów rolnych. Przewiduje się jednocześnie wzrost spożycia, zarówno na skutek wzrostu dochodów ludności (zwłaszcza w grupach najniższej uposażonych), jak też na skutek zmian demograficznych (przesunięcia wewnątrz grup wieku). W jakim stopniu przemysł spożywczy przystosowany jest do wykonania zwiększonych zadań?

MINISTER: Pytanie nosi charakter pryncypialny i dotyczy stopnia ogólnego przystosowania przemysłu spożywczego do realizacji zadań przyszłej 5-latk.

Oceniam, iż przystosowanie to jest lepsze, niż 5 lat temu (tj. w odniesieniu do 5-latk 1966-1970). Na ten pozytywny fakt wpłynęły przede wszystkim uchwaly V Zjazdu PZPR i II Plenum KC PZPR oraz ich realizacja przez załogi naszych fabryk, przedsiębiorstw, instytutów itp. Ponadto dysproporcje, które pojawiły się w latach 1965-68 musiały wywołać punkt widzenia na szereg spraw. Między innymi powszechnie przyjęły się poglądy, że aby uniknąć strat, wzrost zdolności przetwórczych w przemyśle spożywczym musi wyprzedzać przyrost produkcji towarowej rolnictwa.

W sumie, występuje korzystny klimat i ogólne przekonanie co do potrzeby konsekwentnego opowania powstałych dysproporcji. Opracowywaliśmy szereg konkretnych programów i będziemy je sukcesywnie realizować. Mam tu na myśli np. program rozbudowy bazy technicznej skupu i odbioru surowców rolnych, program rozbudowy zaplecza magazynowego (chłodni, elewatorów itp.), weryfikacji zdolności produkcyjnych, program terytorialnego rozmieszczenia przemysłu, program poprawy jakości produkcji i t.j.

O sytuacji i przystosowaniu, podjętych w poszczególnych branżach przemysłu spożywczego oraz o ich trudnościach czytelnicy „Życia Gospodarczego” mogli sobie wyrobić dość szczegółowy pogląd na podstawie kilkunastu problemowych artykułów, w II półroczu 1969 r., poświęconych m.in. przemysłowi mleczarskiemu, zbożowo-młynarskiemu, olejarskiemu, cukrowniczo-mleczarskiemu, chłodniczo-mleczarskiemu, ogólnie problematyce zaopatrzenia rynku. Chciałbym — przy okazji — podziękować Redakcji „Życia Gospodarczego” oraz wszystkim autorom wyżej wspomnianych publikacji za zainteresowanie szerokiej opinii publicznej tak bliską wszystkim problematyką produkcji i spożycia artykułów żywnościowych.

Wracając do zadanego pytania — uważam za słuszną zawartą w nim myśl o potrzebie stałego dostosowywania asortymentu produkcji artykułów żywnościowych do struktury społeczeństwa wg wieku, zarobków itp.

Idziemy w tym kierunku poprzez rozwój m.in. produkcji odżywek dla dzieci, posiłków regeneracyjnych zestawów turystycznych, konserw w małych opakowaniach itp. Ponadto co roku wzbogacamy asortyment produktów o 120-160 nowych artykułów, podnosząc równocześnie ich jakość i walory smakowe.

REDAKCJA: Rozwój selektywny jest niewątpliwie koniecznością. W przemyśle spożywczym, wydaje się, nie wynika on z długofalowej, założonej z góry, koncepcji rozwojowej tego przemysłu, ale jest po prostu wynikiem braku dostatecznej ilości środków. Jakich więc konsekwencji tego układu możemy oczekiwać w przyszłej pięcioletniej?

MINISTER: Sytuacja — w tym zakresie — w przemyśle spożywczym przedstawia się jednak znacznie lepiej, niż Pan Redaktor przypuszcza. Rozwój selektywny traktujemy i jako konieczność i jako konsekwencję analizy aktualnych potrzeb. Chciałbym jednak stwierdzić, że odczuwamy od wielu lat brak dostatecznej ilości środków w przemyśle spożywczym — wcześniej niż w innych gałęziach — postawił na porządku dziennym problem konieczności wyboru, problem selektywnego rozwoju. Ta „wymuszona selektywność” (jeśli użyję terminologii zastosowanej właśnie przez Pana w odniesieniu do przemysłu zbożowo-młynarskiego — w artykule z 44 numeru „Życia Gospodarczego” z roku ubiegłego) spowodowała, iż od kilku lat wszystkie w zasadzie branże przemysłu spoży-

czego są w posiadaniu planów perspektywicznych, względnie programów organizacyjno-technicznych rekonstrukcji do 1980 roku. Obecnie programy te są weryfikowane, aktualizowane i obejmują okres do 1985 roku. Poszczególne zjednoczenia znajdują się w końcowym etapie tych prac.

Zasadę selektywnego rozwoju staraliśmy się w naszym przemysle również dotychczas realizować w miarę konsekwentnie. Wspomnę choćby o dynamicznej rozbudowie chłodnictwa składowego, zamrażalnictwa, programie budowy elewatorów zbożowych, czy o powstaniu — w ostatnich kilku latach — szybko rozwijającego się przemysłu paszowego. Powstał nowoczesny przemysł tłuszczowy, inne branże rozwijały się wolniej, a niektóre tylko w rezultacie ich modernizacji.

Można więc powiedzieć, że powszechne wprowadzenie w gospodarkę narodowej selektywności rozwoju zastało przemysł spożywczy dość dobrze przygotowany do przyjęcia i praktycznego stosowania tej służącej myśli ekonomicznej. Oczywiście, prace nasze w tym zakresie staraliśmy się pogłębić i odpowiednio je uwzględnić w planie 5-letnim (1971-1975). Przez selektywność rozwoju rozumiemy stałe, oparte o rachunek ekonomiczny, dokonywanie wyboru pomiędzy poszczególnymi branżami, wewnątrz branż — pomiędzy poszczególnymi grupami i kierunkami produkcji, w polityce inwestycyjnej — wybór pomiędzy nowym budownictwem a modernizacją, pomiędzy różnymi wariantami lokalizacyjnymi itp.

Naszych koncepcji rozwojowych przemysłu spożywczego nie traktujemy jako ostatecznych i niezmiennych: w miarę uzyskiwania coraz to nowych podstaw naukowych zarówno własnych, jak i doświadczeń zagranicznych, będziemy te koncepcje ulepszać i udoskonaląc, dostosowując je do ogólnych potrzeb i możliwości gospodarki narodowej.

REDAKCJA: Zgodnie z założeniami przyszłego planu 5-letniego, resort przemysłu spożywczego i skupu 2/3 swoich środków ma przeznaczyć na modernizację i rekonstrukcję istniejących fabryk. W zdecydowany zatem sposób zwiększy się nakłady na zakup maszyn. W jakim jednak stopniu zamierzenia te skoordynowane zostały z możliwościami naszego przemysłu maszynowego, który — jak wiadomo — podobnie zresztą jak przemysł maszynowy innych krajów RWPG, w małym stopniu zaspokaja nasze dotychczasowe potrzeby?

MINISTER: Proporcja podziału nakładów inwestycyjnych w przyszłej 5-latk na modernizację i nowe budownictwo, aczkolwiek silnie akcentuje rekonstrukcję fabryk istniejących, nie stanowi — moim zdaniem — na tyle nowego, jakościowego innego zadania, które by przed przemysłem maszynowym stawiało problemy nie do rozwiązania. Właśnie obecnie znajdujemy się w okresie bilansowania i uogólniania tych spraw. Oprócz równowagi ogólnej musimy jednak wspólnie z przemysłem maszynowym i innymi kontrahentami osiągnąć zrównoważenie potrzeb w poszczególnych, podstawowych typach maszyn i urządzeń. Jest to zadanie znacznie trudniejsze, któremu poświęcamy wiele uwagi.

W ramach RWPG duże nadzieje wiążemy z uchwalamy XXIII sesji Rady RWPG. W grupach roboczych, powołanych dla realizacji uchwały tej Sesji, jako główne zagadnienie wysuwamy sprawy specjalizacji produkcji maszyn dla przemysłu spożywczego. Chciałbym też dodać, iż w resorcie przemysłu spożywczego i skupu działa, powołane przed kilkunastu laty Zjednoczenie Budowy i Montażu Maszyn Przemysłu Spożywczego „Spomasz”. Wstępny projekt planu tego Zjednoczenia na lata 1971-1975 zakłada podwojenie produkcji. Koncentrujemy wysiłki na tym, by możliwie najwyższe tempo wzrostu produkcji maszyn uzyskać już w pierwszych latach 5-latk oraz, aby poziom, nowoczesność i jakość tych maszyn ulegały stałej poprawie. Zdajemy sobie bowiem sprawę, iż od zakresu dokonanej przez nas rekonstrukcji technicznej i modernizacji przemysłu spożywczego zależy w głównej mierze jego rozwój i unowocześnienie, co ma istotne znaczenie zarówno z punktu widzenia potrzeb krajowych, jak też konkurencyjności na rynkach zagranicznych.

REDAKCJA: Osobnym tematem jest sprawa integracji terenowej przemysłu spożywczego i rolnictwa. W jakim stopniu możemy oczekiwać zmian w dysproporcjach, jakie istnieją obecnie pomiędzy lokalizacją bazy surowcowej a lokalizacją przemysłu (dotyczy to m.in. przemysłu mleczarskiego, mleczarstwa, przemysłu cukrowniczego)? Wiąże się to także ze sprawą transportu, który zaczyna być swoistym „wąskim gardłem”, nie tylko dla przemysłu rolnospożywczego.

MINISTER: Pytanie dotyczy sprawy o niesłychanie ważnej dla przemysłu spożywczego, a jednocześnie problemu, który sam mógłby być przedmiotem odrębnego, obszerniejszego omówienia. Waga tego zagadnienia wynika z niemożności surowców rolnych, masowości i sezonowości ich występowania w obrocie oraz

— historycznie ukształtowanych — znacznych dysproporcji poszczególnych regionów.

Dlatego problematyce terenowej integracji przemysłu spożywczego i jego bazy surowcowej poświęcamy wiele uwagi i odpowiednio ukierunkowujemy naszą politykę gospodarczą. Czy te wysiłki przyniosą poprawę? Tak, poprawa jest stała i widoczna, choć jeszcze nie na miarę naszych życzeń i oczekiwań. W 1969 roku Kolegium Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu przeanalizowało studium lokalizacyjne przemysłu spożywczego z lat 1960-1968, w miesiącu styczniu br. jest na porządku prac Kolegium analiza terytorialnego układu projektu planu 5-letniego. Ta wszechstronna, oparta o naukowe metody analiza zmian w rozmieszczeniu w okresie 15-lecia (1960-1975) może napawać nas umiarkowanym optymizmem. Zachodzące zmiany w układach terenowych mają w przeważającej ilości przypadków charakter pożądany i systematycznie przybliżają nas do prawidłowej terenowej koordynacji i integracji przemysłu spożywczego z jego rolniczą bazą surowcową.

Tę proces dotyczy w zasadzie wszystkich, tj. kilkunastu branż przemysłu spożywczego, odnosi się również i do wymienionych w pytaniu przemysłów: mięsny, mleczarski i cukrowniczy.

W przemyśle mięsnym dalsza poprawa rozmieszczenia związana jest m.in. z budową kombinatów mięsnych w Łukowie, Ostrołęce itp. Dla zmniejszenia uciążliwych i kosztownych przewozów buraków cukrowych istotne znaczenie posiada planowana budowa cukrowni w Łapach, w woj. białostockim. W przemyśle mleczarskim niezbędna jest dalsza rozbudowa zdolności produkcyjnych, m.in. we wschodniej i centralnej Polsce, np. w woj. warszawskim, lubelskim, białostockim.

W dążeniu do zapewnienia terenowej integracji przemysłu spożywczego i rolnictwa nie ograniczamy się do samego rozmieszczenia nowych fabryk, lecz również — we współpracy z resortem rolnictwa — staramy się zbliżyć bazy surowcowe do już istniejących fabryk i zakładów przemysłu spożywczego. W miarę wzrostu plonów trzeba zmienić rejon produkcji roślin przemysłowych.

W związku ze znanymi trudnościami w przewozach kolejowych konieczne jest ograniczenie dalekich transportów surowców. Są to problemy trudne, które rozwiązujemy stopniowo.

Przyszła 5-lątka pozwoli nam na istotną poprawę w rozmieszczeniu zakładów przemysłu spożywczego w stosunku do rejonów surowcowych, ale w niektórych branżach, gdzie przedsięwzięcia inwestycyjne ograniczamy do rekonstrukcji istniejących fabryk — utrzyma się obecny układ. W przyszłym planie 5-letnim 35 proc. nakładów inwestycyjnych zostanie skierowane na wschodnie rejonu kraju, 44 proc. na centralne, a 21 proc. na zachodnie. Rejon wschodni kraju do tej pory są niedostatecznie wyposażone w zakłady przemysłu spożywczego, toteż zarówno w bliższej, jak i dalszej przyszłości na te tereny skierowana będzie nasza ekspansja inwestycyjna.

REDAKCJA: Kłopoty z mięsem nie ulegną zapewne radykalnej zmianie. Nadal zapotrzebowanie na mięso będzie prawdopodobnie wzrastać, nie natomiast możliwości jego produkcji. Tu nasuwa się jednak pytanie drażliwe, ale chyba dość zasadnicze: Czy struktura produkcji naszego przemysłu spożywczego nie działa właśnie w kierunku wzrostu spożycia mięsa? Mam tu na myśli stosunkowo wąski wachlarz asortymentowy, a często i nie najlepszy jakościowo, naszych produktów spożywczych. Stąd też duży nacisk na mięso i na wędliny. Nasuwa się zatem dalsze pytanie: czy przemysł spożywczy nie powinien, w większym niż dotychczas stopniu, wpływać na zmianę struktury spożycia?

MINISTER: Kształtowanie właściwej struktury spożycia, odpowiadającej warunkom, potrzebom i możliwościom oraz okresowy rozwój danego społeczeństwa jest problemem podstawowym, daleko przekraczającym ramy wywiadu. W sensie ogólnogospodarczym problem właściwej struktury spożycia wykracza również i poza całą grupę artykułów żywnościowych i dotyczy kształtowania strukturalnych proporcji i relacji pomiędzy artykułami żywnościowymi, wyrobami przemysłu lekkiego, artykułami trwałego użytku itp. Od tej podstawowej kwestii należy zacząć. Tak właśnie ujął to zagadnienie znany i powszechnie dyskutowany artykuł prof. J. Pajesiaki pt. „Problemy polityki strukturalnej konsumpcji na obecnym etapie rozwoju” („Nowe Drogi” Nr 10/1969). Jeżeli bowiem np. w grupie artykułów nieżywnościowych mielibyśmy do czynienia z niepełnym realizowaniem założeń produkcji rynkowej, to główny nacisk rynkowy skierowałby się na artykuły żywnościowe, zwłaszcza na artykuły bardziej cenne, jak mięso i jego przetwory, konserwy, koncentraty itp. Taką właśnie sytuację mieliśmy w ostatnich kilku latach i dlatego dobrze się stało, iż w roku nowej 5-latk prowadzona jest pryncypialna dyskusja, co do podstawowych proporcji w strukturze naszych wydatków.

Wracając do zawartej w pytaniu sugestii, to wydaje się ona wątpliwa z następujących względów:

● Nasz przemysł wytwarza obecnie około 7000 wyrobów i, jak już wspominałem, z każdym rokiem różnie asortyment artykułów żywnościowych produkcji przemysłowej.

● Oceniamy, że w stosunku do innych krajów socjalistycznych nasze osiągnięcia w tym względzie są korzystne. Dla przykładu: węgierski przemysł spożywczy wytwarza około 5500 artykułów.

● Generalnie należy stwierdzić, że mimo stałego zwiększenia asortymentu towarowego, nacisk na mięso i jego przetwory nie maleje.

Na pewno przed przemysłem spożywczym stoi zadanie rozszerzenia produkcji mleka i jego przetworów, zwłaszcza różnego rodzaju serów i napojów mlecznych, tym bardziej, że przemysł mleczarski wykorzystuje na cele spożywcze tylko około 44 proc. suchej masy bez tłuszczu. Czyli struktura produkcji tego przemysłu, to w przeważającej mierze masło; dopiero w ostatnich latach intensywniej rozwija się serowarstwo. Według opracowania prof. dr. Imbisa z r. 1967 z ogólnej ilości białka zawartego w mleku, na cele spożywcze przemysł mleczarski wykorzystywał około 15 proc. Część wykorzystuje bezpośrednio ludność rolnicza. Gdy zważy, że białko mleka jest bardzo wartościowe, stosunkowo tanie i że nie w pełni może być ono racjonalnie wykorzystane na paerze w obecnej postaci, to na pewno ten problem powinien być we właściwej skali rozwiązany w przyszłym planie 5-letnim. Są na to potrzebne i środki inwestycyjne. I nowe technologie oraz właściwa organizacja zbioru nowych produktów. Tu jest możliwość poważnego zwiększenia nowych artykułów białkowych o wysokich walorach smakowych i dietetycznych.

Ponadto, trzeba rozwijać intensywnie produkcję drobiu, głównie metodami przemysłowymi. W naszych kombinatach, gdzie jest przemysłowy system produkcji, udało się obniżyć zużycie pasz do 2,8 kg na kg przyrostu. Mamy też zakończone doświadczenia w fermach dużych, z doświadczeń tych wynika, że na kg produkcji kurcząt trzeba było wydać 2,4 do 2,5 kg paszy. Musimy zapewnić produkcję pasz odpowiednio wzbogaconych i musi też być podniesiona jakość produkowanych pasz, pod względem zdrowotnym, zdolności do szybkiego wzrostu i dobrego umięśnienia. Szczegółowe analizy wskazują, że korzystając obecnie jeszcze częściowo z importu materiału hodowlanego, można stosunkowo szybko zorganizować w Polsce produkcję mięsa drobiowego, przy niskich nakładach paszowych. W ostatnich latach nastąpił duży rozwój przemysłowych metod produkcji drobiu rzeźnego we wszystkich krajach należących do RWPG. Przy czym, podobnie jak w krajach zachodnich, ta produkcja mięsa okazała się tańszą i mniej paszochłonną od innych. Resort przygotowuje się do uruchomienia produkcji mieszanek paszowych dla drobiu według standardów, jakie aktualnie uznane są za najbardziej efektywne.

Rozwój połowów ryb i produkcja przetworów rybnych, to dalsze możliwości zwiększenia spożycia białka zwierzęcego. Trzeba na pewno dalej rozszerzać asortyment różnego typu konserw i koncentratów oraz przetworów z warzyw i owoców. Istotne znaczenie posiada tu również dobra informacja konsumenta, właściwa organizacja handlu i żywienia zbiorowego. Będziemy wprowadzali na rynek więcej wyrobów uszlachetnionych o wyższej jakości i wyższym stopniu przetworstwa, zakładając, że sytuacja w opakowaniach ulegnie poważniejszej poprawie. Pewną trudnością w naszym kraju jest stosunkowo wolne tempo wprowadzania nowych produktów żywnościowych na rynek.

REDAKCJA: W ostatnich latach wzrosła znacznie udział kobiet wśród ogółu zatrudnionych w gospodarce społecznej (z 32,8 proc. w 1960 roku do 38 proc. w 1968 roku). Gdybyśmy wzięli pod uwagę zatrudnienie w rolnictwie, to niewątpliwie ten wskaźnik byłby znacznie wyższy. Z konieczności zatem kobieta dziś nie może poświęcić tyle czasu na prace domowe, jak kiedyś. Czy przemysł spożywczy może, czy powinien, w większym stopniu, wpływać na zmianę struktury spożycia?

REDAKCJA: W ostatnich latach wzrosła znacznie udział kobiet wśród ogółu zatrudnionych w gospodarce społecznej (z 32,8 proc. w 1960 roku do 38 proc. w 1968 roku). Gdybyśmy wzięli pod uwagę zatrudnienie w rolnictwie, to niewątpliwie ten wskaźnik byłby znacznie wyższy. Z konieczności zatem kobieta dziś nie może poświęcić tyle czasu na prace domowe, jak kiedyś. Czy przemysł spożywczy może, czy powinien, w większym stopniu, wpływać na zmianę struktury spożycia?

Czy przemysł spożywczy zauważył ten narastający problem? W jakim stopniu przemysł wychodzi naprzeciw potrzebom społecznym, wynikającym ze zmiany struktury zatrudnienia? Jak będą wyglądać dalsze losy przemysłu koncentratów spożywczych? Czy i w innych dziedzinach przemysł spożywczy mogłby (a chyba i powinien) w większym stopniu, wpływać na zmianę struktury spożycia, czy też „chałupniczą” produkcję, choćby po to, by ułatwić życie naszym pracującym kobietom.

MINISTER: Postawiony w pytaniu problem dotyczy ogólnych kierunków rozwoju nowoczesnego społeczeństwa, wzrostu zatrudnienia kobiet i związanego z tym zastępo-

wania dotychczasowych „chałupniczych” form domowego przygotowywania żywności metodami fabrycznymi. Ważną w tym względzie rolę odgrywa gastronomia oraz przemysł spożywczy.

W Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu funkcjonuje wyspecjalizowane Zjednoczenie Przemysłu Koncentratów Spożywczych, którego podstawowym celem jest opowywanie i wdrażanie produkcji nowoczesnej żywności, tj. wszelkiego rodzaju koncentratów, odżywek, dań gotowych, zapasówkowych, budyni, kisielu itp. Przemysł koncentratów spożywczych śledzi postęp światowy w technologii wytwarzania żywności i wprowadza też produkty opowowane przez siebie. Przemysł ten daje obecnie produkcję o wartości 0,4 mld zł, a w 1975 roku wartość ta osiągnie 3,6 mld zł, tj. o 50 proc. więcej niż w 1970 roku. Tempo tego rozwoju jest znacznie szybsze od ogólnego tempa wzrostu produkcji w przemyśle spożywczym, co świadczy o unowocześnianiu struktury produkcji tej ważnej gałęzi przemysłu żywnościowego.

Oprócz przemysłu koncentratów spożywczych, zadanie produkcji żywności przetworzonej i przystosowanej do łatwego, szybkiego przyrządzenia posiłków, realizują inne zjednoczenia. Należy wśród nich wymienić m.in. przemysł owocowo-warzawy (konserwy warzywne, kompoty, mleszanki, soki pitne dla dzieci, Novit, zupy zagezowane) i chłodniczy (mrożone owoce, warzywa, mrożone dania garmazeryjne, dania gotowe i porcjowane). Produkcję tę, tzw. produkcję uszlachetnioną o wyższym stopniu przetworzenia, prowadzi również i inne przemysły, jak mleczarski, mięsny, rybny, jajczarsko-drobiarski, ziemniaczany itp.

Będziemy wprowadzać do sprzedaży dania obładowe produkowane przez przemysł chłodniczy. W tej dziedzinie nie w pełni są jeszcze wykorzystane możliwości przemysłu spożywczego, za mało jest dobrej informacji i reklamy.

Wprowadzenie do produkcji i na rynek nowych asortymentów artykułów żywnościowych, a w szczególności mrożonych — jak gotowe dania mięsne, rybne, półfabrykaty, artykuły mleczarskie i owocowo-warzawne — wymagać będzie odpowiedniego wyposażenia przez organizację handlową sieci sklepów w urządzenia chłodnicze. Odpowiednie wyposażenie techniczne organizacji handlowych jest niezbędne dla zabezpieczenia w pełni wartości odżywczych wysoko uszlachetnionych produktów spożywczych oraz ich wartości smakowych. Ścisłe współdziałanie przemysłu i handlu w tej dziedzinie jest istotnym warunkiem poprawy zaopatrzenia ludności w pełnowartościowe produkty żywnościowe.

Problemy rozwoju przemysłu koncentratów spożywczych i produkowania nowoczesnej żywności, z uwagi na ich złożoność, były ostatnio przedmiotem obrad Kolegium oraz Rady Naukowej Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu.

Uważam bowiem, iż od tego, w jakim stopniu przemysł spożywczy w nadchodzącej 5-latk potrafi silnie wszystkich załóg — robotników, techników, inżynierów, ekonomistów, pracowników naukowo-badawczych i konstrukcyjnych oraz aktywno kierowniczego — unowocześnić produkcję artykułów żywnościowych i podnieść ich jakość i użyteczność, zależy będzie w ostatecznym rachunku społeczna ocena i uznanie ze strony ludności oraz zaufanie dla naszej pracy. Dotyczy wszelkich starań, by tego zaufania nie zawieść.

Rozmawiał: JANUSZ WASYLKOWSKI

Wiadomości Statystyczne nr 1/1970

Pierwszy w br. numer Wiadomości Statystycznych przynosi wiele interesujących dla ekonomistów publikacji.

Najobszerniejsza z nich — to „OSTATNIENIE WYNIKI SZCZEGÓŁOWEGO STATYSTYCZNEGO BADAŃ TECHNICZNO-EKONOMICZNYCH WSPÓŁZALEŻNOŚCI POMIĘDZY GALEZIAM GOSPODARSTWA ZAROBKOWEJ”. Autor — Gustaw Szyba — prezentuje tu w dużym skrócie dorobek BZ w zakresie badań przepływów międzygospodarskich (za rok 1967). Badanie to objęło wszystkie jednostki gospodarki narodowej, a jego ostateczne wyniki przedstawiono w formie bilansu charakterystycznego struktury procesów reprodukcyjnych i umożliwiającego podjęcie wielostronnych analiz statystyczno-ekonomicznych (zwłaszcza, że mamy tu też porównanie z analogicznymi badaniami za rok 1962).

Podobnego tematu dotyczy artykuł Zenona Baleskiego omawiający KONSTRUKCJE I ZADANIA SYNTETYCZNEGO BILANSU GOSPODARKI NARODOWEJ. Autor wskazuje na konieczność opracowywania jednolitego i skoordynowanego systemu wskaźników syntetycznych, dających pełną charakterystykę procesów reprodukcyjnych, współzależności gospodarczych, związków rzeczowych, powiązań finansowych itp. Stwierdza, że obecnie w planowaniu i statystyce system (oparty na trzech bilansach: dochodu narodowego, finansowym państwa oraz pieniężnym dochodów i wydatków ludności) daje obraz zniekształcony, niekompletny, m.in. z powodu braku bilansu usług niematerialnych. Autor prezentuje postulatowe rozwiązania autoru związane z nim samierzenia GUS na przyszłość.

Szczegółowe dane, ważne „PROBLEMY STATYSTYKI NAUKI I POSTĘPU TECHNICZNEGO W ŚWIECIE UCHWAŁ IV PLENUM KC PZPR” przedstawia Bogusław Rejn. Autor omawia dotychczasowy stan statystyki nauk i postępu technicznego (z podaniem wielu informacji liczbowych) oraz potrzeby i kierunki nowych badań i opracowań statystycznych wynikających z uchwał IV Plenum.

Z powyższym tematem wiąże się „PROGRAM BADAŃ STATYSTYCZNYCH GUS I TERENOWYCH ORGANÓW STATYSTYKI PAŃSTWOWEJ NA LATA 1971-1975”. Autor omawia dotychczasowe osiągnięcia statystyki nauk i postępu technicznego (z podaniem wielu informacji liczbowych) oraz potrzeby i kierunki nowych badań i opracowań statystycznych wynikających z uchwał IV Plenum.

Artykuł Krzysztofa Zagórnego pt. „TEORETYCZNE I METODYCZNE ASPEKTY PROBLEMÓW STATYSTYKI SPOŁECZNEJ” relacjonuje wyniki konferencji naukowej o nazwie „Współczesne problemy statystyki społecznej” (Bank danych w statystyce społecznej” nr 4/69).

W omawianym numerze Wiadomości Statystycznych SPISOWI POWSZECHNEMU 1970 poświęcono aż cztery artykuły. Teresa Dłuska relacjonuje przebieg PRAC PROGRAMOWE KOMISJI SPISOWEJ PRAC POSZCZEGÓLNYCH PODZIAŁÓW. Wiesław Turan przedstawia TEMATYKĘ SPISU LUDNOŚCI, Barbara Podgórski — zagadnienia związane z SPISEM MIESZKAŃ, a Henryk Kowalczyk — tematykę SPISU ROLNOGOSPODARSTWA.

Spójrość pojęć omawiających wyniki różnych badań statystycznych warto jeszcze wymienić:

— artykuł Juliana Jacka pt. „ZMIANY W POZIOMIEJ I STRUKTURZE ZUŻYCIA NAWOZÓW MINERALNYCH I ORGANICZNYCH (WYKAZUJĄCY WZROST MINERALNYCH W Polsce przed wojną i obecnie, zrównoważenie tempa wzrostu zużycia w poszczególnych województwach, liczba i odsetek gospodarstw nie stosujących nawozów, uszczegółowienie powiatów wg ilości zużycia nawozów mineralnych itp.);

— „WSTĘPNE WYNIKI BADAŃ BUDZETU CZASU”, przedstawione przez Edmunda Wąsik-Ilipkę (dot. p.c. czasu w ciągu doby przeznaczanego na pracę zarobkową, na czynności niezarobkowe wykonywane pod presją obowiązku na zapotrzebowanie porządku biologicznego, wreszcie ilość czasu wolnego);

— „FUNDUSZE: ZAKŁADOWY I ZA OŚNAGNIENIA EKONOMICZNE ZAŁOŻ” omówione przez Hanne Nowicką-„Kusimier (gdzie ile to fundusze wyniosły, jak roły i jak je wydatkowane w różnych resortach).

Usługi dla ludności

Wydatki ludności na usługi materialne i niematerialne w 1968 r. w świecie danych GUS, sięgały 70 mld zł i były wyższe o 17,4 proc. w porównaniu z 1965 r., a w przekroju na 1 mieszkańca o 34 proc. W tym samym czasie globalne wydatki na zakup 6466 materialnych wyrobów o 23,3 proc., a w przekroju na 1 mieszkańca o 31,1 proc. Udział wydatków na usługi w globalnych wydatkach pieniężnych ludności na zakup wszelkich dóbr i usług wzrósł z 13,9 proc. w 1965 r. do 18,1 proc. w 1968 r.

Najwięcej, gdyż 23,8 proc. wydatków na usługi przypadła na usługi komunalne i mieszkaniowe, następnie pojechały usługi naprawcze wyrobów przemysłowych (16,4 proc.) oraz transport i łączność (15,3 proc.). Udział innych usług byłby znacznie niższy, sięgał od 0,7 proc. w usługach budowlanych do 0,3 proc. w usługach obrotu towarowego.

W przekroju na 1 mieszkańca wydatki na usługi sięgały 2108 zł w 1968 r. wobec 1618 zł w 1965 r. Znaczenie pozytywne krajowej tendencji kształtowały się wydatki na usługi w Warszawie (5,3 tys. zł w przekroju na 1 mieszkańca) i m. Pomazna (4,2 tys. zł) oraz w Krakowie (3,5 tys. zł).

Mieszkańcy miast wydzielonych i województw przemysłowych najwięcej środków przeznaczali na zakup usług komunalno-mieszkaniowych, udział ich w wydatkach ogółem sięgał np. 49,5 proc. w Łodzi i 47,3 proc. we Wrocławiu, a następnie na usługi naprawcze w dziedzinie usług przemysłowych oraz na transport i łączność (średnio 10-15 proc.). Zgola inne struktury wydatków ludności na usługi w województwach o charakterze rolniczym, największy jest udział wydatków na usługi naprawcze (od 21,3 proc. do 15,3 proc.) oraz na transport, powyżej średniej dla kraju kształtują się tu również udział wydatków na usługi

remontowo-budowlane. Wydatki na usługi rolnicze wyniosły średnio 7-9 proc. i wahały się od 3,3 proc. w Poznańskim do 4,3 proc. w Krakowskim.

Z ogólnej wartości usług 18,2 proc. przeznaczano się na zakup usług konsumpcyjnych, 13,9 proc. na cele produkcyjne, handlowe i usługowe oraz 6,3 proc. na cele inwestycyjne.

Poziom konsumpcji usług w całości spożywczej jest wyższy niż to wynika z poziomem wydatków pieniężnych ludności na usługi. Wartość usług świadczonych ludności nieodpłatnie sięgała 41,3 mld zł w 1968 r. wobec 22,4 mld zł w 1965 r. Udział usług nieodpłatnych wynosił w 1968 r. 37,2 proc. i był nieco niższy w porównaniu z 1965 r. (35,3 proc.), jakkolwiek w wielu rodzajach usług świadczonych nieodpłatnie nadal przekraczały wydatki na usługi odpłatne ze środków pieniężnych ludności. I tak np. w usługach niematerialnych 4 proc. jest nieodpłatnych, w tym 30,7 proc. usług mieszkaniowych, 23,3 proc. usług związanych z ochroną zdrowia i opieką społeczną, 16,6 proc. usług oświatowych i związanych z wychowaniem, 16,3 proc. usług turystycznych i kultury fizycznej jest nieodpłatnych oraz 10,2 proc. usług kulturalnych.

Dane to dowodzą, że w 1968 r. wartość usług niematerialnych świadczonych nieodpłatnie ludności była blisko dwukrotnie wyższa w porównaniu z wydatkami ludności na usługi. Znikoma jest odsetek świadczeń w takich rodzajach usług jak ochrona zdrowia, opieka społeczna, oświata i wychowanie. W pozostałych rodzajach usług odsetek jest wysoki i wynosi ok. 70 proc. w usługach mieszkaniowych, 40 proc. w usługach kultury fizycznej i turystyki i ok. 30 proc. w zakresie usług kulturalnych.

"Mój region" to nie jest miasto, w którym obecnie, tzn. od 7 lat przebywam i pracuję, ale moja wieś rodzinna, Wola Raniżowska, położona w powiecie kolbuszowskim, ukazana na nieco szerszym tle tego powiatu.

Przemiany i osiągnięcia powojenne obecnego mojego środowiska, dużego miasta powiatowego, nie są mi na tyle znane, bo pracuję tu od niedawna, nie miałbym zatem wystarczającej ilości materiału rzeczowego jak i porównawczego (zwłaszcza nie znam sytuacji tego miasta przed wojną).

O wiele lepiej, niemal doskonale, znam natomiast swoją wieś rodzinną, bo do 20 roku życia wychowywałem się w tej wsi i — zanim zdobyłem swój obecny zawód inżyniera (nauczyciela) byłam przez wiele lat "pomocnikiem" w gospodarstwie rolnym ojca, niemal współgospodarzem, a więc rolnikiem.

Pisać o wsi jest mi łatwiej i dlatego, że jest ona jakas bardziej "wyrazista", powiedziałbym — "fotogeniczna": zmiany społeczno-ekonomiczne, które w niej zachodzą, są bardziej widoczne w stosunku do sytuacji istniejącej na wsi w okresie przedwojennym.

Od lat kilkunastu, choć mieszkam z dala od wsi rodzinnej (ale w tym samym województwie rzeszowskim), nie zrywam z nią, przeciwnie — utrzymuję z nią nadal żywy kontakt. Tu najchętniej spędzam wszystkie moje urlopy (oczywiście z rodziną — żoną i synami). Jest ona dla mnie najbardziej atrakcyjnym "uzdrowiskiem". Dlatego pisząc o wsi, słupam niejako dług wdzięczności, zaciągnięty przed laty...

WOLA Raniżowska, wieś nieduża, dosłownie i w przenośni odległa od miasta i "szerokiego świata", dziś zbliżyła się do niego, stała się mniej izolowana od reszty społeczeństwa. Likwidacja analfabetyzmu, rozwój oświaty udośćpełnienie mieszkańcom wsi prasy, książki i radia (a ostatnio i telewizji) sprawiły, że moi ziomkowie bardzo szybko dziś dowiadują się, co się zdarzyło w kraju i na świecie. Prócz tego mieszkańcy Woli mają stałe kontakty osobiste z miastem, z innymi regionami kraju na skutek ciągłej wewnętrznej migracji i poprzez swoich znajomych i członków rodzin, pracujących lub uczących się poza ich miejscem zamieszkania. Dziś nie ma prawie w Woli rodziny, która by nie miała w mieście nikogo ze "swójch". Każde spotkanie rodzinne jest okazją do wymiany myśli, poglądów o tym, co się w świecie dzieje. Nie zawsze "przejedni" reprezentują poglądy słuszne, ale ponieważ nie są już chłopami — mają inny zawód, inny punkt widzenia na omawiane sprawy — to mimochoćdem powstaje nowa sytuacja, w której mieszkańcy wsi podlega bardziej różnorodnemu oddziaływaniu i bardziej wszechstronnie spogląda na otaczający go świat.

Jeśli prócz tego wziąć pod uwagę wpływ tych, co mieszkają na wsi dorabiają poza nią i też coś tam nowego zobaczą, jeśli wzięć pod uwagę łatwość kontaktów z miastem dzięki olbrzymiemu rozwojowi środków komunikacji (PKS, rowery, motorowery, motocykle, a nawet samochody) to otrzymamy pokaźną listę przyczyn zanikania izolacji świata wiejskiego. Wiesz przecież, że "zabita deska". Nie jest to już ta wieś niemal średniowieczna, izolowana, prawie naturalna, lecz wieś, która wychodzi z opłotków i jest wieloma niemi powiązana z całą gospodarką narodową. W miarę rozwoju wymiany towarowej stopień tego powiązania będzie wzrastał w sposób nie administracyjny, lecz ekonomiczny.

NOWE — NA MOJEJ WSI

Charakterystycznym, "nowym" zjawiskiem jest powolne lecz stałe pomniejszanie się roli ziemi w życiu mieszkańców Woli Raniżowskiej. Dziś dla moich ziomków ziemia nie jest już tym czynnikiem, którego brak lub posiadanie decydowało niegdyś o dysponowaniu środkami do życia, a także określało społeczną pozycję i losy poszczególnych mieszkańców wsi. A dzieje się tak dlatego, że możliwości zdobywania środków do życia, do zarabkowania ma dziś mieszkani Woli większe niż przed wojną. Obok pracy podstawowej w gospodarstwie rolnym coraz więcej pojawia się źródeł utrzymania i w samej wsi, i poza nią, w zawodach pozarolniczych.

Obecnie na wsi pogłębia się proces zróżnicowania ludzi według zawodów, względnie specjalizacji w samym zawodzie rolnika. W tradycyjnym gospodarstwie chłopskim, prawie samowystarczalnym, podział pracy prawie że nie istniał, co najwyżej w formie załazkowej. Nie było szewców, krawców, stolarzy, lecz byli chłopi-szewcy, chłopi-krawcy, chłopi-stolarze. Zasadniczy podział pracy dokonywał się na wsi nie według zawodów, lecz głównie wewnątrz rodzin prowadzących gospodarstwo rolne. Wiadomo było, co robić ojciec-gospodarz, co matka-gospodyni, co służący-parobek lub pastuch, a co dzieci.

Dziś na wsi pojawiają się ludzie nowi, którzy nie mieszczą się w tym tradycyjnym schemacie podziału. Wprawdzie w Woli nie ma na razie gospodarstw chłopskich, socjalizujących się wyłącznie w jednym kierunku upraw czy hodowli, ale już są gospodarstwa o przewadze jednej uprawy nad drugą (m. lnu na włókno), albo o przewadze hodowli trzody chlewnej nad tradycyjnym chowem bydła rogatego, natomiast są już ludzie, którzy pracując na wsi, utrzymują się z pracy poza rolnictwem, np. pracownicy służby zdrowia, pracownicy administracji gromadzkich rad narodowych, sprzedawcy sklepowi, służba rolna itp.

Inny wariant tego zjawiska — to ludzie mieszkający na wsi, a dojeżdżający do pracy w mieście do różnych zakładów, na budowy, do instytucji itp. Np. córka szwagra (młoda siostrzenica) dojeżdża do pracy w Urzędzie Pocztowym w K. zaś sąsiad do Gminnej Spółdzielni w R. Niby w dalszym ciągu są rolnikami, bo mieszkają na wsi i pomagają w pracy na roli, ale zasadniczo ich pracą jest praca urzędnicza, czy ekipo-wego, jak w przypadku sąsiada. Są to więc nowe zawody chłopów-urzędników, chłopów-ekspedientów, czy chłopów-robotników.

Główną cechą tradycyjnego gospodarstwa chłopskiego w Woli Raniżowskiej była samowystarczalność. Produkowało ono w zasadzie dla siebie, a zbywało na rynku tylko nadwyżki, tzn. to, czego nie zużyło, lub niekiedy nawet artykuły przydatne w gospodarstwie, ale z ko-

ci straty znacznej części dobrej ziemi ornej, zajętej na drogi dojazdowe i łąki.

Zdaje sobie sprawę, że przy przeprowadzaniu komasacji wynikną trudności różnej natury: i przywiązanie chłopów do "swego" kawałka ziemi, i komplikacje przy instalowaniu różnych urządzeń komunalnych (gdzie zabudowania będą w przyszłości "rozproszone"), ale komasacja musi iść — dla dobra samych chłopów, jeśli nie w drodze dobrowolnej, to na drodze ustawowej.

Drugą palącą sprawą "mojego regionu", wymagającą przeprowadzenia w ciągu najbliższych lat (znacznie wcześniej przed komasacją) jest sprawa melioracji, konkretnie — drenowania gruntów. Tereny płaskie, bezodpływowe, o dobrej, rzadziej gębszej, w wypadku mokrego roku są wprost niemożliwe do

pod względem wyposażenia w sprzęt i maszyny, ale również pod względem odpowiedniej obsady personalnej, począwszy od przesów, a na kierownikach ciągników i w ogóle obsadzie technicznej skończywszy. Z tym aktualnie nie jest dobrze. Po prostu jest źle. Prezes i inni członkowie zarządów dbają często głównie o swoje interesy, obsługa techniczna, słabo przeškoleni, nie zna się nawet na tyle na obsłudze maszyn, żeby naprawić drobne uszkodzenie. Wtedy trzeba posyłać do techników do POM, maszyna stoi, ludzie tracą czas, tracą też, zaufanie do kółka rolniczego i korzyści, jakie powinna dać maszyna.

Dlatego postuluję, aby do zarządów kółek rolniczych wybierać ludzi odpowiedzialnych, serdecznych, duszą oddanych sprawie socjalistycznych przeobrażeń w rolnictwie, dlatego doradzam, żeby obsługa tech-

rolniczą, kontraktujących len, a mających potem tyle kłopotu z roszczeniem go przed domową mechanizacją obróbką. Roszarnie taką z powodzeniem mogłoby właśnie prowadzić miejscowe kółko rolnicze, a jej zlokalizowanie nie sprawiłoby specjalnych kłopotów, jeśli idzie o wodę, gdyż w odległości około 3 km od wsi płynie rzeczka Łęg.

ROLNIK MUSI BYĆ ŚWIATŁY

Ważnym czynnikiem, warunkującym osiągnięcie dobrych wyników w produkcji uprawowej i hodowlanej w gospodarstwach chłopskich będzie posiadanie przez ich właścicieli-rolników odpowiednich umiejętności agro- i zootechnicznych. W związku z tym postuluję, aby: — w drodze ustawowej wstrzymać dalsze oddziaływanie w rodzinach chłopskich, gdyż mimo

miast bardzo niewiele zmienia się, jeśli idzie o warunki przebywania zwierząt domowych w pomieszczeniach dla nich przeznaczonych. Dlatego konieczna jest szybka poprawa tego stanu rzeczy. Jeśli nie na drodze dobrowolnej, to może nawet w drodze zarządzeń administracyjnych. Należy tylko możliwości do budowania nowych rodzajów obiektów, głównie przez:

— dostarczanie taniej, typowej i różnicowanej dokumentacji do budowania stajni, obór, chlewni itp., — produkcję i dostarczanie, na wleś tanich materiałów budowlanych, jak: cement, wapno palone, cegła, dachówka, eternit, papa, deski. A może należałoby produkować prefabrykaty, całe elementy budowlane, a potem je tylko łączyć? Byłoby i szybciej, i taniej.

— wykorzystanie miejscowych możliwości do produkcji materiałów budowlanych, np. cegła, pustaki, dachówka. Ktoś powinien się tym zająć. Może kółko rolnicze, a może Gminna Spółdzielnia?

Z zagadnieniem budowy nowoczesnych stajni wiąże się sprawa budowy odpowiednich gnojowni: krytych, ocembrowanych, zabezpieczających obornik przed wyciekaniem oraz sprawa wyrzucania obornika ze stajni. Wydaje mi się, że przemysł powinien produkować małe transportery, które by tą dołączyły, czynność wykonywały. Transportery o napędzie elektrycznym.

I jeszcze sprawa wody dla stajni i chlewni. Zwiększenie chowu bydła i trzody chlewnej będzie wymagało większej ilości wody. Dostarczanie jej, często z daleko położonych studzien, wyciąganie przy pomocy żurawia, jest bardzo uciążliwe nawet przy obecnym stanie hodowli, a co dopiero przy postulatowanym, zwiększonym. Dlatego też należy zaistalować pompy elektryczne, połączące studnię ze stajnią, rurami wodociagowymi i w ten sposób w najbliższych latach rozwiązać problem wody.

W perspektywie 10 lat należy rozwiązać problem zaopatrzenia Woli Raniżowskiej w wodę w sposób kompleksowy, tzn. przez zbudowanie wodociągów. Jest to konieczne i nie tak trudne do przeprowadzenia. Finansowanie — częściowo z inwestycji państwowych, częściowo z funduszy Kółka Rolniczego i indywidualnych rolników (w zależności od ilości posiadanej ziemi), a pewnie, głównie niefachowe, prace można by wykonać w czynnie społecznym. A możliwości przerobienia tej tak koniecznej dla wsi inwestycji są tam łatwiejsze, że ma ona zwarta zabudowę. Tylko znowu gdy będzie przeprowadzona wcześniej komasacja gruntów, wtedy już takich możliwości uwalniających nie będzie...

TO NIE BĘDZIE PRZESADA

Część jeszcze należy dokonać "moim regionie" w dziedzinie ekonomicznej w ciągu 10-15 lat? Wymienię kilka możliwości, bez szerszego uzasadnienia.

a) Naprawić drogę przez wieś, łączącą ją z sąsiednimi wsiami i z miastem powiatowym. Naprawić, tzn. poszerzyć, dać trwałą asfaltową nawierzchnię, wykonać przepustki i mostki, stałe konserwować przez drożnicę względnie pracowników ZEDP.

b) Zagospodarować tzw. "wieś", tzn. tereny będące własnością gromady, leżące między drogą przez wieś, a chłopskimi łąkami względnie ogródkami. Obecnie ni to pastwiska, ni to nieużytki, ni stawy i rowy odpływowe i odwadniające. Należy je — po odwodnieniu i "uzbrojeniu" przeznaczyć pod przyszłą zabudowę domów mieszkalnych lub na ogródki działkowe dla chłopów, a za zabudowę w ten sposób fundusze wykupić od rolników parcele w centrum wsi pod budowę zmierzonych obiektów komunalnych, jak agromonika, szkoła, Dom Ludowy itp.

c) Jeśli już mowa o obiektach i urządzeniach komunalnych, to w ciągu najbliższych 10-15 lat w Woli Raniżowskiej powinny stanąć następujące obiekty: agromonika, w której znajdą się pomieszczenia również dla zootechnika, a w przyszłości dla służby zootechnicznej, nowa szkoła podstawowa i szkoła rolnicza, spółdzielnia zdrowia, Wiejski Dom Kultury z salą kinową i widowiskową (kino stałe), Dom Strażaka, kiosk "Ruchu", księgarnia (znalazłaby pomieszczenie w WDK), 4-6 nowych sklepów różnych branż, nowy budynek Prezydium GRN, w którym znalazłby pomieszczenie również Urząd Pocztowy, a biblioteka z ilością tomów do 8000 znalazłaby siedzibę również w WDK. Konieczne też będzie zbudowanie stadionu sportowego z odpowiednimi urządzeniami (bleźnia, skocznia itp.). Z tego stadionu, gdyby był usytuowany w pobliżu szkoły, korzystałaby również młodzież szkolna.

Konieczne będzie również zorganizowanie (Gminna Spółdzielnia, a może w przyszłości?!) kilku punktów usługowych, jak elektrotechniczne (dla naprawy aparatów radiowych, telewizyjnych) i innych elektrycznych urządzeń gospodarskich i domowych, taki wiejski "Eldom", krawieckiego, fryzjerskiego, szewskiego, naprawy motocykli i innych. Oczywiście należy omyślić o budowie dla tych punktów usługowych jakiejś pawilonu w centrum wsi.

Sadzę, że to wszystko za lat 10-15 nie będzie bynajmniej wydawać się przesadą.

ZYCIE 5
GOSPODARSTWO

MÓJ REGION

WIEŚ — jak na dłoni

ADAM ZAK

nieczności, dla wyrównania bilansu budżetu domowego. Obecnie zaś, obok wytwarzania produktów dla siebie, gospodarstwa chłopskie wytwarzają produkty wyłącznie na sprzedaż (wszystkie kontraktowane uprawy roślinne, trzoda chlewna, cielęzki i buhajki). W związku z powyższym powstaje zagadnienie nowej formy organizacji gospodarstw rolnych: potrzeba kalkulacji, uwzględniania kosztów własnych rolnika i rozmiarów spodziewanego dochodu przy ewentualnym zwiększeniu nakładów, jak np. nowożytna, budowa obory, gnojowni lub zakupu maszyny.

Z powyższym wiąże się ściśle sprawa powiązania gospodarstw chłopskich z rynkiem, kierowanym przez państwo. Ma to znaczenie po pierwsze — ze względu na konieczność regulowania różnych (co do wielkości) gospodarstw chłopskich, a po drugie — pozwala na względne regulowanie struktury, rodzaju i rozmiarów produkcji tych gospodarstw, zgodnie z założeniami planu i potrzebami całej gospodarki narodowej. W tej sytuacji obie strony, zarówno państwo, jak i indywidualni rolnicy, są zainteresowane w dalszym planowym rozwijaniu produkcji w warunkach, które rolnikowi-producentowi zapewnią gwarantując, że przynajmniej najpilniejsze potrzeby zostaną zaspokojone zgodnie z umową.

Powojenna migracja mieszkańców Woli na Ziemię Zachodnią i do miast oraz przejście do pracy w przemyśle i w innych "miejskich" zawodach pozarolniczych była zjawiskiem wielce korzystnym pod wieloma względami. Oznaczała ona dla nich poprawę warunków życia, bo zdobyli zawód, otrzymali pracę, mieszkanie oraz możliwości korzystania z dorobku cywilizacji miejskiej. Wielu z nich zdobyło wykształcenie. Przyjeżdżając obecnie w odwiedziny do swoich rodzin w Woli, przywożą ze sobą — tak potrzebny mojej wsi — "oddech szerokiego świata".

Dalszym zjawiskiem, wynikłym z przemian zachodzących na wsi po wojnie, jest zacieranie się (a może tylko łagodnienie) przedziału społecznego między poszczególnymi grupami ludności wiejskiej. Sprawiają to:

- względne wyrównywanie dochodów różnych grup ludności,
- powszechny dostęp dzieci różnych rodzin do szkolnictwa, oświaty i kultury,
- ogólna atmosfera polityczna w kraju.

PALĄCE POTRZEBY REGIONU

Zjawiskiem niekorzystnym, bynajmniej nie sprzyjającym dalszemu rozwojowi rolnictwa i na razie nie mającym możliwości rozwiązania jest rozdrobnienie gospodarstw chłopskich. Rozdrobnienie to:

- jest głównym hamulcem dla rozwoju produkcji towarowej,
- ogranicza rozwój nowoczesnej mechanizacji rolnictwa, stwarzając możliwości rozwijania tylko tzw. małej mechanizacji,
- uniemożliwia radykalny postęp w dziedzinie socjalnej (np. skrócenie dnia pracy, zapewnienie urlopów itp.).

● utrudnia realizację socjalistycznej zasady o podziale według pracy. Najbardziej więc palącą i aktualną potrzebą "mojego regionu" jest moim zdaniem przeprowadzenie komasacji gruntów chłopskich. Aby prowadzenie gospodarstw chłopskich było coraz bardziej opłacalne, aby z czasem rolnicy mogli przejść na produkcję towarową, nie może istnieć w dalszym ciągu taka sytuacja, że rolnik ma swoje pole usytuowane w wąskim pasie o długości 3-4 kilometrów! Głównie dla trzech powodów:

- a) straty czasu przy dojeżdżaniu do pola,
- b) trudności, a nawet niemożliwość mechanicznej uprawy roli,

uprawy. Konie grzezną w ziemi powyżej pięciu, gębsza staje się lęka mazią, a wydajność z hektara na skutek wymoknięcia upraw maleje wtedy zupełnie. Szkoda też dobrej ziemi i szkoda wysiłku pracujących rolników. Chłopi, widząc korzyści, jakie przyniosłaby im ta inwestycja, z pewnością pomogliby wkładem swojej pracy gospodarkę. Inne tereny powiatu, tereny Weryni, Dzikowca mają już od kilku lat grunty zmierowione. Wola jakoś nie może się tego dobrodziejstwa doczekać.

Polityka rolna naszego państwa i osobisty interes rolników wymaga, aby zmieniła się dotychczasowa struktura upraw zbóż i roślin. W miejsce tradycyjnego uprawiania czterech zbóż i ziemniaków rolnicy "mojego regionu" powinni:

- siać więcej pszenicy i jęczmienia, jako bardziej wydajnych i opłacalnych od żyta i owsa,
- stosować uprawę roślin przemysłowych: buraka cukrowego, lnu na włókno, rzepaku i tytoniu,
- uprawiać w większej ilości rośliny pastewne: lucernę, koniczynę, seradę, wszelkie mieszanki i popłony (z myślą o hodowli).

W związku z prowadzeniem hodowli bydła na nowych, racjonalnych zasadach radykalnego rozwiązania wymaga w ciągu najbliższych 5-10 lat sprawa łąk i pastwisk. Jest niedopuszczalne z punktu widzenia interesów rolników i państwa (bo to powoduje tylko straty), aby hodowla bydła operowała się na wypasaniu go na polnych drogach i łąkach nieużytkach! Zupełnie nieużytki należy zalesić, łąki i ugory — po odpowiednim nawodnieniu względnie odwodnieniu należy uprawiać, zasilać nawozami mineralnymi, a część gruntów przeznaczyć na uprawę roślin pastewnych i mieszank. (Po komasacji, gdy areal chłopskich gruntów zwiększy się o polne drogi i łąki, akurat przybędzie wystarczająca część ziemi pod rośliny pastewne i pasze).

W dalszym ciągu będzie maleć rola konia, jako siły pociągowej w gospodarstwie chłopskim. Znajdzie to m. in. odbicie w pogarszaniu się jakości jego żywienia na rzecz żywienia bydła i trzody chlewnej. W związku z coraz większymi możliwościami wynajęcia ciągników i maszyn z Kółka Rolniczego, a w niedalekiej przyszłości w związku z potaniem maszyn rolniczych rolnicy będą się stopniowo wyzbywać nierentownych koni.

KÓŁKA I MECHANIZACJA

Podstawowym czynnikiem wzrostu wydajności pracy w rolnictwie oraz najlepszym sposobem na oszczędzanie pracy ludzi zatrudnionych w rolnictwie, jest mechanizacja prac polowych. Dziś chłopów już nie trzeba przekonywać o korzyściach i dobrodziejstwach płynących z uprawy maszynowej. Tylko że w obecnej sytuacji pełne zmechanizowanie prac w rolnictwie indywidualnym jest niemożliwe. Jakże są tu przeszkody i co trzeba uczynić, aby ten stan rzeczy odmienić na lepsze?

Maszyny są jeszcze stanowczo za drogie, jak na możliwości ich nabycia przez moich ziomków (dotyczy to zwłaszcza takich maszyn, jak ciągniki, żniwiarki, snopowiązałki i młotarnie), i za "ciężkie", niedostosowane do użytku w gospodarstwach małych, jakie główni znajdują się w Woli. Współczesny poziom techniki umożliwia skonstruowanie i wyprodukowanie takich maszyn i narzędzi, które byłyby przystosowane do użytku w tego rodzaju gospodarstwach. Już w tej chwili wielu rolników stać by było na zakup takich "małych" maszyn (jak ciągniki jednoosiowe, pojeźdźce do jarek itp.).

Kółka rolnicze przez długie lata będą jeszcze ośrodkami promieniowania wiedzy rolniczej i głównym źródłem pomocy gospodarstwom indywidualnym w zakresie mechanizacji rolnictwa. Tu będą zgromadzone "cięższe" narzędzia i maszyny. Należy je, tzn. kółka, odpowiednio zorganizować, nie tylko

nieczną i kadry administracyjno-gospodarcze kółek rolniczych stanowią ludzie fachowi, znający się na funkcjonowaniu wszystkich maszyn, umiejący sami, na miejscu, naprawić drobne uszkodzenia i usuwać awarie; a przede wszystkim powinni być ludzie dbający o społeczny majątek, jak o swój własny; odpowiednio maszyn konserwować, nie dopuszczając do korozji części metalowych, zabezpieczyć przed wpływami atmosferycznymi, nie dopuszczając do stania pod gołym niebem i cała zima.

Celem zdobywania kwalifikacji do umiennego obsługiwanie sprzętu i maszyn rolniczych oraz ich konserwacji, nie tylko z myślą o potrzebach kółka rolniczego, a przede wszystkim z myślą o rolnikach indywidualnych, przyszłych potencjalnych posiadaczy maszyn i sprzętu rolniczego, należy organizować w ciągu najbliższych lat kursy kierowników ciągników i "mechaników" rolniczych. Kursy te mogłyby być organizowane pod patronatem i z inicjatywą PZKR, w jednej większej gromadzie czy nawet wsi lub kilku sąsiednich mniejszych, a ich słuchaczami byłoby młodzi chłopcy, mający w przyszłości pozostać na gospodarce lub młodzi aktualni rolnicy, którzy albo już posiadają maszyny i nie zawsze umieją sobie z nimi poradzić, albo zamierzają nabyć je w najbliższym czasie. Wielu jest chłopów, młodych rolników, którzy by już nabyli tę lub inną maszynę, bo możliwości finansowe mają wystarczające, ale właśnie z powodu braku umiejętności jej obsługi, muszą takiego zamiaru poniechać, lub — nabywszy, z braku tychże umiejętności — psują ją i nie umieją naprawić. Jest to jednym z warunków pełnego wprowadzenia na wieś małej mechanizacji.

Prócz korzystania w szerokim zakresie z pomocy kółka rolniczego, w okresie przejściowym proponuję tworzenie "naturalnych" spółek chłopskich, celem zakupu i wspólnego użytkowania maszyn rolniczych (zwłaszcza tych "ciężkich" i drogiej). Jak rozumiem te "naturalne spółki chłopskie"? W chłopach — prócz tradycjonalizmu, indywidualizmu, a nawet egoizmu, tkwi również naturalna, a niekiedy podktywana po prostu życiowa konieczność, skłonność do zrzeszania się, szukania spółki, wspólnego wykonywania pewnych prac, zwłaszcza, gdy widzą oni w tym materialne korzyści. Znamy przecież od dawna sprzężenie koni dwojga różnych sąsiadów dla wspólnej cięższej orki, wywózienie drzewa z lasu, pomoc wzajemną przy żniwach, sianośnosach itp. Są to spółki "naturalne", bo oparte na więzi sąsiedzkiej lub pokrewności. Młody krewniak utworzył taką spółkę z dwoma sąsiadami, kupując wspólnie z nimi żniwiarkę. Gdy kosi zboże u siebie, od razu zajeżdża i na pole sąsiada-udziałowca w spółce, traktując oba pola jakby to był jeden areal, co ułatwia równocześnie mechaniczny sprzęt zboża. Taka naturalna spółka ma jeszcze i ten walor w stosunku do maszyn, wynajętej z Kółka Rolniczego, że swoją własność, maszynę kupioną wspólnie za własne pieniądze, szanuje się i dba o nią, nie jak o tamtą, kółkową...

Jeśli jestem już przy tematyce kółek rolniczych, to postuluję, aby w najbliższej przyszłości, — obok dotychczasowych form pracy, świadczących na rzecz rolników indywidualnych w zakresie wynajmu maszyn rolniczych — kółka rolnicze prowadziły również inne, pozytywne, i dla siebie, i państwa (bo zyski), i dla chłopów (bo dobry przykład!) formy kooperacji, jak zaopatrzenie i zbyt, skup owoców i jarzyn dla mającego powstać w okolicy zakładu przetwórczego. A może prowadzić tuż przy drodze i trzody chlewnej, wylegarni drobiu, a nawet uruchomienie małego własnego zakładu w oparciu o miejscowe surowce? Np. bardzo pilna wydaje mi się potrzeba zorganizowania w Woli roszarni, z myślą o indywidualnych

istniejących przepisów chłopcy mają sposoby, aby je ominąć i rzeczywiście omijają je (dziela pola nie na drodze hipotecznej, a polubownej, w drodze wzajemnego, w obecności świadków, porozumienia się). Grunty rozdrobnione nie przyniosą spodziewanych efektów ekonomicznych, nawet gdyby ich właściciele posiadali odpowiednie umiejętności agro- i zootechniczne;

— wydać ustawę, aby gospodarstwo rolne po rodzicach otrzymywało to z dziećmi, które ukonczyły średnią szkołę rolniczą (przez najbliższe lata może wystarczyć zasadnicza szkoła rolnicza lub SPR);

— gospodarstwa chłopskie, których właściciele nie mają dzieci, względnie gdy te dzieci nie pozostają na wsi, lecz zdobyły inny zawód w mieście, lub gdy dzieci, potencjalni spadkobiercy gospodarstwa, nie zdobywają kwalifikacji w średniej szkole rolniczej — za odpowiednim wynagrodzeniem właścicielowi (stała renta lub pewna, ustalona w umowie część zysków z gospodarstwa) powinny być przejęte i uprawiane przez kółko rolnicze, ewentualnie przez sąsiada, mającego odpowiednie kwalifikacje i dającego gwarancję utrzymania gospodarstwa na należytym poziomie.

W związku z powyższym postulatem musi nastąpić nadanie odpowiedniej rangi SPR-om, adekwatnej do zadań, jakie przed nimi stoją. To w najbliższej przyszłości. W dalszej zaś muszą one stać się pełnymi szkołami zawodowymi (a nie "przysposobienia"), bo to tylko może wzmocnić ich prestiż i nadać im właściwą rangę. Aktualnie są po prostu różnice między średnimi, a nawet tylko między zasadniczymi szkołami rolniczymi a SPR, na niekorzyść tych ostatnich. Są to różnice lokalowe, różnice między programami i różnice między stopniem organizacji i wyposażeniem tych szkół.

SPR mieszczą się kątem w budżetach szkół podstawowych, nie zawsze dysponują poletkami do świadczeń, nie mają kontaktów z instytucjami naukowymi czy ze stacjami doświadczalnymi. Kadra wykładowców, kontraktowa, płatna od godzin, jest "dochodząca" i dlatego nie jest tak ściśle związana z SPR-ami, jak kadra szkół zawodowych, gdzie są pełne etaty. Ponadto SPR-y nie posiadają odpowiednich pomocy do realizacji programów, a programy przedmiotów ogólnokształcących są znacznie uboższe w porównaniu z programami szkół średnich. I to właśnie głównie nie stwarzają praktycznej możliwości przejścia absolwentów SPR-ów do średnich szkół rolniczych.

Postulowałbym zatem już w najbliższych latach zakładanie na wsi zawodowych szkół rolniczych (a w perspektywie 10-15 lat nawet średnich szkół rolniczych) w dużych wsiach, jak np. Wola Raniżowska, albo nawet zespołu szkół rolniczych — dla kilku okolicznych wsi lub gromad, odpowiednio rozbudowanych, wyposażonych w internaty, laboratoria, warsztaty i pomoce naukowe, z kadry wykwalifikowanych, stałych nauczycieli i wychowawców, na poziomie wywierającym dodatni wpływ na oblicze tych szkół, a tym samym na poprawę ich prestiżu w opinii społecznej.

Odpowiednie przygotowanie młodych kwalifikowanych rolników w SPR-ach, a później w szkołach rolniczych, nie tylko poprawi w sposób zasadniczy produkcję rolną, ale również wolnie korzystnie na podniesienie hodowli, na rozwój "warzwnictwa" i sadownictwa. W związku z tym, programy tych szkół muszą w odpowiednim stopniu uwzględnić tematykę z tych dziedzin, bliskich rolnictwu.

Na innych, tzn. na bardziej nowoczesnych, racjonalnych zasadach musi być prowadzona hodowla bydła i trzody chlewnej. W najbliższych latach musi ona wyjść poza formy "chałupniczej" hodowli, aby była nie tylko opłacalna, ale aby dawała rolnikom pokaźne zyski.

Warunki mieszkaniowe ludzi, choć powoli, stale się polepszają. Nato-

Publikując kolejne wypowiedzi w sprawie projektu uchwały Rady Ministrów na temat nowego systemu finansowania przemysłu apelujemy do wszystkich, którzy w tej dyskusji pragną zabrać głos, aby przyspieszyli nadsyłanie swoich uwag. Przekazywanie, ulepszanie tego dokumentu dokonuje się bowiem w ograniczonym czasie, po upływie którego akt ten przynajmniej ostateczną i obowiązującą postać. A zatem, im wcześniej nadesłane zostaną uwagi, tym lepiej, bo w takiej czy innej formie mogą one być uwzględnione w nowej wersji projektu.

REDAKCJA

Remonty kapitalne, inwestycje, zapasy

JANUSZ ELBANOWSKI

CENA projektu nowego systemu finansowania przemysłu wymaga wnikliwej analizy. Wraz z nieopublikowanymi ustaleniami wykonawczo-porządkowymi, jak i znajomością założeń konstrukcyjnych systemu, co ułatwiłoby zrozumienie przyjętych rozwiązań. Z tego względu uwagi o projekcie nowego systemu mają charakter fragmentaryczny z nasłaniem niektórych zagadnień rozpatrywanych w określonym aspekcie. Podstawowym zagadnieniem jest niewątpliwie usprawnienie mechanizmu ekonomicznego i zwiększenie skuteczności instrumentów ekonomicznych oddziaływania. Z tego punktu widzenia należałoby podjąć próbę oceny przede wszystkim zasad finansowania remontów kapitalnych i inwestycji przedsiębiorstw, oraz zasad finansowania zapasów.

Projekt nowego systemu finansowania przewiduje jedno źródło finansowania remontów kapitalnych i nakładów inwestycji przedsiębiorstw związanych w zasadzie z renowacją zużytego majątku trwałego. Już obecny system dopuszcza możliwość realizowania inwestycji substytucyjnych zamiast kapitalnego remontu w przypadku jego nieopłacalności, lecz nowy projekt rozwiązuje sprawę finansowania w sposób jednolity i konsekwentny, rozszerzając jednocześnie zakres finansowania z tego samego funduszu inwestycyjno-remontowego na wszystkie inwestycje przedsiębiorstw, a więc niekoniecznie tylko substytucyjne.

Jednakże wydaje się, że nie zostały wyczerpane wszystkie możliwości oddziaływania budżetowego. Wiadomo, że koszty remontów nie stanowią przedmiotu troski, ani wnikliwej analizy ze strony kierownictwa przedsiębiorstw. W celu wzmocnienia środków oddziaływania na obniżkę kosztów remontów kapitalnych należałoby rozważyć propozycje wprowadzenia następujących uzupełnień i zmian. Przede wszystkim fundusz inwestycyjno-remontowy powinien być utworzony tylko z odpisów amortyzacyjnych, a więc z wyłączeniem zysku, jako drugiego źródła. Za takim rozwiązaniem przemawia przeznaczenie funduszu amortyzacji, którego środki powinny służyć finansowaniu wyłącznie procesu odtworzenia zużytych obiektów majątku trwałego. Z reguły środki zgromadzone na tym funduszu są aż nadto wystarczające i z tego powodu nie ma potrzeby uzupełniania odpisami z zysku. Natomiast uzależnienie częściowo wielkości gromadzonych środków funduszu inwestycyjno-remontowego od osiągnię-

tego zysku, w celu większego zainteresowania kierownictwa i załóg przedsiębiorstw wynikami ekonomicznymi, nie znajduje przekonującego uzasadnienia, gdyż praktycznie nie zwiększa znaczenia zysku, jako bodźca, wobec wielokrotnie silniejszej pozycji premii i funduszu zakładowego w odczuciu pracowników przedsiębiorstw i zjednoczeń.

Nie ma też podstawy wiązania odpisów z zysku na rzecz funduszu inwestycyjno-remontowego z racji związku kosztów gospodarki remontowej z wynikami ekonomicznymi całego przedsiębiorstwa, a to ze względu na znikomy ich udział w zmianach zysku, o których decydują przeważnie zmiany asortymentowe, obniżka kosztów podstawowej, produkcyjnej działalności itd.

Bardziej potrzebna jest konstrukcja mechanizmu oddziałującego bezpośrednio na oszczędną gospodarkę majątkiem trwałym. W tym celu określona, w formie limitu, część funduszu amortyzacyjnego, pozostawiona w przedsiębiorstwie, powinna zapewnić wraz z innymi środkami funduszu inwestycyjno-remontowego pokrycie — w pierwszej kolejności — poprawnie skalkulowanych kosztów zaplanowanych remontów kapitalnych, a następnie dopiero w dalszej kolejności nakładów inwestycji (niesubstytucyjnych), w granicach wielkości dysponowanych środków funduszu inwestycyjno-remontowego. Oznacza to, że inwestycje, poza inwestycjami substytucyjnymi, mogłyby być podjęte pod warunkiem pełnej realizacji rzeczowego planu remontów kapitalnych, których koszty zostały prawidłowo rozliczone. I odwrotnie, przekroczenie kosztów kapitalnych remontów, lub finansowanie nakładów inwestycji przedsiębiorstw z innych źródeł niż fundusz inwestycyjny, powinno być zaliczane w straty.

Uzależnienie zakresu inwestycji (umożliwiających modernizację przestarzałego na ogół parku maszynowego), od prawidłowej eksploatacji i oszczędnej gospodarki majątkiem trwałym, oraz od oszczędnie przeprowadzonych remontów, przy wyznaczonych limitach środków finansowych, poszerzy znacznie zakres stymulowania systemu finansowego na zaniebaganą dotychczas ekonomikę tak ważnego odcinka działalności przedsiębiorstwa.

Ponadto zapewnione zostaną warunki ustalenia wieloletnich norm finansowych, odpisów, dzięki bardziej stabilnemu kształtowaniu się funduszu amortyzacyjnego oraz potrzeb w zakresie remontów kapitalnych i inwestycji przedsiębiorstw,

w przeciwnieństwie do znacznych i nieprzewidywalnych wahań bezwzględnej wielkości zysku, które stwarzają poważne ryzyko w wieloletnim planowaniu norm.

W projekcie nowego systemu w części dotyczącej finansowania środków obrotowych nie można pominąć tak istotnego zagadnienia, jakim są przyjęte rozwiązania mechanizmu stymulującego prawidłową gospodarkę zapasami. Właściwe skuteczność działania tego mechanizmu stanowi kryterium poprawności konstrukcji całego systemu i podstawę należytego jego funkcjonowania.

Obecnie obowiązujący system finansowy reguluje zasady i środki oddziaływania budżetowego skłaniające do postępowania zgodnie z interesem społecznym i polityką ogólnogospodarczą stawiając na samodzielną w zarządzaniu przedsiębiorstwem. I nierzad w praktyce niektóre zasady, ze względu na powstałą sytuację zostały zawieszone, z równoczesnym rozciągnięciem ściślejszego nadzoru i ingerencji banków. Nowy projekt systemu finansowania przemysłu legalizuje i wzmacnia rolę banków głównie przez rozwinięcie funkcji kredytowej w finansowaniu działalności inwestycyjnej i eksploatacyjnej przedsiębiorstw i zjednoczeń. Mianowicie, zostaje rozszerzony wpływ na podejmowanie inwestycji branżowych, przez uzależnienie od udzielenia kredytów bankowych oraz na gospodarowanie środkami obrotowymi przez zróżnicowanie stawek oprocentowania od kredytów obrotowych.

W związku z tym powstaje problem, czy zastosowanie wyższego lub niższego oprocentowania kredytów obrotowych, w wyniku niższego lub wyższego, od wyranego, pokrycia funduszami własnymi w obrocie stanów zapasów będzie wywierało skuteczny wpływ na prawidłową gospodarkę zapasami, skoro skutki tych sankcji lub korzyści nie będą obniżają (lub zwiększają) wyniki finansowe tzn. zysk dopiero w następnym roku. W ten sposób są sformułowane przepisy § 11 p. 2 i 3, że „jeżeli przedsiębiorstwo obniży udział funduszy własnych w obrocie w finansowaniu zapasów poniżej 60 proc. ich wartości, to w umowie kredytowej zawieranej z bankiem na rok następny bank podwyższa oprocentowanie całości udzielonych kredytów obrotowych...”. Jak również „jeżeli przedsiębiorstwo podwyższy udział funduszy własnych w obrocie w finansowaniu zapasów powyżej 70 proc. ich wartości, to w umowie kredytowej zawieranej z bankiem na rok następny, bank obniży oprocentowanie od całości udzielonych kredytów obrotowych...”. Nie ulega wątpliwości, że ponoszenie skutków w następnym roku musi wyraźnie osłabić znaczenie stosowanych środków oddziaływania, a także może okazać się sprzeczne z rezultatami gospodarowania zapasami w roku następnym.

Inną kwestią jest gospodarstwo uzasadnione dystrybucją środków odpowiadającą wzrostowi zapasów, w wielkości podyktowanej wzrostem zapasów w wielkości podyktowanej wzrostem produkcji. Konsekwentne przestrzeganie zasady wyposażenia przedsiębiorstw w niezbędną ilość środków, wynikająca z potrzeb określonych przy pomocy prawidłowych norm rzeczowych zapasów, uwzględniających istniejące warunki produkcyjne, organizacyjne, prawne itd. powinno stanowić kanon polityki finansowej banków i zjednoczeń, zwłaszcza tych ostatnich przy wyznaczaniu norm finansowych odpisu z zysku, względnie przy udzielaniu dotacji na finansowanie środków obrotowych.

Jest to tym bardziej konieczne, że nowe rozwiązania nie przewidują (poza różnymi stawkami oprocentowania) takich możliwości, w przypadku racjonalnej gospodarki zapasami, jakie zawierają przepisy Uchwały nr 278 Rady Ministrów,

a mianowicie przeznaczenie wywołanych środków na inwestycje i swobodne inwestowanie, co zawsze silnie przemawia do świadomości kierowników przedsiębiorstw. Dlatego skuteczność sposobów oddziaływania na racjonalne gospodarowanie zapasami wymagać będzie konstruktywnego współdziałania banków i zjednoczeń. Kolejnym warunkiem jest, aby stopień pokrycia stanów zapasów bieżących i nieprawidłowych odzwierciedlał rzeczywisty stan gospodarowania. Jest to trudny warunek do spełnienia przez nadzorujące zjednoczenie, wobec całej gamy złożonych okoliczności, oraz licznych zmian produkcji, procesów technologicznych, sytuacji zaopatrzeniowej itd. jakie dokonują się w ciągu roku.

Z tego punktu widzenia wydaje się, że projekt nowego systemu finansowania przemysłu stwarza pewne hamulce i nakłada ograniczenia, które raczej utrudniają spełnienie zadań, jakie ciąży na zjednoczeniach. Chodzi tu między innymi o postanowienia ustalające metodę wyznaczania przez zjednoczenie procentowej normy odpisu z zysku (§ 16 p. 4) oraz dotacji udzielanej z funduszy środków obrotowych (§ 17 p. 2). Interpretowanie tych przepisów w sposób obligatoryjny może spowodować powstanie i pogłębianie dysproporcji w wyposażeniu przedsiębiorstw w środki w stosunku do niezbędnych potrzeb, ponieważ relacje wzrosną, nawet w ciągu trzech lat, wykazując często znaczne nieprawidłowości, przy czym relacje wzrostów zależą od wielu czynników zmiennych. Ponadto istnieją również inne metody gwarantujące większą dokładność, na przykład określenie niezbędnych stanów zapasów (i ich przyrostów) na podstawie norm rzeczowych zapasów.

Dalszym ograniczeniem, pozbawiającym możliwości uzupełnienia przez zjednoczenie niedoborów własnych środków przedsiębiorstwa, jest zlikwidowanie instytucji pożyczek i subwencji udzielanych z funduszu rezerwowego zjednoczenia w formie, w jakiej przewiduje obecny system. Regulowanie dopływu środków w przypadkach niedoborów, lub przejmowania środków w przypadkach nadmiernych nadwyżek funduszy własnych w obrocie jest w obecnym systemie nie tylko uprawnieniem, ale i ciążącym na zjednoczeniu obowiązkiem optymalnego rozdziału środków w całej branży, połączonym z odpowiedzialnością za maksymalne i gospodarczo efektywne wykorzystanie środków obrotowych.

Natomiast wnioskując o intencje projektu nowego systemu odnosi się wrażenie, że interwencja zjednoczenia jest dopiero wówczas oczekiwana, gdy wystąpi wyjątkowo krytyczna sytuacja i to konkretnie określona, to znaczy, gdy pokrycie funduszami własnymi w obrocie zapasów spadnie poniżej 40 proc. (§ 52 p. 1). Jakkolwiek z racji nadzoru zjednoczenia nie obowiązek ingerowania w każdej nieprawidłowej sytuacji przynajmniej w trybie administracyjnym, to trzeba stwierdzić, że przepisy nowego systemu nie wyposażają zjednoczeń, w dostateczny sposób, w instrumenty finansowego oddziaływania, jak to ma miejsce w obecnym systemie, a nawet pomniejszają rolę zjednoczenia jako aktywnego współpartnera. Potwierdzeniem tego jest również pozbawienie zjednoczenia uprawnienia przejmowania nadwyżek funduszy własnych przedsiębiorstw. Zresztą uprawnienie takie, jak i w osłone restrybucji środków kolidowałyby w nowym systemie z zasadą „gru ekonomicznej” opierającej się właśnie na różnicowaniu się pokrycia zapasów funduszami własnymi i w występowaniu nadwyżek i niedoborów. Rzecz tylko w tym, aby były one wyrazem rzeczywistego stanu racjonalnego gospodarowania zapasami i osiągniętych wyników finansowych (zysku), a nie rezultatem przypadku.

REPRODUKCJA PROSTA ŚRODKÓW TRWAŁYCH

EDWARD PIOTROWSKI

NOWY system finansowania przemysłu stwarza lepsze warunki dla planowego i selektywnego rozwoju i w rozszerzeniu kredytowej formy finansowania inwestycji, przy równoczesnym rozszerzeniu zasady zwrotności kredytu inwestycyjnego. Umożliwi to, moim zdaniem, precyzyjniejsze rozgraniczenie źródeł finansowania reprodukcji rozszerzonej od źródeł reprodukcji prostej środków trwałych.

Pomimo nazwy sugerującej źródło reprodukcji rozszerzonej, fundusz rozwoju w dotychczasowym systemie finansowania obejmuje środki zarówno na rozszerzoną jak i prostą reprodukcję. Jest to dość istotnym mankamentem dotychczasowego systemu.

Reprodukcja rozszerzona powinna spełniać wymogi praw ekonomicznych, co w socjalistycznych warunkach produkcji jest w zasadzie regulowane decyzjami podejmowanymi na wyższych i centralnych szczeblach zarządzania. Wymagana jest przy tym dość znaczna elastyczność, umożliwiająca dostosowanie tych decyzji do istniejących sytuacji.

Natomiast reprodukcja prosta powinna spełniać wymogi praw techniczno-bilansowych. Elastyczność podejmowanych w tym zakresie decyzji jest stosunkowo znikoma, gdyż działania na tym odcinku są determinowane reżimem technologicznym. Pewien stopień elastyczności może umożliwić postęp techniczny.

Fundusz rozwoju łącząc źródła reprodukcji rozszerzonej i prostej stwarza warunki, w których niejednokrotnie podejmuje się na niższych szczeblach zarządzania decyzje wydatkowania posiadanych środków na inwestycje rozwojowe, co w konsekwencji prowadzi do nieselektywnego rozwoju przy równoczesnym pozbawianiu się środków na reprodukcję prostą. Niespełnianie w tym zakresie wymogów praw techniczno-bilansowych prowadzi do dość poważnych zakłóceń w toku bieżącej produkcji.

Zgłoszone poniżej uwagi mają na celu zabezpieczenie gospodarki przed tego rodzaju zjawiskami.

Podstawowym źródłem finansowania reprodukcji prostej środków trwałych jest fundusz amortyzacyjny. Z teoretycznego punktu widzenia jest całkowicie uzasadnione twierdzenie, że amortyzacja może być źródłem reprodukcji rozszerzonej. Twierdzenie to w dotychczasowym i nowym systemie finansowania znalazło swój wyraz w podziale amortyzacji w odprowadzaniu jej części do zjednoczenia oraz do budżetu. Należy jednak wziąć przy tym pod uwagę, że normy podziału będą zawsze oparte na aktualnych potrzebach, a nie na wymogach wynikających z reżimu technologicznego. Jak dotychczas nie można określić w jakiej wysokości można z amortyzacji wygospodarować środki na reprodukcję rozszerzoną. Z góry więc można założyć, że w tym przypadku będzie stosowany szacunek oparty na dość wątpliwych przesłankach. Wydaje się, że centralizowaną amortyzację z powodzeniem może zastąpić wprowadzone już oprocentowanie środków trwałych. Trudno byłoby zgodzić się z postulatem całkowitej rezygnacji z instytucji amortyzacji, choćby z uwagi na

pozostałe jej funkcje, których nie zastąpi oprocentowanie środków trwałych. Jednak w części dotyczącej amortyzacji scentralizowanej postulat ten wydaje się być w pełni uzasadniony.

Do zachowania odpowiednich proporcji między funduszami zdecentralizowanymi a źródłami finansowania inwestycji centralnych można by było przeprowadzić regulację odpisów amortyzacyjnych i stopy oprocentowania środków trwałych.

Decentralizacja funduszy amortyzacyjnych nie oznaczałaby równoczesnej rezygnacji z koncentracji środków niezbędnych przy koncentracji nakładów na kapitalne remonty i inwestycje. Do tego może być wykorzystana instytucja restrykcji środków przeprowadzana przez zjednoczenia. Należałoby jednak zastosować przy tym kredytową metodę przemieszczania zasobów.

Technika tego kredytowania mogłaby polegać na tym, że zjednoczenie otrzymywałoby kredyty bankowe, którego zabezpieczeniem byłoby zablokowanie do czasu spłaty tego kredytu fundusze amortyzacyjne wskazanych przez zjednoczenia przedsiębiorstw. W ten sposób można byłoby uzyskać dodatkowy instrument kontroli i oddziaływania na przebieg reprodukcji prostej. Blokada środków byłaby swoistą kląpą bezpieczeństwa przed wykorzystywaniem nadwyżek środków na nieuzasadnione z punktu widzenia interesu ogólnospołecznego inwestycje rozwojowe. Równocześnie nie ulegałby zniekształceniu rachunek amortyzacji, który powinien „dawać nieustannie znać o sobie w praktyce rzeczywistej produkcji towaru”.

Pośrednio z systemem finansowym łączy się sprawa klasyfikacji nakładów na restytucję środków trwałych. Jak słusznie podkreśla się, z ekonomicznego punktu widzenia nakłady te posiadają jednokowy charakter. Znalazło to swój wyraz w nowym systemie finansowania w połączeniu funduszu inwestycyjno-remontowego. Nie rozwiązuje to całkowicie sprawy klasyfikacji planowanych i rzeczywistych nakładów. Umowne kryteria finansowe nastrożają szereg poważnych trudności zwłaszcza przy klasyfikacji nakładów na restytucję zespołowych środków trwałych a w szczególności budowli i urządzeń sieciowych. Konsekwencją tego są zniekształcenia w ewidencji, w której nie ujmuje się nowych elementów tych środków wykonywanych w ramach kapitalnych remontów. Wydaje się uzasadnionym wniosek, by w odniesieniu do budowli i urządzeń sieciowych upowiadzić przedsiębiorstwa do dokonywania klasyfikacji według kryteriów rzeczowych.

1) Projekt ogłoszony w „Życiu Gospodarczym” nr 50/69.

2) Wynika to ze sformułowania § 1 ust. 1, p. 3 projektu.

3) Kazimierz Czyżewski: „Finansowanie reprodukcji środków trwałych — „Życie Gospodarcze” nr 42/69, str. 6.

4) Por. Lesław Swatler: „Amortyzacja środków trwałych transportu samochodowego”, Wyd. Kom. i Łączn. Warszawa 1968, str. 203.

5) S. Łapa i B. Kallerman: „O niektórych wprostach finansowania kapitalnych remontów i zespołowych amortyzacyjnych obiektów” — „Finansy SSR” nr 3/68, str. 42-43.

POTRZEBNE NOWE FORMY

EUGENIUSZ GALEWSKI

S PRAWNOŚĆ działania ludzkiego, niezależnie od dziedziny gospodarki nauk, itp. jest w znacznym stopniu zależna od dostrzegania we właściwym czasie i eliminowania tych wszystkich czynników, które mogą obniżać jej efektywność. Dotyczy to tak działalności wytwórczej (produkcji), jak i administracyjnej, regulowanych za pomocą różnych aktów normatywnych (uchwał, zarządzeń, rozporządzeń itp.).

Oczywiście działacza gospodarczego interesuje bodaj wyłącznie ta część treści przepisów, która jest dla niego normą prawną, zakreślającą granice jego uprawnień (i obowiązków) w określonej sytuacji. Stąd często spotykamy w praktyce zwyczaj podkreślania w sposób trwały i widoczny (zw. stanowiących fragmentów aktu prawnego). Wszelkie zdania wypieniające w treści przepisów, wtrącenia, zawłoki i niejasności są zbędnym balastem, który absorbuje bezużytecznie czas i prowadzi z reguły do zmęczenia i zmęczenia psychicznego. Zbyt obzerne, rozlekie lub drobiazgowo sformułowania przepisów, względnie wielokrotnie powtarzane w aktach prawnych różnych szczebli administracyjnych, przeszkadzają bardzo w pracy.

Z uwagi na szybko wzrastającą mechanizację, automatyzację produkcji coraz bliżej społeczeństwu staje się potrzeba maksymalnego uproszczenia aktów prawnych poprzez ich kodyfikację, wyrażoną licznymi głosami prawników i nieprawników. Przy tworzeniu względnie weryfikowaniu aktów prawnych, konieczne jest ich lepsze przygotowanie. Czas pracy człowieka jest coraz bardziej kosztowny. Nie może więc być niepotrzebnie tracony na długie studia wybujałej twórczości normatywnej.

Projekt uchwały w sprawie nowego systemu finansowania przemysłu prezentuje niewątpliwie szereg usprawnień w tej dziedzinie. Abstrahuje od merytorycznej słuszności i związanej z tym skuteczności działania przyszłego systemu finansowego chcę przedstawić pewne uwagi i sugestie do formy publikowanego projektu uchwały.

Czy ogólna koncepcja układu uchwały jest najlepsza? Czy tak obzerne treści uchwały jest rzeczywiście niezbędne? Otóż z wypowiedzi bezpośrednio zainteresowanych treścią i formą uchwały działaczy gospodarczych można wnioskować, że nie. Spróbuję przedstawić niżej niektóre argumenty uzasadniające powstałe wątpliwości.

Po pierwsze. Już tytuł projektu uchwały „W sprawie gospodarki finansowej” sugeruje, że obejmuje ona wszystko co w zakresie finansów dotyczy jednostek przemysłu planowanego centralnie. A tak nie jest i być nie musi. Wydano przecież szereg aktów normatywnych regulujących wiele problemów finansowych, których w projekcie uchwały nie ma.

Po drugie. Treść uchwały ujęto w przekroju podmiotowym (przedsiębiorstwo, kombinat, zjednoczenie), a nie rzeczowym (przedmiotowym), jak większość wydanych aktów normatywnych w kraju. Taka forma pociąga za sobą wielokrotne powtarzanie analogicznej treści np.

● o tworzeniu funduszy — cztery razy (choćby lepiej objąć to np. jedną tabelą)

● o funduszu statutowym (środków wydzielonych) — cztery razy

● o rozliczaniu zysków i strat — trzy razy

● o funduszu środków obrotowych (rezerwowym) — trzy razy

● o obliczaniu wyników eksportu — dwa razy

Gdyby projekt uchwały został opracowany w układzie rzeczowym, a nie podmiotowym powtórzeń tych niewątpliwie nie byłoby. Po trzecie. W treści uchwały sporo miejsca zajmują przepisy dotyczące finansowania inwestycji, mimo wydania w tej właśnie sprawie odrębnych, obszernych przepisów. Precyzują one w sposób wyczerpujący podstawowe zasady finansowania inwestowania. A jeśli trzeba rozszerzyć ją jeszcze o nomenklaturę funduszy inwestycyjnych, to lepiej chyba uzupełnić o to merytoryczną uchwałę niż tworzyć jeszcze jedno dodatkowe źródło tego samego zakresu przepisów.

Po czwarte. Pewne sformułowania projektu uchwały są rozwlekłe, powtórzone z innych aktów prawnych lub niezbyt trafne np.:
● w § 46 powtarza się — nie wiadomo po co — uprawnienia i obowiązki zjednoczeń wynikające z innych przepisów.

● dyskusyjnym wydaje się silnie zaakcentowane w projekcie uchwały twierdzenie, że zjednoczenia działają wg zasad rozrachunku gospodarczego. A przecież centralne zjednoczenia nie produkują, ani też nie sprzedają wyrobów lub usług. Wyjątek mogą stanowić przedsiębiorstwa gospodarcze imitowane przez zjednoczenia, które zresztą najczęściej są zlecanie innym wykonawcom. Może projektanci uchwały myśle-

li o rachunku ekonomicznym, a to przecież nie jest równoznaczne z rachunkiem gospodarczym.

● niefortunne jest sformułowanie, że przedsiębiorstwa itp. tworzą i dysponują funduszem statutowym. Należałoby postawić tu pytanie, z jakim statutem związany jest ten fundusz skoro tak został nazwany? Myślę, że z żadnym. Czy nie lepiej więc zmienić ten niefortunny przymiotnik na bardziej właściwy np. na podstawowy (fundusz).

Równocześnie można by zlikwidować pochodny od tego funduszu dzwoliąg, jakim jest fundusz środków wydzielonych (to tak jak gdyby gotówkę w kasie pomocniczej nazwać np. „odpowiednikiem pieniędza” byle nie identycznie jak w kasie głównej gotówką). Fundusz statutowego nie tworzy się ani się nim nie dysponuje. Fundusz statutowy powstał jako bilansowy ekwiwalent środków trwałych i większej części środków obrotowych. Jednostki gospodarcze mają prawo rozporządzać w ramach przepisów środkami trwałymi lub obrotowymi ale nie funduszem. Czy można np. przekazać innemu przedsiębiorstwu, obiekt trwały a zatrzymać sobie fundusz odpowiadający wartości tego obiektu lub odwrotnie (stawianie problemu na głowie). Aby uniknąć tego typu kontrowersji konieczne byłoby przejście z podmiotowego na przedmiotowe objaśnianie sposobu powstawania funduszu statutowego.

● 21 o rozliczaniu zysku i strat jest niepotrzebnie rozciągnięty odrębnymi zdaniem określającymi podział zysku jak np.: 1) w pierwszej kolejności, 2) w następnej kolejności, 3) po dokonaniu, 4) ponadto, 5) pozostałość. Wystarczyłoby napisać krótko np. zysk przedsiębiorstwa dzieli się w następującej kolejności a), b), c) ... Itd. szybkie spojrzenie wystarczyłoby wówczas na zorientowanie się jak ten zysk się dzieli bez potrzeby wyczytywania się w treści kalka odrębnych zdań. To samo dotyczy wyrównywania strat.

● 23 powołujący się na uchwałę o kombinatach jest niepotrzebny (analogicznie można by cytować w odrębnych §§ uchwały o zjednoczeniach, przedsiębiorstwach itp.).

● zupełnie niepotrzebne są tego typu zdania jak... mogą działać (tworzyć, dysponować itp.) na podstawie odrębnych przepisów. Przecież to tak elementarna zasada, wszystkim znana, że nie wypada po prostu powtarzać ją w poważnym akcie prawnym.

Nie są to oczywiście wszystkie uwagi. Znalazłoby się ich znacznie więcej. Ale wnioski wynikające z tego artykułu powinny pozwolić, skromnie szacując, na zmniejszenie objętości projektu uchwały co najmniej o połowę. A więc byłoby nie 17 — 20 stron druku do czytania, lecz tylko 8-10. Dobyłoby to miłomówne oszczędności godzin czasu pracy licznej rzeszy działaczy gospodarczych, którzy mogliby tym korzystać na bardziej efektywnej działalności. A na tym chyba nam wszystkim bardzo zależy, szczególnie ze względu na oczekujące nasz kraj poważne i trudne zadania w zakresie realizacji nowej strategii ekonomicznej, której integralną częścią jest nowy system finansowania przemysłu.

Kto jest autorem określenia „ekonometria”?

W nr. 46, z dnia 16 listopada 1969 r. zamieszczony jest artykuł Kazimierza Niemczyńskiego pod tytułem „Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii”. Z artykułu tego wynika, że Tinbergen ogłosił w roku 1927 pracę na temat ekonometrycznych badań koniunktury. Z artykułu tego wynika, że autorem pojęcia „ekonometria” miał być Ragnar Frisch nazwany w artykule „ekonometrykiem”.

Nie ujmując ani sławy, ani znaczenia obu uczonych skandynawskim laureatom Nagrody Nobla, zauważam, że autorem określenia „ekonometria” jest Polak, Paweł Ciompa. W posiadaniu moim znajduje się książka pod tytułem „Zarys ekonometrii” — opracował Paweł Ciompa — wydanie Lwów z Drukarni „Słowa Polskiego” we Lwowie 1910 r.).

W pracy tej liczącej 47 stronie a będącej odbitką artykułu ogłoszonego w Roczniku Asekuracyjno-Ekonomicznym za rok 1910, ekonometria zdefiniowana jest następująco:

„Podobnie jak fizyka przedstawia zjawiska mechaniczne, akustyczne,

dynamiczne itp., tak samo też i zjawiska ekonomiczne powinny być przedstawione za pomocą nauki, którą nazywam ekonometrią. Ekonometria opiera się na ekonomii, matematyce i geometrii i jest częścią ekonomii, podobnie jak trigonometria jest częścią geometrii. Buchalteria jest wtenczas tylko użytkownikiem ekonometrii, podobnie jak matematyka użytkownikiem reguł algebry”.

W dalszym ciągu swej pracy autor operuje pojęciem ekonometrii z punktu widzenia księgowości, uchwycenia kapitału, majątku itp. W książce spotykamy cały szereg ciekawych jak na owe czasy określeń i definicji. Tak np. na str. 13 czytamy: „ponieważ majątek jest pojęciem prywatno - gospodarczym, a kapitał pojęciem społeczno - gospodarczym nie wolno tych pojęć zamieniać lub zrównać”. Autor wprowadza pojęcie równań ekonometrycznych oraz stosunków ekonometrycznych. Autor ilustruje swój wykład o takich pojęciach jak kapitał, majątek czy kredyt za pomocą równań ekonometrycznych oraz figur ekonometrycznych.

Chciałem zebrać trochę szczegółów o tym polskim twórcy pojęcia ekonometrii. Odszukałem nawet dwóch ludzi, którzy go znali w młodości. Są nimi żyjący jeszcze były dyrektor Lwowskiej Szkoły Handlowej, późniejszy lektor języka niemieckiego na Uniwersytecie Lwowskim, autor znanej gramatyki języka niemieckiego, dr Karol Zagajewski oraz dr Kazimierz Pełtyniak-Sanecki, w młodych latach urzędnik Banku Austro-Węgierskiego, filia we Lwowie. Od nich dowiedziałem się, że Paweł Ciompa był urzędnikiem Banku Hipotecznego we Lwowie i że pochodził z Cieszyńska. Szukałem w Cieszyńsku śladów Ciompy, dowiedziałem się, że był ewangelikiem, człowiekiem chorym na gruźlicę i, że zmarł w czasie pierwszej wojny światowej we Lwowie w roku 1917. Miał jednego brata, wybitnego malarza kościelnego, znalazłem nazwisko Ciompa, malarza kościelnego w jednym z wydawnictw specjalnych. Natomiast o Pawle autorze terminu „ekonometria” niczego więcej się nie dowiedziałem poza tym, że uchodził wśród swoich kolegów za dziwaka oraz że miał jedną córkę,

którą wydał za mąż. Nazwiska zlecia odszukać nie mogłem, jak też nie udało mi się odnaleźć jakiegokolwiek fotografii tego człowieka.

Podając powyższe do wiadomości „Życia Gospodarczego”, którego jestem stałym czytelnikiem, informuję, że oryginał pracy pod tytułem „Zarys ekonometrii” Pawła Ciompy znajduje się w Krakowie w Bibliotece Akademii Umiejętności.

EMIL PIOTR EHRlich
Gliwice

*) Pełny tytuł tej rozprawy brzmi — jak ilustruje fotokopia strony tytułowej — „Zarys ekonometrii i teorii buchalterii”. W „XIX Roczniku Asekuracyjno - Ekonomicznym na rok 1910” (pod redakcją Bolesława Lewickiego, Lwów, 1909, Główny Skład w Księgarni Polskiej B. Polonickiego) praca nosi tytuł: „Majątek i kapitał w buchalterii”. Tytuł ten zachowany jest w „osobnym odbiciu”, które pochodzi z tego samego składu drukarskiego, z tym że ma samodzielną numerację stron, zapewne w charakterze tytułu części pierwszej „Zarysu ekonometrii i teorii buchalterii”. Na stronie 237 (edycja z cytowanego „Rocznika”) i stronie 21 „osobnego odbicia” znajdujemy przypis: „Czynność handlowa omawiana będą w części II broszurki: Ciompa, Grundriss einer Oekonomie und die Theorie der Buchhaltung und die Theorie der Buchhaltung Wien 1910”. Nie dysponujemy w tej chwili danymi, które pozwoliłyby ustalić czy zapowiadana część druga ukazała się. Do części drugiej odwołał autor również na stronach 263 i 47 wspomnianych wydań pracy w przypisie o treści: „Część druga omawia inwenturę, akomodację i transformację majątku i kapitału, analizę obliczenia zysku lub straty, analizę rachunków i bilansu”.

Paweł Ciompa był także autorem innych prac. W Bibliotece w nakładem „Macierzy Polskiej” we Lwowie w 1904 ukazał się „Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych”, który „ulożył Paweł Ciompa, rewident Banku Austro-Węgierskiego”. W 1913 r. nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych ukazała się praca pt.:

ZARYS EKONOMETRII TEORIA BUCHALTERII

OPRACOWAŁ
PAWEŁ CIOMPA

Nr. 1

Wydawnictwa Towarzystwa Szkół Handlowych
we Lwowie

LWÓW

Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO” WE LWOWIE
1910

„Drożyzna w Galicji i nędza urzędniczą”, którą „opracował na podstawie dat statystycznych Paweł Ciompa, Dyrektor Buchalterii Banku Krajowego”.

Ogólne zaznaczenie się z omawianą rozprawą wskazuje, że przez ekonometrię P. Ciompa rozumie

wszelkie skwantyfikowane ujęcia procesów gospodarczych. Jeśli chodzi o matematyczną stronę zagadnienia, to autor „Zarysu ekonometrii” pozostaje w kręgu metod (technik) stosowanych w rachunkowości przedsiębiorstwa.

REDAKCJA

Opinia o władzy terenowej

JEZELI na ludzi siedzących na widowni pada z jednej strony światło reflektora przesłoniętego różową szybą, a z drugiej strony przesłoniętego szybą zieloną, to w zależności od tego, z której strony patrzymy na widownię, ludzie siedzący w krzesłach będą mieli albo twarze różowe albo zielone. Tak jest i z opinią o władzy terenowej, którą w artykule podpisanym literami J. U. („Życie Gospodarcze” Nr 42/944 z dnia 19.X. 1969 r.) znalazła się „na cenzurowanym”. Wprawdzie autor formalnie nie przedstawia własnych poglądów, a omawia wyniki badań z jednej strony Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych Polskiego Radia, a z drugiej strony wyniki badań Aleksandra Patrzajki i Aleksandra Senitza, jednak od tych dwóch reflektorów dodaje niewątpliwie określone światło własnego komentarza.

Można potwierdzić za autorem, że — „rady narodowe niższych szczebli reprezentują niepomysłny dla dalszych tendencji „przechył” w kierunku działalności administracyjnej” i przytoczyć na poparcie tej tezy dostateczną ilość argumentów. Można też stwierdzić, że rady (również niższego szczebla) w coraz szerszym stopniu rozwijają autonomiczną działalność organizatorską zmierzającą do szerokiego udziału społeczeństwa w decydowaniu o sprawach wsi, gromady, miasta czy też powiatu i znaleźć dostateczną ilość przykładów, które będą ilustracją tej właśnie tezy.

Władza, a w szczególności ludowładztwo, to niewątpliwie problem złożony jak zresztą każde zjawisko społeczne. Jedną z podstawowych zasad ustroju socjalistycznego jest udział mas pracujących w rządzeniu państwem. Jednak nikt rozsądny nie rozumie tego w ten sposób, że np. kilkanaście milionów dorosłych obywateli PRL ma decydować bezpośrednio o treści ustaw czy zarządzeń wykonawczych. Stanowisko mas pracujących reprezentują ich organy przedstawicielskie — Seim i rady narodowe wszystkich szczebli, a więc posłowie i radni, których wyborcy upoważnili aktem wyborczym do reprezentowania swoich interesów.

Jednak i w tych organach władzy państwowej dokonuje się podziału kompetencji. Sejm i rady

powołują swoje organy wykonawcze — rząd i prezydium rad narodowych, które mają obowiązek organizowania wykonania woli władzy państwowej wyrażonej w ustawach i uchwałach. Są to sprawy oczywiście, jednak jak się okazuje nie dla wszystkich.

Czy przeciętny obywatel styka się bezpośrednio z organami władzy państwowej? Raczej rzadko, gdyż niewielki stosunkowo krąg osób uczestniczy lub uczestniczy w sesjach Sejmu i w sesjach rad narodowych. Natomiast częściej są kontakty obywateli z posłami i radnymi, którzy są członkami organów władzy państwowej, jeszcze częściej stykają się obywatele z członkami prezydiów rad narodowych, z których zdecydowana większość to również radni. Jednak częściej dochodzi do bezpośrednich kontaktów między obywatelami a pracownikami aparatu administracyjnego rady narodowej.

Powstaje więc po przeczytaniu omawianego artykułu w „Życiu Gospodarczym” pierwsze pytanie zasadnicze: — kto jest na cenzurowanym? Czy władza w rozumieniu organu władzy państwowej — w tym wypadku rada narodowa działająca na sesjach, czy też organy wykonawcze względnie administracyjne rad narodowych uosobiane nieustannie z organami władzy państwowej? Można by i dalej pytać czy autorowi komentarza chodzi o określoną instytucję czy też o indywidualnych członków lub pracowników tej instytucji.

Sądząc, że wszystkim działaczom rad narodowych zależałoby na tym, aby każdy obywatel odróżniał radę narodową jako określoną zespół radnych stanowiących organ władzy, od prezydium rady, od radnego czy wreszcie od konkretnego referenta wydziału czy też biura gromadzkiego. Tak jednak, niestety, nie jest. To swoiste przemierzanie pojęć, albo łagodniej — uproszczenie, spotyka się nie tylko u tzw. przeciętnych obywateli, ale i u niektórych prawników, od których można na pewno wymagać precy-

zyjnych określeń. Również w omawianym artykule J. U. uświadcznia się ten brak odróżnienia — kto jest kto — kiedy autor pisze: „można by stać do stosunku spraw „prywatnych” i „nieprywatnych” wnoszonych do organów rad przyp. J. G.) wnosząc, że rady rzeczywiście funkcjonują raczej jako urząd wyposażony w dyspozycję w zakresie załatwiania różnych życiowych spraw ludności niż jako ośrodek inicjatyw społecznych kształtujących kierunki i cele regionalnej polityki”.

Gdzie Rzym a gdzie Krym? Która rada — proszę Autora — załatwia na sesji „prywatne” a więc indywidualne sprawy obywateli wnoszone do wydziałów czy też biur gromadzkiego? Natomiast nie ulega wątpliwości, że na sesjach rad są podejmowane uchwały, „kształtujące kierunki i cele regionalnej polityki”. Natomiast organy wykonawcze i administracyjne rad narodowych mają obowiązek organizowania realizacji celów i kierunków obok załatwiania w trybie KPA indywidualnych spraw obywateli oraz co jest nie mniej istotne, obok organizowania udziału tych obywateli w realizacji zadań rad narodowych.

Informowanie społeczeństwa o problemach rad narodowych odbywa się wieloma kanałami, zarówno poprzez bezpośrednie kontakty działaczy rad z wyborcami jak i poprzez szkoły, uczelnie oraz środki masowego przekazu. Informacji tych jest stosunkowo dużo. Komitety FJN uzyskiwały np. w ubiegłej kadencji zdecydowany postęp w organizowaniu spotkań posłów i radnych z wyborcami i to zarówno pod względem ilości jak i treści tych spotkań.

Najczęściej organizowana forma informowania społeczeństwa przez członków organów władzy o sprawach państwowych są otwarte zebrań wyborców. Właśnie otwarte, na które każdy może przyjść, a co więcej, na które się wszystkich gorąco zaprasza. Mimo to duża część społeczeństwa z różnych przyczyn

nie korzysta z tych możliwości. Jest to zjawisko na pewno ujemne, ale nie widzę podstaw obwiniania za ten stan rzeczy tylko rad narodowych czy też indywidualnych radnych. Jeżeli zaś przyjąć na podstawie omawianej ankiety, że 20 proc. dorosłych obywateli naszego kraju całkowicie nie orientuje się w problematyce pracy rad a na dodatek nie zna ich kompetencji i struktury, a tym samym 80 proc. jest w tych zagadnieniach przynajmniej ogólnie zorientowanych, to moim zdaniem obraz jest właśnie pozytywny a nie negatywny, (oby tylko te dane były faktycznie reprezentatywne w skali całego kraju).

Bliska natomiast słuszności jest część cytowanej hipotezy Stefana Dzięciołowskiej, że niedostatek w realizacji idei ludowładztwa wynika zarówno z niedostatek aktywności społecznej jak i z niedostatek nawyków demokratycznych obywateli. Natomiast druga część hipotezy, że przyczyną niedostatków w realizacji idei ludowładztwa jest sformalizowany i nie zachęcający do obywatelskiego współdziałania tryb pracy rad narodowych — wymaga sprzecyzowania — o kogo tu chodzi: czy o rady narodowe czy też o organy administracyjne rad narodowych. Nie można bowiem stawiać znaku równości między organem władzy a organem administracyjnym też władzy.

O stopniu zaangażowania się społeczeństwa do współdziałania w realizacji zadań rad narodowych i terenowych organów władzy państwowej — decyduje szereg czynników. Podstawowym czynnikiem jest niewątpliwie zgodność działania organu władzy z dązeniami i

interesem wyborców. Stąd potrzeba stałej konsultacji zamierzonych organów władzy terenowej z opinią społeczną poprzez członków tych organów — radnych, jak również potrzeba wyjaśniania obywatelom konieczności wiązania potrzeb terenu z potrzebami całego Państwa. Istotnym czynnikiem jest również poziom i styl pracy organu wykonawczego rady tzn. prezydium oraz organów administracyjnych i gospodarczych rad tzn. wydziałów przedsiębiorstw oraz jednostek podporządkowanych radom.

W tym przypadku jednak wszystko sprowadza się do konkretnych ludzi. Podkreślam to, gdyż stosowane często uogólnienia prowadzą praktycznie do nikąd. Mówi się bowiem — urząd, wydział, administracja. A przecież ten urząd to określona grupa społeczna, która w ramach określonej organizacji formalnej realizuje powierzone jej zadania. Ta grupa społeczna składa się jednak z konkretnych żywych ludzi, z indywidualnych jednostek, z których każda ma „swoje” kwalifikacje, odrębne cechy psychologiczne, bardziej lub mniej skrytylizowaną postawę polityczną i społeczną, wyższy lub niższy poziom kultury osobistej. Czy nie czas wreszcie nazwać określone zjawiska po imieniu i nazwisku? Czy nie czas nareszcie, aby przynajmniej w publikacjach prasowych odróżniać radę narodową od st. referenta X, który wykazuje np. brak kultury osobistej lub obawę przed podejmowaniem decyzji na korzyść obywatela?

Panuje jednak ogólne (tylko czy słuszne?) przekonanie, że rada narodowa odpowiada za wszystko w terenie, również za st. referenta X. Stąd uogólnienia, stąd adresowanie pretensji „nie po adresu”, na pewno łatwiejsze ale praktycznie zupełnie nieskuteczne.

JAN GUTT

OD REDAKCJI: Wprawdzie uważamy, że rada narodowa odpowiada również i za starszego referenta i za wszystkie sprawy załatwiane przez prezydium, ale jest faktem, że nawet socjologowie, a za nimi i dziennikarze niechętnie precyzyjnie w splocie różnych zadań i zjawisk odróżniają zespół radnych jako organ władzy od prezydium rady — organu wykonawczego. Dlatego dziękujemy za zwrócenie na to uwagi. Inna sprawa — dlaczego tak się dzieje i czy przypadkiem nie wynika to z dominującej roli Prezydium wobec radnych — wymaga odrębnej dyskusji.

Wymuszona selektywność

MINISTERSTWO Przemysłu Spożywczego i Skupu komunikuje, że problemy przemysłu zbożowo-młynarskiego poruszone w artykule Janusza Wasylkowskiego pt. „Wymuszona selektywność” („Życie Gospodarcze” nr 44 z dnia 2.XI.69), były już we wrześniu ub. r. przedmiotem analizy kierownictwa resortu.

Ocena Ministerstwa odnośnie do tychczasowego rozwoju przemysłu, jak i perspektywicznych jego zadań, jest w zasadzie zbieżna z głównymi tezami artykułu, w szczególności w kwestiach programu rozbudowy potencjału magazynowego do odbioru i składowania zboża oraz zdolności przetworczej.

Przemysł zbożowo-młynarski na początku lat pięćdziesiątych zainicjował podjęcie przez Prezydium Rady uchwały o budowie elewatorów zbożowych dla zabezpieczenia niezbędnej pojemności magazynowej.

W latach następnych potrzeby dalszej rozbudowy potencjału produkcyjnego i magazynowego zostały sprzecyzowane w takich opracowaniach, jak: — wstępne założenia rozwoju przemysłu zbożowo-młynarskiego na lata 1966—1970; — program rekonstrukcji branży do 1980 roku; — plan perspektywiczny do 1985 roku.

Niezaprzecznie od tego wykonano szereg prac studialnych, niezbędnych dla prawidłowego ustalenia kierunku rozwoju przemysłu. W szczególności opracowano:

— metody określania podaży ziół oraz jej sezonowości; — przestrzenne układy rozmieszczenia zdolności produkcyjnej i pojemności magazynowej w sferze rynku zbożowego na 1975 rok; — prognozę dostaw przetworów zbożowych do 1985 roku; — metody określania ekonomicznej efektywności inwestycji oraz optymalnej wielkości zakładu zbożowo-młynarskiego w branży.

Wszystkie te opracowania, aprobowane przez Ministerstwo, a niektó-

re z nich przez resortowego Wiceprezesa Rady Ministrów i Komisję Planowania przy R.M. zakładają rozszerzenie bazy magazynowej dla odbioru i składowania zboża w zasadzie poprzez budowę nowych elewatorów i magazynów zbożowych, natomiast w zakresie zwiększania zdolności produkcyjnej — zarówno przy budowie nowych zakładów, jak też w drodze dalszych usprawnień organizacyjno-technicznych i intensyfikacji procesów technologicznych oraz rekonstrukcji i modernizacji zakładów istniejących.

W praktycznej realizacji tych założeń okazało się, że zwiększenie zdolności produkcyjnej młynów — wobec konieczności przeznaczania posiadanych środków na priorytetowo budownictwo elewatorów, niezbędnych dla przejęcia wzrastających dostaw zboża — może aktualnie i w najbliższych latach mieć

miejsce głównie poprzez wprowadzenie w istniejących zakładach, usprawnień organizacyjno-technicznych.

Taki kierunek działania również przyjęty jest w założeniach planu na lata 1971—1975, które przewidują dalszy znaczny wzrost zdolności produkcyjnej, przede wszystkim jako wynik intensyfikacji pracy i procesu technologicznego, jak również rekonstrukcji zakładów i renovacji maszyn i urządzeń młynarskich.

Zdaniem Ministerstwa, taka koncepcja planu jest zbieżna z postanowieniami Uchwały II Plenum KC PZPR i w istniejących warunkach stanowi najbardziej realną alternatywę rozbudowy i modernizacji przemysłu zbożowo-młynarskiego.

Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu
Dyrektor Gabinetu
mgr M. KOŚCIUK

WZAJEMNE PRAWA I OBOWIĄZKI SPÓŁDZIELNI PRACY I JEJ CZŁONKÓW

Władysław P. był przez kilkanaście lat członkiem Spółdzielni Pracy „N” i w tym charakterze pracował w niej: zgodnie ze swymi kwalifikacjami, w dziale elektrycznym na stanowisku elektromechanika samochodowego. Był on pracownikiem bardzo sumiennym i dokładnym, ale pracował powoli.

Gdy w dziale elektrycznym zaczęła spadać ilość zamówień, wyłoniła się konieczność przeniesienia kilku pracowników z tego działu do innych. Postanowiono więc przenieść także Władysława P. do działu produkcji, włączając go do pracy w brzozy, co mogło wpłynąć na jego „mobilizację” do szybszej pracy.

W tym celu Spółdzielnia wyposażyła mu dotychczasowe warunki pracy, jednocześnie proponując przejście do działu produkcji — do montażu sprzętu elektrycznego.

Ponieważ Władysław P. zaproponowanej pracy nie podjął, Spółdzielnia zawiadomiła go, że uważa umowę o pracę z nim za rozwiązana, a w pewien czas po tym najpierw radę Spółdzielni a następnie walne zgromadzenie powzięły uchwałę o wyłączeniu Władysława P. ze Spółdzielni.

W tej sytuacji, Władysław P. wystąpił do Sądu o uchylenie uchwały walnego zgromadzenia Spółdzielni oraz wniósł o ponowne nawiązanie z nim stosunku pracy i o odszkodowanie z powodu pozostawienia bez zatrudnienia.

Sąd Wojewódzki w Krakowie oddalił powództwo Władysława P., dając wyraz przekonaniu, że powód bez usprawiedliwionej przyczyny nie podjął pracy na wyznaczonym mu stanowisku, co uzasadniało wyłączenie go ze Spółdzielni.

Od tego wyroku Władysław P. wniósł rewizję.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę w wyroku z dnia 6 maja 1968 r. nr II PR 166/68, niedawno ogłoszonym, uchylił uchwałę walnego zgromadzenia o wyłączeniu Władysława P. ze Spółdzielni, a równocześnie wypowiedział następujący pogląd prawny o szerszym znaczeniu praktycznym:

1. Umowa o pracę jest umową wzajemną, pracownik bowiem zobowiązuje się do pełnienia dla pracodawcy pracy za wynagrodzeniem, w zamian zaś (tzn. za pracę wykonaną) należy mu się wynagrodzenie. Od zasady tej są określone w przepisach wyjątki.

Również członkowi spółdzielni pracy nie należy się wynagrodzenie za pracę nie spełnioną, jeżeli nie świadczył pracy z przyczyn nie leżących po stronie spółdzielni.

2. Jeżeli członek spółdzielni pracy odmawia przyjęcia przydzielonej mu pracy, członkowie zarządu lub rady spółdzielni powinni wystąpić do sądu o wyłączenie z niej członka, który odmawia przyjęcia przydzielonej mu pracy, członkowie zarządu lub rady spółdzielni powinni wystąpić do sądu o wyłączenie z niej członka, który odmawia przyjęcia przydzielonej mu pracy, członkowie zarządu lub rady spółdzielni powinni wystąpić do sądu o wyłączenie z niej członka, który odmawia przyjęcia przydzielonej mu pracy.

3. Przepisy art. 128 § 2 i § 3 ustawy z dn. 17.II.1961 r. o spółdzielniach i ich związkach, w myśl których członkowi spółdzielni pracy, z którym bezpodstawnie rozwiązano nieważny stosunek pracy w czasie trwania członkostwa lub którego bezpodstawnie wykluczono ze spółdzielni skutkuje rozwiązanie o nawiązanie stosunku pracy, nie mają zastosowania, jeżeli stosunek pracy wygasł w okresie, gdy członek nie wykonywał już pracy z przyczyn leżących po jego stronie.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Zaskarżona uchwała jest merytorycznie wadliwa, gdyż zastosowanie w stosunku do powoda najostrejszej sankcji, jaką jest wyłączenie ze spółdzielni, było nieuzasadnione. Członkowie zarządu lub rady Spółdzielni powinni byli wy tłumaczyć powodowi stanowisko Spółdzielni (art. 1 ust. o spól. i ich zw.) i ewentualnie zagrozić wyłączeniem konsekwencji, w razie bezpodstawnego odmówienia pozostawienia z nią w stosunku pracy. Tak jednak się nie stało, mimo że powód nie podjął pracy, która mu nie odpowiadała z przyczyn (...) które oceniać jako usprawiedliwione. Na podkreślenie przy tym zasługuje, że pozwana Spółdzielnia nie udowodniła, a nawet nie twierdziła, aby niepodjęcie przez powoda pracy w dziale produkcji wprowadziło dezorganizację lub naraziło ją na straty. Dlatego też zaskarżony wyrok w części dotyczącej uchwały walnego zgromadzenia w przedmiocie wyłączenia powoda ze Spółdzielni, został zmieniony (...).

Powód nie chciał podjąć się pracy w innym dziale ani też pracować w brzozy z przyczyn, które wedle jego oceny usprawiedliwiał jego postępowanie. Był on bowiem pracownikiem dokładnym, sumiennym, wyróżniającym się pracą, ale powolnym. Mogł więc obawiać się, że oddał pracę w zespole i przez to wpłynie na obniżenie wydajności jego pracy. W międzyczasie uzyskał tytuł mistrzowski i wskazywał mu praca podporządkowana osobom o niższych kwalifikacjach nie odpowiadała mu. Nie dążył jednak

DOKONCZENIE NA STR. 8

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 4 (958) — 25.1. 1970 r.

stanowczo do zmiany decyzji zarządu na drodze wewnętrznej. Wprawdzie nie świadczył pracy na rzecz spółdzielni, ale z przyczyn nie leżących po jej stronie, co więcej — przez nią nie zawiązywał. Nie może więc żądać wynagrodzenia za pracę niespełnioną (art. 455 k.z.). Przez umowę o pracę pracownik zobowiązuje się bowiem do pełnienia dla pracodawcy pracy za wynagrodzeniem (art. 441 k.z. w zw. z art. XII § 2 przep. wpr. k.c.). Świadczenie jednej strony ma być odpowiednikiem świadczenia drugiej i dlatego jest to umowa wzajemna (art. 487 § 2 k.c.). Za każdą spełnioną pracę pracownikowi należy się wynagrodzenie. Powód (...) nie świadczył pracy na rzecz Spółdzielni i dlatego nie jest ona zobowiązana do zapłaty mu ani wynagrodzenia, ani odszkodowania w wysokości równej wynagrodzeniu, które by otrzymał, gdyby świadczył pracę (art. 488 k.c.). Wynagrodzenie za pracę należy się za pracę wykonaną, za którą uważa się także pozostawanie w gotowości do pracy i do dyspozycji zakładu pracy. Od zasady tej są wyjątki, ale żaden z nich, zwłaszcza zaś przewidziany w art. 455 k.z., nie zachodzi w przypadku powoda.

Sąd Najwyższy oddalił także rewizję w części dotyczącej żądania nawiazania stosunku pracy, a to dla braku ku temu podstawy prawnej. W myśl art. 128 § 2 ust. o spółdzielniach i ich związkach, członkowi, z którym bezpodstawnie rozwiązano niezwiązanie stosunek pracy w czasie trwania członkostwa, służy roszczenie o nawiazanie tego stosunku. Przepis ten — w myśl § 3 tegoż artykułu — ma również zastosowanie do bezpodstawnego wykluczenia członka. Jak wynika z wyżej przedstawionych wywodów, spółdzielnia nie rozwiązała z powodem stosunku pracy, który wygasł (art. 21 § 3, 124 § 3 i 126 § 1 cyt. ustawy) w okresie, gdy powód nie wykonywał już pracy z przyczyn leżących po jego stronie. Dlatego też przepisy art. 128 cyt. ustawy nie mają zastosowania w sprawie.

W myśl jednak art. 123 § 1 ustawy o spółdzielniach i ich związkach Spółdzielnia i członek mają obowiązek pozostawiania ze sobą w stosunku pracy. Przepis ten ma zastosowanie do obowiązków zatrudnienia, a nie do obowiązków, które powód miał do spółdzielni. W tym zakresie przepisy art. 123 § 1 cyt. ustawy nie mają zastosowania w sprawie.

Z tych przyczyn Sąd Najwyższy uchylił zaskarżoną uchwałę walnego zgromadzenia, która niesłusznie uchyliła czel powoda jako pracownika (art. 390 k.p.c.) i oddalił rewizję w pozostałym zakresie (art. 387 k.p.c.), znosząc między innymi koszty procesu w myśl art. 100 k.p.c.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NARODOWY PLAN GOSPODARCZY NA 1970 R.

W nr 53 Monitora Polskiego z 1969 r. ukazała się uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 22 grudnia 1969 r. o narodowym planie gospodarczym na 1970 r. (poz. 420).

Podobnie jak w uchwale o NPG z lat poprzednich, uchwała o NPG na rok 1970 ustala w 13 głównych rozdziałach: 1) podstawowe zadania planu, 2) wytyczne wzrostu dochodu narodowego, 3) zadania w zakresie rozwoju przemysłu i jego poszczególnych gałęzi, 4) rozwój nauki i techniki, 5) perspektywy rozwoju rolnictwa i skupu oraz leśnictwa, 6) nakłady na inwestycje a także zadania i rozmiary budownictwa, 7) zadania w zakresie handlu zagranicznego, 8) przewidywany wzrost poziomu żywienia ludności, 9) spodziewane efekty w dziedzinie gospodarki wodnej i ochrony powietrza, 10) perspektywy wzrostu zatrudnienia, wydajności pracy i funduszu płac, 11) kierunki działania w rozwoju gospodarczym i kulturalnym województw.

USTAWA RUDZETOWA NA ROK 1970

W dniu 22 grudnia 1969 r. Sejm uchwalił również ustawę budżetową na rok 1970 (Dz. U. nr 36, poz. 310).

Ustawa ustala dochody i wydatki budżetu Państwa oraz zbiorczych budżetów województw i miast wyłączonych z województw.

Jako załącznik do ustawy zamieszczone zostały: 1) budżet centralny w układzie resortowym złożony z 74 części i zestawienie zbiorcze, 2) tabela etatów organów administracji i wymiaru sprawiedliwości finansowanych z budżetu centralnego, 3) dochody i wydatki budżetów terenowych, 4) tabela etatów administracji terenowej, 5) zes. wienie udziału zbiorczych budżetów województw w dochodach budżetu centralnego.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 4 (958) — 25.1.1970 r.

PO raz pierwszy pojawiła się u nas publikacja prezentująca kim są i skąd się wzięli dyrektory przedsiębiorstw przemysłowych polskiego przemysłu kluczowego. Rzecz dotyczy kadry kierowniczej („Studia socjologiczne” numer 34) i stanowi część książki przygotowywanej przez H. LINE NAJDUCHOWSKĄ na temat dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych.

Fragmencie opublikowany przynosi wiedzę dosyć naskórkową. Nie dowiadujemy się niczego np. o cechach osobowości przeciętnego dyrektora, o kryteriach, według których ludzie awansują na te stanowiska, najczęstszych przyczynach ich wzrostu i upadku, o ewolucji pojęć „dobry” albo „zły” dyrektor i zmienności kryteriów, o zarobkach, życiu prywatnym, upodobaniach, sposobach wyżywania czasu pracy i harmonogramie zajęć, o świecie pojęć i typowych postawach dyrektorów itd. itp. Można mieć nadzieję, że przygotowywana przez autorkę książka zaspokoi te apetyty.

Dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych są grupą należącą do pierwszoplanowych adresatów zasad nowej polityki gospodarczej. Jej sukcesy — a więc społeczno-gospodarcza przyszłość kraju w pewnej mierze jest zależna od sposobu myślenia, politykowania gospodarczego i działania kadry kierowniczej w przemyśle. Ośrodkom programującym, a także wyższej administracji gospodarczej brakuje wiedzy o osobowości i mechanizmach myślowych kierowników przedsiębiorstw, która ułatwiałaby przełamywanie odczynów, zwłaszcza nie postaw zachowawczych, a pomagała wywoływać działania pożądane z punktu widzenia kanonów intensywnego gospodarowania. Dlatego wszelka wiedza o dyrektarach służy nie tylko rozpoznaniu elementów, Ma dziś znaczenie pierwszorzędne.

Opublikowany wycinek przyszłej książki przynosi wiedzę uzyskaną w wyniku zbadań karier 1.541 dyrektorów stojących na czele zakładów przemysłu kluczowego podległych pięciu różnym resortom gospodarczym. Jest to stawka reprezentatywna dla całej zbiorowości dyrektorskiej polskiego przemysłu. Dowiadujemy się przede wszystkim o tym skąd się biorą dyrektory. Istnieją cztery rodzaje karier, które mogą doprowadzić do stanowiska dyrektorskiego.

1) **Zawodowa** — polegająca na awansowaniu ze stanowisk produkcyjnych w łonie przedsiębiorstwa przemysłowego. Ta jest najposzechniejsza. 32,1 proc. ogółu dyrektorów polskiego przemysłu kluczowego awansowało na kierownicze stanowiska z stanowisk wewnątrzfabrycznych, związanych z produkcją.

2) **Administracyjna**. — Była ona udziałem 29 proc. dyrektorów. Ludzie reprezentujący ten typ kariery uprzednio pracowali w ministerstwach przemysłowych, zjednoczeniach, albo w administracji przedsiębiorstwa, tj. byli kierownikami działów, ekonomistami, wicedyrektorami ekonomicznymi, administracyjnymi, czy handlowymi itd.

3) **Manadżerska**. — Obejmuje ona 18,8 proc. ogółu dyrektorów. W typologii autorki znaczy to, że ludzie ci zawsze, od zarania pracy zawodowej piastowali jakieś funkcje kierownicze. Chodzi tu o osoby, które bezpośrednio po studiach kształciły się w łonie przedsiębiorstwa przemysłowego, albo w administracji, czy kierownikami wydziałów w fabryce, lub radach narodowych, a potem awansowali na dyrektorskie stanowiska w przedsiębiorstwach przemysłowych. Oczywiście ich karierę można nazwać „zawodową” albo „administracyjną”, (zależy z jakiej przyszły posady), ale ten typ drogi zawodowej godzi się wyodrębnić, bo zdradza istnienie kategorii ludzi o szczególnych predyspozycjach, do talentach do kierowania, będących od początku pracy ich wyłącznym zawodem.

4) **Polityczna**. — Chodzi o dyrektorów, którzy uprzednio pracowali w aparacie partii, związków zawodowych, organizacji społecznych, czy w inny sposób wybił się z działalności politycznej. Tę rolę odgrywa przeszłość ma za sobą tylko 3,4 proc. ogółu dyrektorów przedsiębiorstw kluczowych.

Reszta — 16,7 proc. dyrektorów — ma za sobą kariery mieszane, najczęściej zawodowo — administracyjną, inżynierską, kierowniczą, wydziału produkcyjnego, przechodzi do pracy w zjednoczeniu i potem zostaje dyrektorem fabryki.

Można przypuścić, że kariery mieszane są najbardziej pożądane, to znaczy najlepiej uzbrajają ludzi w doświadczenia potrzebne na stanowisku dyrektorskim.

W różnych dziedzinach przemysłu różne rodzaje karier najczęściej prowadzą do fotela dyrektorskiego. W przemyśle spożywczym i lekkim najczęściej karierą typu administracyjnego pozwala objąć dyrekcję przedsiębiorstwa, w górnictwie i energetyce zaś tylko 7,4 proc. dyrektorów wywodzi się z ministerstw, zjednoczeń, albo handlowo-ekonomicznych, czy administracyjnych służb przedsiębiorstwa. Czym dany przemysł jest bardziej techniczny lub kapitalowo nasycony, tym częściej dyrektor ma za sobą karierę inżynierską w łonie przedsiębiorstwa przemysłowego. Praca w administracji, jeśli wchodzi do objęcia kierownictwa to z zasady tylko małej fabryki. Im przedsiębiorstwo jest większe tym częściej jego kierownik ma za sobą karierę inżynierską, techniczną i jest awansowanym pracownikiem

przemysłu, a nie jego administracji. W zakładach zatrudniających powyżej 2,5 tysiąca pracowników już 45,7 proc. dyrektorów ma za sobą karierę typu „zawodową”. Czyli, że kierownikami przedsiębiorstw ważnych i najważniejszych zostają z zasady inżynierowie wyrośli w pracy w przemyśle i związani z techniką. Tendencja taka nasila się w ostatnich latach. Jest ona niezgodna z prawidłowościami światowymi.

W krajach najwyżej rozwiniętych szwabo maleje liczba ludzi techniki kierujących zakładami przemysłowymi. Typowy dyrektor jest raczej z wykształcenia ekonomista, albo

nigdy przedtem nie pracowało w przedsiębiorstwie przemysłowym. Cała ta grupa zajmowała w przeszłości w zjednoczeniach, ministerstwach, radach narodowych i innych instytucjach mających z przemysłem bezpośredni styk kontakt. Pod tym względem wszystko wydaje się w polityce kadrowej bardzo prawidłowe. Ludzi nieotrząskanych nie widać. Żadne cudowne dzieło nie awansują gwałtownie na dyrektorskie funkcje. Nieco szokujące natomiast, że tylko 9,3 proc. ogółu dyrektorów cała karierę zawodową odbywało w tym przedsiębiorstwie, którym obecnie kierują. Awanse ze szczebla służbo-

na specjalności koncepcyjnej. Znajduje to, jak widzimy, odbicie w dalszym biegu ich kariery. Zresztą dyrektory badcy swymi inteligentów najrzadziej mają za sobą karierę typu zawodowego, a najczęściej przechodzą z administracji do przemysłu. W każdym razie, gdy się pamięta o strukturze społecznej szkół wyższych, fakt, że większość chłopskich, niż inteligentkich snów zostaje kapitanami przemysłu ma charakter ewenementu.

Prawie jedna trzecia ogółu dyrektorskich dyrektorskich zaczęła pracę od zajęcia robotnika i w tym sensie również można mówić o tym, że jest to kadra z awansu społecz-

tedy przyczyn takiego stanu rzeczy wymagają gruntownego wyjaśnienia.

Nie wykluczam, że dowiemy się wkrótce, iż oskarżają one nie politykę kadrową, ale system oświatowy wyższego szczebla. Ze np. okazać się, iż jednostki szczególnie zdolne, prężne, rzutkie, czy światłe nie mieszczą się w naszym systemie wyższego wykształcenia. Gdyby nawet coś takiego dociekania miały ujawnić, to równoległe zapowiadanie one wnioskiem, że nie dokonała się na czas wymiana kadry dyrektorskiej, że nabył liczną fotelę te zajmują ludzie mianowani w innych czasach, którzy powinni być już zastąpieni.

Spółród dyrektorów pochodzenia robotniczego wyższe wykształcenie posiada 46,2 proc. tej zbiorowości. Korzystniej przedstawia się standard wykształcenia w grupie szefów przedsiębiorstw — swym inteligentów. Dyplom ma 73 proc. To też jest jednak zadziwiająco mało, bo więcej niż jedna czwarta dyrektorsko-inteligentów w drugim pokoleniu nie ma dyplomu.

Najważniejsze więc co z badań Najduchowskiej wynika to ów niski standard wykształcenia i przeważa młodzież inżynierską wśród dyrektorów mających dyplom szkoły wyższej. Jest to sygnał dowodzący konieczności przeanalizowania polityki kadrowej wobec kapitałów przemysłu i dostosowania jej do czasów, w których żyjemy, do aktualnych wymagań trudnej do urzeczywistnienia polityki gospodarczej.

Zwraca też w polityce kadrowej uwagę brak wyraźniejszego, niż intuicyjne, kryterium doboru kadry dyrektorskiej, a także niestwierdzenie systemu planowego i przemysłowego wychowywania dyrektorskiej kadry rezerwowo. Gdyby młodzi kierownicy niższego, niż dyrektorskiego szczebla, okazali się zalety, pozwalające przewidywać, że kiedyś wyrosną z nich szefowie przedsiębiorstw, byli poddani planowemu sterowaniu ich zawodowego życia, pod kątem ewentualnego przyszłego dyrektorskiego przeniesienia na różne zmienne stanowiska, szkoleni i wdrażani do prac koncepcyjnych i organizacyjnych oraz po prostu kształceniu w sztuce programowania, naukowej organizacji i w ogóle nadziewa — to ów planowy system prowadzenia kadry dyrektorskiej nie byłoby niewłaściwym, a raczej koniecznym, aby dyrektorski dyplom nie był tylko dyplomem, ale i dowodem na to, że jego posiadacz jest człowiekiem, który w przyszłości może być dyrektorem.

Wreszcie zwraca uwagę brak wyraźnych kryteriów oceny kto jest dobrym, a kto złym dyrektorem. Istnieją tylko zmienne i na każdym etapie niedoskonałe sposoby wartościowania przedsiębiorstw, których chwała słynna na szefa, lub nieśmiała obciąża aktualnego dyrektora. (Chyba, że jest on przedmiotem rozróby, albo wchodzi w konflikt z personelem, wtedy bywa, że zaczyna mieć złą opinię nawet, jeśli przedsiębiorstwo prosperuje świetnie.) Najduchowska przedstawiła losy niektórych dyrektorów i z tego sondażu wynika, że niezwykle często zły dyrektor po przeniesieniu do innej firmy staje się doskonałym.

Wyższa administracja owa o tym i stał między innymi owa dyrektorska karuzela. Ale kreśli się ona na oślep. Tymczasem każdy człowiek ma odmienny typ zdolności i prawie nikt nie jest uniwersalnie sprawny. Jeden wie radzi sobie łatwo z pewnym rodzajem trudności charakterystycznym dla danego przedsiębiorstwa, czy typu panujących w nim stosunków, nie radzi zaś sobie z innego rodzaju kłopotami czy problemami. Gdyby w polityce kadrowej takie kwestie były przedmiotem jakichś fachowo czynionych ustaleń, kierownik nie kreśliłby się na oślep. Byłoby to z pożytkiem i dla gospodarki i dla samych pracowników przemysłu.

J. U.

SPRAWY SPOŁECZNE

DYREKTORZY

prawnikiem, ewentualnie ma specjalistyczne wykształcenie madydzkie. Oniż wszakże i tam w naczelnym fotelu przedsiębiorstwa często zasiadał inżynier, choć nigdy tendencja ta nie miała takich jak w Polsce rozmiarów.

Wydaje się, że inżynierski typ kariery staje się u nas anachronizmem w zestawieniu z oczekiwaniami kierownymi dziś wobec dyrektorów. W minionych latach spodziewano się po nim, że pokieruje lub będzie sprawował fachowy nadzór nad procesem produkcji oraz że będzie umiał dać sobie radę w życiu wewnątrzprzemysłowym, jego zbiorowości ludzkiej. Określało to się: „da sobie radę ze współpracownikami i zalogą”. Tym oczekiwaniom odpowiadał dyrektorski fachowiec od procesów technicznych, znający też jak własną kieszeń stosunki i mechanizmy wewnętrzne zakładu przemysłowego. Dziś zmienia się punkt ciężkości wymagań. Dyrektor winien być przede wszystkim programistą ogólnego rozwoju firmy i koncepcjonistą w zakresie ekonomiki, analitykiem ekonomicznym i znawcą koniunktury technicznych i handlowych, organizatorem a także człowiekiem myślącym o sprawach gospodarczych na skalę szerszą, niż przedsiębiorstwo. Przeważający typ kariery dyrektorów odpowiada przeszłości, a nie aktualnym wymaganiom, a tendencje w polityce personalnej, jak wynika z ustaleń Haliny Najduchowskiej, nie zmniejszają się wraz z przemianami polityki gospodarczej, zadań przedsiębiorstwa i roli dyrektora.

Oczywiście nie znaczy to, że dla czasów dzisiejszych właściwszą byłaby kariera typu „administracyjnego” lub „politycznego”, niż zawodowego. Przypuszczalnie najlepsze owoce dawałoby mieszanie typu kariery w życiu zawodowym przyswójczych dyrektorów. Istnieje wszakże pewna, równoległa tendencja promienna w systemie rekrutacji kierowników zakładów kluczowych. Otóż wśród ogółu dyrektorów ludzie młodzi (oczywiście jak na dyrektorskie to znaczy mający mniej, niż 40 lat — stanowią 28,3 proc. ogółu kierowników kluczowych przedsiębiorstw przemysłowych. Bliżko połowa spośród tych młodych, ściślej 42,2 proc. ma za sobą karierę typu „manadżerską”. Znacząco, że w pracę zawodową już rozpoczynali od funkcji kierowniczych, nigdy nie byli na posadach szeregowych a kierowanie jest ich zawodem. Wynikało by stąd, że ci dyrektory, którzy najdłużej będą dyrektoremi wyspecjalizowani zostali spośród ludzi szczególnie w swoim pokoleniu zdolnych i dynamicznych. Startowali oni bowiem zawodowo już w czasach nie bezpośrednio powojennych, kiedy o zawodowy debiut od razu na funkcji kierowniczej nie było już łatwo. Znacząco to również, że pojawia się kadra zawodowych kierowników.

Ciekawe, że wśród dyrektorów najstarszych (ponad 55 lat) dziesiątą część stanowi kadra manadżerskiego typu (4,2 proc.). Znacząco, że w przemyśle kluczowym nie ostatecznie w zasadzie na funkcjach dyrektorskich ci, którzy zaraz po wojnie rozpoczynali życie zawodowe od kierowania zakładem.

Funkcja, z której najczęściej awansuje się na szefa przedsiębiorstwa, jest główny inżynierski. Tak brzmiał poprzedni tytuł służbowy 22,8 proc. ogółu dyrektorów. Z biegiem lat coraz częściej główni inżynierowie awansują na dyrektorskie stanowiska. Łącznie z różnymi stanowiskami fachowo-technicznymi wprost na funkcje zarządcze przeszło 41 proc. dyrektorów. Potwierdza to wyżej przedstawioną tezę o nadmiernej techniczności kadry zarządczej przedsiębiorstw. I dla kontrastu: wprost z aparatu partyjnego lub organizacji społecznych i związkowych na funkcje dyrektorskie mianowano 3,9 proc. ogółu szefów przedsiębiorstw przemysłu kluczowego. Aparat społeczny i polityczny nie jest więc w zasadzie bazą rekrutacyjną kierowników przedsiębiorstw.

80 proc. dyrektorów ma więcej, niż 10-letni staż pracy zawodowej, a tylko 6,5 proc. legitymuje się stażem 5-letnim i krótszym. 95 proc. ogółu dyrektorów przed nominacją pełniło już jakieś funkcje kierownicze. Tylko 15,2 proc. przed objęciem posady dyrektora zakładu

wego na szczeblu aż do najwyższej funkcji w jednym zakładzie należało do rzadkości. Prawie połowa dyrektorów nim się nimi stała co najmniej cztery razy, a zwykle więcej niż pięć razy. Stawka dyrektorska dobiegła jest więc spośród kadry fluktuującej. Mimo że na ogół uważa się za stabilizowaną człowieka w jednym miejscu pracy za cnotę zawodową i dowód pracowniczej solidności — w odniesieniu do dyrektorów, ta porządająca nominacja wędrowności nie wydaje się zła rzeczą. Dzięki urozmaiconej zawodowo przeszłości dyrektorskiej dyrektora lepiej zna różne rodzaje przemysłu, rozmaite przedsiębiorstwa i instancje gospodarczej administracji. Łatwiej obraca się w maszynierii gospodarki narodowej i ma szerszy zasób doświadczeń oraz horyzont zawodowy.

Wielce interesującymi są ustalenia Najduchowskiej dotyczące pochodzenia społecznego kadry dyrektorskiej.

Pochodzenie robotnicze — 60,3 proc.; chłopskie — 18,6 proc.; inteligentne — 17,7 proc.; drobniomieszczańskie — 3,1 proc.

Z warstw pracujących fizycznie pochodził więc ogromna większość — 79,2 proc. ogółu szefów przedsiębiorstw przemysłu kluczowego i w tym sensie obecni dyrektory nadal są z „awansu społecznego”. Interesujące tu jest niewątpliwie niski udział dyrektorów inteligentnego pochodzenia, gdy się zważy, że szefowie przedsiębiorstw w większości wywodzą się z kadr inżynierskich, zaś w latach, kiedy się kształcili, średnio mniej więcej połowa studentów politechnik pochodziła z inteligencji. Ponieważ w obecnej praktyce polityki kadrowej pochodzenia społecznego właściwie nie bierze się pod uwagę, znaczy to, że ludzie pochodzenia robotniczego mają jakieś zalety i predyspozycje wyraźnie preferujące ich na funkcjach dyrektorskich. Ale znaczy również, że jest jeszcze czynna zawodowo znaczna część kadry dyrektorskiej dobiegającej w czasach, kiedy to kryteria klasowe miały w decydującym stopniu pierwszorzędne znaczenie.

Jest wszakże i inna jeszcze przyczyna, o której wiemy z badań społeczności inżynierskiej. Mianowicie inżynierowie pochodzenia inteligentnego bardziej ciążą ku karierze projektantów, konstruktorów, badaczy, jednym słowem ekspertów technicznych niż organizatorów produkcji. W pierwszych latach pracy inżynierowie pochodzenia robotniczego bardziej są skłonni iść do ruchu i przyjmować funkcje kierownicze różnych komórek fabrycznych, gdy wśród młodzieży o inteligentnym rodowodzie panuje moda

LISTY

Jakość konserw rybnych

W nawiązaniu do artykułu Władysława Dudzińskiego pt. „Handel w godzinach próby” zamieszczono w numerze 46/948 z 16.XI.1969, Zjednoczenie Gospodarki Rybnej wyjaśnia co następuje:

Czytając artykuł, oceniający zaopatrzenie rynku warszawskiego w środki spożywcze na przestrzeni października 1969 r. odnosi się wrażenie, że autor poświęcił wiele czasu na wnikliwe przestudiowanie tematu i ujęcie go w sposób wyczerpujący i obiektywny. Tym większe w związku z tym zdziwienie budzi laconiczność ujęciem w dalszej części artykułu stwierdzenia: „przemysł rybny powinien radykalnie podnieść fatalną obecnie jakość konserw” — ze względu na niekompetentność takiego stwierdzenia i zdecydowanie krzywdzący jego charakter dla przemysłu rybnego.

Bezpodmiotowość wyrażoną przez autora opinii uwypukla się w kon-

frontacji z materiałami dotyczącymi jakości produkowanych konserw przez przedsiębiorstwa zgrupowane w Zjednoczeniu, jakości, która z roku na rok ulega systematycznej poprawie. Uzyskane mierniki jakości w odniesieniu do konserw rybnych na przestrzeni ostatnich lat przedstawiają się następująco:

Wskaźnik udziału I klasy jakości w produkcji konserw ogółem:

1967	1968	I półrocze 1969
64,4%	67,3%	71,3%

Systematycznie wzrasta asortyment konserw oznaczonych znakiem jakości:

1967	1968	10 mjes. 1969 r.
25	33	37

W nawiązaniu do artykułu Władysława Dudzińskiego pt. „Handel w godzinach próby” zamieszczono w numerze 46/948 z 16.XI.1969, Zjednoczenie Gospodarki Rybnej wyjaśnia co następuje:

Czytając artykuł, oceniający zaopatrzenie rynku warszawskiego w środki spożywcze na przestrzeni października 1969 r. odnosi się wrażenie, że autor poświęcił wiele czasu na wnikliwe przestudiowanie tematu i ujęcie go w sposób wyczerpujący i obiektywny. Tym większe w związku z tym zdziwienie budzi laconiczność ujęciem w dalszej części artykułu stwierdzenia: „przemysł rybny powinien radykalnie podnieść fatalną obecnie jakość konserw” — ze względu na niekompetentność takiego stwierdzenia i zdecydowanie krzywdzący jego charakter dla przemysłu rybnego.

Bezpodmiotowość wyrażoną przez autora opinii uwypukla się w kon-

frontacji z materiałami dotyczącymi jakości produkowanych konserw odpowiadać tym wymaganiom, czego dowodem jest tylko i reklamacja 400 kg konserw na ogólną ilość 6750 kg. Zaznaczamy przy tym, że rynek krajowy zaopatrywany jest w konserwy o tych samych co eksportowe walorach jakościowych.

Możliwość dalszej poprawy osiągniętego poziomu jakości niewątpliwie istnieje, szczególnie poprzez poprawę jakości opakowań i unowocześnienie technologii i będą w dalszym ciągu przedmiotem szczególnej troski Zjednoczenia Gospodarki Rybnej.

Produkcja filetów, o której wspomina autor, jest większa. Dla przykładu podajemy, że w roku 1968 wyprodukowano 20 327 ton filetów, a w 1969 roku produkcja ich osiągnęła poziom 27 500 ton, z jednoczesnym rozszerzeniem asortymentu (filety śledziowe i makrelowe).

Zjednoczenie Gospodarki Rybnej
Naczelny Dyrektor
mgr STEFAN JASKOLSKI

Publikując list Zjednoczenia Gospodarki Rybnej pragniemy wyrazić uznanie za troskę o podniesienie jakości produktów rybnych na naszym rynku. Jednocześnie jednak z całą stanowczością podtrzymujemy sformułowanie, że jakość konserw wciąż nasuwa wiele zastrzeżeń. Pomimo oczywistej poprawy trafiają do sieci handlowej konserwy tak fatalnej jakości, że wprost nie nadają się do konsumpcji. W rezultacie trudne jest dziwić, że odczuwa konsument niepokrywa się z optymizmem produktem. Żyłka delegacji potrafi zepsuć smak całej beczki miodu.

REDAKCJA

chemii plasuje się w IV klasie opłacalności inwestycji — co jest ułaskawieniem pomyślnym jak na przemysł surowcowy (czyli „jak na garbatego”) — to inwestycje w przedsiębiorstwa służące przerabianiu półproduktów, których dostarcza petrochemia w niektórych wyrobach finalne plasują się już zwykle w I klasie opłacalności. Petrochemia stanowi więc niejako otwarcie nieograniczonych możliwości inwestycyjnych niezwykle opłacalnych i wszelkie kalkulacje muszą to uwzględniać.

MALŻENSTWO NAFTY I WĘGLA

Z początkiem lat sześćdziesiątych Polska importowała ponad połowę zużywanych przez się wyrobów naftowych. W dziesięciolecie 1960—1970 przeróbka ropy, tak się rozwinęła, że mimo wielkiego wzrostu zapotrzebowania na produkty naftowe obecnie w 78 proc. pokrywamy własne zapotrzebowanie. Produkcja ropy w 1960 będzie prawie dziesięciokrotnie większa niż w 1950. W przyszłości 5-letnia produkcja rafinerii wzrośnie dwukrotnie i w 1975 r. będziemy przerabiać 14 mln ton ropy, by w roku 1980 osiągnąć 22 mln ton. W przyszłości 5-letnie więcej niż połowę wytwórczości rafinerijnej i petrochemicznej da Płock.

Zmieni się nieco w przyszłym 5-leciu struktura produkcji rafinerii. Wzrośnie udział benzyny motorowej i oleju opałowego i przy niezmiennym udziale olejów napędowych spadnie z 13 do 10 procent udział innych, niż wymienione produktów. Owa ewolucja struktury dyktowana jest kształtem rzeczowego zapotrzebowania przemysłu i komunikacji na produkty rafinerii. Musi to wzbudzać krytycyzm.

Kiedy tylko dochodzi do konkretyzowania reguł gospodarowania intensywnego w postaci planu wytwórczego jakiegokolwiek przemysłu zaraz okazuje się, że w konstrukcji tych planów punktem wyjścia nadal pozostaje bilans potrzeb zgłaszanych. Łościami zapotrzebowania na rozmaite produkty wywiera silniejsze piętno na decyzjach o tym, ile czego konkretnie będzie się produkować, niż względy opłacalności, efektywności, którym werbalnie daje się pierwszeństwo. Półki od jakiegokolwiek przemysłu, również rafinerijnej, wymaga się, aby zaopatrywał polską gospodarkę w swe wyroby wedle jej potrzeb asortymentowych pory nie można kształtować produkcji w myśl zasady szukania maksymalnej rentowności i efektywności w skali całej gospodarki narodowej. W najlepszym wypadku plan konkretny jest owocem kompromisu między bilansem potrzeb, a rachunkiem efektywności.

Waleorem planu rozwoju petrochemii i rafinerii w latach 1971—1975 jest natomiast szukanie możliwości jak najprawniejszego przetworzenia surowca, zmierzanie do „przetworzenia gębi”, i to w sposób niebanalny. Produkcja petrochemiczna związana została w sensie technologicznym z przetwarzaniem węgla. Przemysł rafinerijny wchłania, w sensie organizacyjnym, a wchłania również w sensie technologicznym uszlachetnianie i przeróbkę węgla oraz jego pochodnych. Przemysł ten dostarcza materiały chemiczne, równoległe przetwarzanie ropy i węgla na substancje finalne, stosując bardzo często technologie petrochemiczną również do przerabiania węgla. Licencje kupowane dla rafinerii ropy naftowej dostosowywane są w Polsce z powodzeniem do głębokiej obróbki węgla. Tworzy to zupełnie nowe perspektywy, również ekonomiczne, przed górnictwem węglowym.

Na koncepcji łącznej obróbki ropy i węgla wedle nowoczesnych technologii opracowanych w świecie dla nafty — opiera się przyszłość zarówno kopalnictwa węglowego, jak i samej petrochemii polskiej. Połączenie na równoległym traktowaniu ropy jako surowca wyjściowego, a także na zlewaniu się procesów przetwarzania petro i karpochodnych. W trzech zakładach wyrabia się z węglapochodnej smoły benzen, toluen, fenol i ksylene, będący materiałami wyjściowymi do produkcji elastów, które to substancje uzyskuje się również z ropy. W Jasiole uruchamia się linię produkcyjną służącą równoległej obróbce ropy i węgla, obróbkę sprowadzoną do jednorodnego procesu technologicznego. Grupa produktów węglapochodnych zwanych aromatami, tradycyjnie wytwarzanych w koksowniach, obecnie wyrabiana będzie głównie w zakładach petrochemicznych, wedle technologii stworzonej dla ropy, czyli o wiele nowocześniejszej i ekonomicznie bardziej korzystnej.

O przemianach się produkcji węgla i ropy świadczy fakt, że w ciągu trzech lat zamierzamy, wedle własnej polskiej koncepcji, uruchomić wytwórczość koks naftowego, będącego produktem petropochodnym, a nie jak dotąd koksopochodnym. A głównym nowym produktem przeznaczonym będzie udział w procesie uszlachetniania węgla.

W wytwórczości opartej o obojętne źródła surowcowe udaje nam się tworzyć najnowocześniejsze technologie świata. To jest ta dziedzina, gdzie jesteśmy absolutnie awangardowi. Bo co prawda proces

technologiczny nie jest naszym wynalazkiem, opiera się o licencje zakupione, lecz polskim dorobkiem jest umiejętność dostosowywania urządzeń i technologii wymyślonych dla ropy naftowej do potrzeb jednoczesnego przetwarzania nafty i węgla.

U podłoża tego niewatpliwego sukcesu o potencjalnie wielkim znaczeniu leży zręczne pociągnięcie sprzed kilku lat, które polegało na organizacyjnym połączeniu rafinerii i zakładów petrochemicznych z branżą przeróbki węgla uprzednio skupioną w przemyśle węglowym. Zwróćmy z podziałem organizacyjnym wedle rodzaju surowca i zastosowania podział organizacyjny, wedle charakteru i przeznaczenia produktu końcowego. Przyniosło to w efekcie ujednolicenie technologii procesów przetwórczych węgla i ropy.

Wspomniany wyżej sukces, a właściwie nadzieja na sukces (bo technologie, o których mowa, po części są już opracowane, ale po części jeszcze opracowywane i wdrażane i przyszła 5-letnia będzie dopiero czasem ewentualnych wielkich spełnień) — jest czymś ważnym, ale nie w pełni charakterystycznym przyszłości polskiej petrochemii. Dwusuwrowcowy punkt wyjścia procesów wytwórczych nie przesądza jeszcze głębi przetworzenia, od której zależy ekonomiczny sens całego kosztownego przedsięwzięcia, jakim jest rozwijanie przemysłu petrochemicznego.

Płytką przeróbka ropy, czyli przetworzenie jej w rafinerii pozwala uzyskać produkty proste w rodzaju benzyny, czy olejów. Głębsza daje kaukucz syntetyczny, polietylen, polistyren i inne syntetyki oraz pozwala przetwarzać odpady pierwotnego procesu wytwórczego na wyroby o dużej wartości materialnej i użytkowej. Przeciętny produkt przeróbki głębokiej ma wartość dziesięciokrotnie wyższą, niż np. olej opałowy, a efekt ekonomiczny różni się w podobnej skali, gdyż głęboka przeróbka polega przede wszystkim na przetwarzaniu substancji odpadowych, i to na możliwie szlachetnym przetwarzaniu. Efektem przetwarzania odpadów z rafinerii może być asfalt, z którego robi się szosy, ale również tworzywo sztuczne zdolne zastąpić nawet metale szlachetne.

PLYTKA — GŁĘBSZA — NAJGŁĘBSZA

Wydzielić tu trzeba, że ropa naftowa, którą się obecnie wydobywa w świecie z nowych złóż jest trudniejsza do obróbki od ropy ze starych złóż. Dotyczy to również ropy rodzimej. Skutkiem czego trzeba stosować coraz bardziej skomplikowane procesy technologiczne i ulepszać walkę z korozją urządzeń przemysłowych, które ta dzisiejsza bardzo zanieczyszczona ropa powoduje. Daje też ona więcej odpadów, co jest mankamentem w obróbce płytowej, ale zaletą przy obróbce głębokiej, zdolnej je wszystkie prze-

tworzyć w wysocze szlachetne wyroby. Z wszystkich więc ekonomicznych i technicznych przyczyn obróbka głęboka jest nakazem warunkującym sens przedsięwzięcia polegającego na rozwijaniu w Polsce petrochemii.

Zdecydowaliśmy się więc, mimo że wymaga to wielkich nakładów inwestycyjnych (w tym ogromnego wkładu dewizowego) na obróbkę głęboką. Ale ta realizowana i planowana u nas obróbka głęboka nie jest szczytowym osiągnięciem współczesnej techniki. Świat zna już obróbkę naigłębszą stosowaną na skalę techniczną, przemysłową w USA, a laboratoryjnie poznana w niektórych krajach Europy Zachodniej. Polega ona na użyciu wodoru do procesów katalizacyjnych. Owa metoda, zwana hydrotrestryfikacją, pozwala zamieniać ciężkie pozosta-

łości rafinowania nafty w lekkie produkty. W próżniowych destylatorach zamiast asfaltu uzyskuje się np. benzen albo olej opałowy.

Proces przetwórczy z udziałem wodoru wymaga dwukrotnie większych nakładów kapitałowych niż przygotowanie bezwodnorodnego procesu technologicznego. Trzeba m. in. budować fabryki wodoru. Licencje amerykańskie nie są nam dostępne, zaś europejskie niepewne, bo jeszcze nie sprawdzone w przemysłowej skali zarówno pod względem technicznym jak i ekonomicznym. Polska nie ma więc obecnie ani materialnych ani rzeczowych możliwości, żeby w petrochemii zastosować w najbliższym czasie przeróbkę naigłębszą. Nasz program rozwojowy zakłada, że do 1975 roku oprzymi technologię petrochemii na obróbkę bezwodnorodną, a później się zobaczą.

Trudno, aby cieszył fakt, że budujemy gigantycznym kosztem i wysiłkiem nowoczesny w założeniu i nowy na naszym gruncie (jeśli idzie o przeróbkę głęboką) przemysł, który w momencie budowania już nie jest oparty na „szczytowej” technologii, który bardzo szybko może w przyszłości okazać się zacofanym.

Z tej przyczyny nie wydaje się racjonalne sztywne planowanie w rodzaju: do 1975 roku technologie obróbki naigłębszej nas nie interesują, a później zobaczymy. Trzeba robić to co można, ale jednocześnie zachować postawę otwartej głowy i kieszeni, aby jak najszybciej kiedy tylko zjawi się jakakolwiek możliwość, kusie się o modernizację nazwy wytwórczości. Nie wolno przegapić stosownego momentu i nie wolno wmanewrować się na pozycję zacofania, które dziś zdaje się być niewielkie (zważywszy elastarny na razie charakter technologii opartej o wodor), ale za 10 lat może się okazać katastrofalne, wręcz przekreślające sens wysiłków, jakie dziś czynimy.

Do 1974 r. powstać mają w Polsce dwa zakłady przeróbki głębokiej ropy naftowej (krakowski i plocki) i Blachowni. W późniejszym czasie projektowane są dalsze inwestycje tego typu. Te dalsze trzeba przygotowywać zmierzając do tego, by można je było oprzeć na technologii najbardziej nowoczesnej, zaś te, które technologicznie obraz jest zdecydowanie, konceptuwalny w ten sposób, aby w przyszłości nadawały się do modernizowania.

NADZIEJE — OBY SPEŁNIONE

Trudno tu być nadmiernym optymistą, zważywszy jakiego rzędu na-

klady przeznaczone będą na zaplecze, badawcze przemysłu. Otóż w pięcioletnim 1971—1975 wzrosną one dwukrotnie w porównaniu z obecną pięcioletnią: z 700 do 1400 milionów złotych. Wielkość przyrostu jest zawrotna, ale jeśli spojrzeć na rzecz z innego punktu widzenia, nie ma już powodów do radości. Nakłady na prace badawcze i rozwój branży od koncepcyjnej strony wyniosą tylko 1 proc. wartości produkcji i 8 proc. wartości planowanych nakładów inwestycyjnych. Największe koncentry naftowe świata, rodzące awangardową technologię, przeznaczają na badanie kilka procent wartości produkcji, około 20 proc. zysku, kilkanaście, a minimum 10 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych. A przecież nasze wskaźniki udziału zaplecza badawczego w całokształcie wydatków inwestycyjnych muszą

opierać o przekonanie, że skoro inne państwa własnej nafty, bogate i gospodarczo prężne kraje świata inwestują w urządzenia do przeróbki ropy — to jest, to widać interes dobry i z przyszłością.

Gdy byłem w Zjednoczeniu Przemysłu Rafinerii Nafty nie dysponowałem tam jeszcze rachunkiem opłacalności inwestycji na przyszłą pięcioletkę, obejmującym całą branżę. Mimo to wielkość i przeznaczenie nakładów były już zdeteminowane. Zdziwiłem się, bo aktualna polityka przewiduje, by asygnowanie nakładów było wynikiem uprzedniej kalkulacji dokonywanej w zarządzie branży. W rzeczywistości resort przyznał środki i dyrektywnie określił wskaźniki, zjednoczenie przeprowadziło i skorygowało te dane i nim znalazło wyniki obliczeń efektywności, już wiedziało

o oparciu o przekonanie, że skoro inne państwa własnej nafty, bogate i gospodarczo prężne kraje świata inwestują w urządzenia do przeróbki ropy — to jest, to widać interes dobry i z przyszłością.

Dalej zwraca uwagę fakt, że kalkulacje, z których wynika względnie niski koszt wydobycia węgla w Polsce oparte są na ekstrapolowaniu dzisiejszych kosztów wydobycia. A może one wzrosną np. skutkiem przyszłego wzrostu płac?

Pieniądże złożone na rozwój wydobycia i wykrwawienie nowych pokładów geologicznych kształtowały się i mają się kształtować następująco:

5-lecie 1961—1965: węgiel — 82,9 proc., środki przeznaczone na zwiększenie bazy paliwowej, nafta — 10,5 proc. ogółu środków.

1966—1970: węgiel — 66,5 proc., nafta — 20,7 proc.

1971—1975: węgiel — 57 proc., nafta — 28,6 proc. ogólnych nakładów na rozwój wydobycia i wykrycie źródeł paliwowych.

Pelny koszt poszukiwań, wierceń, zwiększania produkcji ropy i gazu ziemnego ma wynieść w dwudziestolecie 1965—1985 aż 85 miliardów złotych. A może bardziej by się opłacało pieniądze te przeznaczyć na rozwój petrochemii i import ropy naftowej? Dla czego koniecznie musimy się upierać przy marzeniach o krajowej bazie surowcowej? Może więc eksportować tylko istniejące kopalnie węgla i zwiększać udział ropy w bilansie paliwowym również poprzez zaniechanie poszukiwań nafty?

Nie są to oczywiście żadne propozycje, ale próby szacunku, a tylko przekorne zapytania. Intencją ich jest przeświadczenie, że program rozwoju przetwórstwa ropy porywa się w powietrze, póki nie istnieje odpowiedź na te i inne modelowe, generalne pytania. Dotychczas o tych sprawach dyskutuje się. Uczestnicy debat obrzucają się wzajemnie liczbami wyszykowanymi na poparcie swych z góry założonych tez filo- lub anty-węglowych. Tymczasem nim się podyskutuje, byłoby dobrze wszystko to przekalkulować. Żadna siła wyższa nam nie każe ani rozwijać petrochemii o żadnych nie nacelowanych na dostarczanie krajowej paliwa, czyli źródła energii, ani rozwijać kopalnictwa węgla, ani poszukiwać naftom.

Ponieważ jednak nie wiadomo co w istocie jest opłacalne, ile co by kosztowało, jak w każdym z wielu możliwych wariantów ukształtowania się promocyjnych kosztów i zysków, tedy na razie musimy przysłać za miarodajne, że węgiel pozostał naczelnym źródłem energii w Polsce, a przetwórstwo ropy rozwija się w kierunku zaniewania półfabrykatów przemysłowi chemicznemu w oparciu o koncepcję głębokiej przeróbki.

W takiej skali myślenia, jaka jest obecnie możliwa, program nasz wydaje się racjonalny. Osiąga się bowiem na koncepcji importu surowca, z zasady korzystnej dla struktury gospodarki, importu technologii i urządzeń przemysłowych a eksportu produktów stworzonych przy użyciu owego importowanego surowca i technologii. Jeśli jednak dowiódniemy się, że rozwijanie petrochemii w opisanym ujęciu modelowym stanowi inwestycję mieszczącą się w granicach wymaganej efektywności, możemy iść spać zadowoleni dopiero wówczas, gdy się dowiemy, że nie ma opłacalszej koncepcji rozwoju. Wtedy, gdybyśmy wariant optymalny po rozwiązaniu całokształtu spraw przemysłowych i przetwórstwa ropy naftowej.

JERZY URBAN

Roczne studia nauk społecznych

STOLECZNY Ośrodek Propagandy Partijnej prowadzi Roczne Studia Nauk Społecznych. Na szkolenie to uczęszcza w bieżącym roku akademickim ponad 950 członków partii i bezpartyjnych, wyróżniających się postawą społeczno-polityczną i zawodową. Studia mają na celu udzielenie im pomocy w pełnieniu społecznie lub zawodowo funkcjach lub przygotowanie ich do pełnienia tych funkcji.

W ramach tego kształcenia prowadzonych jest pięć kierunków z zakresu: samorządu robotniczego, ekonomiki politycznej socjalizmu i ekonomiki przedsiębiorstw, ekonomiki tryzycznych metod planowania i zarządzania w gospodarce socjalistycznej, socjologii pracy i wreszcie — filozofii.

Na szkolenie kierowani są kandydaci posiadający co najmniej średnie wykształcenie. Zajęcia odbywają się w formie wykładów i seminariów i są prowadzone przez pracowników naukowych wyższych uczelni warszawskich. Sluchacze zdają jeden egzamin z wybranego lub podstawowego przedmiotu. Pozostałe przedmioty są zaliczane na

podstawie kolokwium lub prac audytoryjnych.

„Wszystkie kierunki cieszą się ogólnym powodzeniem. Największym jednak wzięciem cieszy się roczne studium ekonomiczne metod planowania i zarządzania w gospodarce socjalistycznej. Wynika to prawdopodobnie z tego, że znaczenie metod matematycznych w gospodarce rośnie, zwłaszcza po II i IV. Plenum KC PZPR.

Studium funkcjonuje już czwarty rok. Uczęszcza nań 226 słuchaczy, z tego około 170 pracowników inżyniersko-technicznych i prawie 60 ekonomiczno-administracyjnych. Są to głównie ludzie młodzi, zatrudnieni w przedsiębiorstwach warszawskich i pełniący przebieżne kierownicze funkcje (średni dozor).

Na studium ekonomicznym prowadzi się wykłady i ćwiczenia z zakresu teorii rozwoju gospodarki socjalistycznej, ekonomii, metod PERT i DORO oraz zajęcia praktyczne z zakresu elektronicznej techniki obliczeniowej. Program rozłożony jest na 180 godzin lekcyjnych w ciągu roku. Zajęcia odbywają się w sześciu grupach. Z tego pięć jest

dla pracowników technicznych, a jedna dla ekonomicznych. W grupach techników większy akcent położony jest na przyswajanie wiedzy ekonomicznej, w grupie ekonomicznej — na matematykę.

Studium ekonomiczne nie ma na celu ani wykształcenia ani doskonalenia specjalistów. Tym zajmują się bądź wyższe uczelnie, bądź też tego typu organizacje, jak np. NOT lub PTE. Chodzi natomiast o to, aby aktyw społeczno-polityczny został wyposażony w bagaż wiedzy o metodach matematycznych. Dzięki temu nie tylko staje się on propagatorem tych metod, ale również może znaleźć wspólny język z fachowcami. W ten sposób aktyw zostaje merytorycznie przygotowany do pełnienia swych funkcji politycznych. Pierwsze zaś doświadczenia, uzyskane na podstawie ankiet przeprowadzonych wśród tych, którzy ukończyli studium ekonomiczne, zdają się być opinii potwierdzać. Wiedza zdobyta na studium okazała się szczególnie pomocna w trakcie realizacji uchwał II Plenum, przy budowie planów w przedsiębiorstwach w myśl zasady „od dołu do góry”.

(Ks)

Wydział Ekonomiczny w Radomiu

Z końcem stycznia br. odbyło się w Radomiu uroczyste otwarcie Wydziału Ekonomicznego Kieleckiego Radomskiej WSI. Jednakże zajęcia rozpoczęły się już w październiku 1969 roku. Naukę podjęło prawie 200 studentów, którzy w tej chwili uczęszczają na pierwszy rok.

Studia na tym wydziale mają charakter studiów zawodowych i trwają trzy lata. Przewiduje się, że najbliższej przyszłości umożliwi się kontynuowanie kształcenia w innych ośrodkach uniwersyteckich i wyższych szkołach ekonomicznych w zakresie magisterskim. Możliwość tę wzięto pod uwagę przy układaniu programów nauczania, a także w planach rozwoju

uczelnin uwzględniono w przyszłości nabór studentów z Radomia na czwarte lata studiów.

W chwili obecnej uruchomiono specjalizację z zakresu ekonomiki przemysłu, ekonomiki handlu, finansów i rachunkowości. W przyszłym roku zamierza się prowadzić zajęcia w ramach ekonomiki transportu i ekonomiki spółdzielczości pracy. Jak również zaoferować w ramach ekonomiki przemysłu.

Zajęcia na Wydziale Ekonomicznym Kieleckiego Radomskiej WSI prowadzi m. in. pracownicy nauki z SGPIŚ i Instytutu Nauk Ekonomicznych UW. Przewiduje się, że w przyszłości w wielu zajęciach, zwłaszcza o charakterze praktycznym, uczestniczyć będą dalsze z przemysłu, głównie Kieleckiego Radomskiego i Kieleckiego.

Wydział otrzymał nowy smach. Katedrę obliczeniową po byłym Instytucie Ekonomiki i Organizacji Pracy. Liczy on 26 tys. książek i w skład jego wchodzi bogaty zbiór czasopiśm, (Ks)

Naftowa szansa Nigerii

Ustanie działań zbrojnych w Nigerii i ostateczne, jak się wydaje, udzielenie pomocy secesji tego federalnego państwa może zastanowić nie tylko nad jego przyszłością polityczną, lecz również nad perspektywami gospodarczymi. Tło tragicznych wydarzeń, które trwały przez ostatnie trzydzieści miesięcy i zakończyły się smutnym bilansem przelanej krwi wielu istnień ludzkich oraz dewastacją kraju wchodzącego na drogę rozwoju, jest zbyt złożone, aby można je było w pełni opisać. Nie ulega natomiast wątpliwości, że poważną rolę w nigerijskiej tragedii odegrała ropa naftowa i związana z nią rywalizacja zagranicznych koncernów — ta sama ropa, której bogate złoża powinny być stać się podstawą samodzielnego egzystencji ekonomicznej największego kraju Afryki Czarnej.

Przed wybuchem wojny secesyjnej, w roku 1966 r. wydobyte ropy naftowej w Nigerii wyniosło 20 mln ton. Przewidywano wówczas, że w ciągu następnych 3-4 lat wydobyte zostanie pobrażone, co stawiało Nigerię w rzędzie największych światowych producentów i eksporterów, poza regionem Bliskiego Wschodu.

Należy dodać, że prognozy ze snuto przed izraelską agresją na kraje arabskie, która po operacjach wojennych w czerwcu 1967 roku doprowadziła do umieroczenia Kanału Sueskiego. Można przypuszczać, że w nowej sytuacji, kiedy wielu importerów ropy przestawiało się na inne źródła zaopatrzenia, dogodniejsze z punktu widzenia kosztów transportu, rozwój nigerijskiego przemysłu naftowego odbywałby się w jeszcze szybszym tempie niż oczekiwano. Jednakże separatystyczne dążenia przywódców białfrankich i rozpętanie wojny domowej przekreśliły tę szansę. Przez ponad dwa lata nafta nigerijska prawie nie liczyła się w bilansie światowym.

Łatwo to zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę, że dwie trzecie złóż przypadała właśnie na wschodnią prowincję, która dnia 30 maja 1967 roku ogłosiła się niepodległym państwem pod nazwą Biafra. Przypomnijmy, że w dwa miesiące później separatystyczne władze białfrankie nakazały zaniechanie działalności brytyjskiemu zrzeszeniu towaryszów naftowych Shell — British Petroleum, eksploatującemu większość nigerijskich złóż. Poza tym połowę ropy wydobywanej w innych częściach federacji trzeba było transportować przez terytorium Biafry do portu Bonny, leżącego w pobliżu Port-Harcourt.

Działania zbrojne na obszarach skupiających ośrodki produkcyjne i arterie tranzytowe przemysłu naftowego musiały go na pewien czas sparaliżować. W miarę postępów wojny federalnych w głąb terytorium białfrankiego podejmowano próby uruchomienia nieczynnych złóż, lecz nie dopuściło do tego lotnictwo generała Ojukwu.

Obecnie, gdy zarysowuje się realna szansa zażegnania waśni wewnętrznych i unormowania stosunków między prowincją wschodnią a resztą federacji, próby te będą mogły być wznowione.

Separatysty białfranki opierali swe rachuby w dużym stopniu właśnie na posiadanych zasobach ropy. Szczęśliwie, że ten atut pozwolił im ugrunтовać odrębną państwowość, zwłaszcza jeśli zdołają umiejętnie wykorzystywać różnice interesów byłych państw kolonialnych, reprezentowanych przez konkurujące grupy kapitałowe brytyjskich i francuskich. Rachuby te okazały się zawodne.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, co przedstawiała sobą nie istniejąca już dziś w sensie formalnym Republika Biafra. Proklamowana przed przeszło trzydziestoma miesiącami przez ówczesnego pułkownika Ojukwu, gubernatora województwa Nigerii Wschodniej, Biafra zajmowała obszar ponad 75 tys. km kw. (w porównaniu z 923,8 tys. km kw. całego terytorium federacji). Zamieszkiwała ten obszar ludność 12-milionowa, której trzon stanowili członkowie plemienia Ibo. W stosunku do łącznej liczby mieszkańców federacji (55 mln) na Białfrę przypadała blisko jedna piąta.

Ta wschodnia prowincja państwa nigerijskiego była nie tak dawno, o czym nie każdy pamięta, regionem wyjątkowo ubogim i zaniedbanym gospodarczo. Członkowie plemienia Ibo masowo emigrowali ze swych rodzinnych miejscowości, rozpraszając się po innych prowincjach i zasiedlając w nich antagonyzmy etniczne.

Przełomowym momentem stało się odkrycie bogatych złóż ropy naftowej w okolicy Uluabiri przez brytyjską spółkę Shell w styczniu 1955 roku. Dalo to początek niezwykle dynamicznemu procesowi uprzemysłowienia, dzięki któremu prowincja wschodnia szybko urosła do rangi najzamożniejszego regionu.

W roku 1966 przypadało nań 67 proc. ogólnokrajowego wydobycia ropy naftowej, a oprócz tego należało wspomnieć o intensywnie rozwijającym się górnictwie węglowym oraz o powstających jak grzyby pod deszczem ośrodkach przemysłu przetwórczego. O poziomie zamożności mieszkańców może świadczyć to, że przypadała na nich dwie trzecie całego nigerijskiego parku samochodowego. Budżet prowincji wschodniej przewyższał znacznie środki finansowe, jakimi dysponowały władze Nigerii Północnej, zajmującej obszar dziesięciokrotnie większy.

Jeśli rząd federalny generała Gowona po uzyskaniu militarnego rozstrzygnięcia konfliktu z białfrankami separatystami zdoła z kolei zrealizować swe zapowiedzi w dziedzinie polityki wewnętrznej i cementując wewnętrzną jedność państwa, to gospodarka nigerijska może znaleźć mocny punkt oparcia.

Bogate zasoby naftowe prowincji wschodniej, w połączeniu z jej ośrodkami przemysłowymi i infrastrukturą, powinny po odbudowie stać się decydującym czynnikiem rozwoju ekonomicznego całego kraju. Nie są to niewątpliwie szansą zajęcia pod tym względem jednego z pierwszych miejsc na kontynencie afrykańskim.

JAN SIERZPUTOWSKI

LISTY

Kamienne problemy

Problematyka podjęta w artykule „Kamienne problemy” („Życie Gospodarcze” nr 37 z dnia 14 września 1969 r.) była i jest przedmiotem stałej troski Resortu i Zjednoczenia Przemysłu Kruszyw i Surowców Mineralnych, a staje się — na tle nowej strategii gospodarczej — szczególnie pilna do rozwiązania w celu coraz lepszego zaspokojenia potrzeb społecznych.

Kompleksowe naświetlenie tej problematyki może się jedynie opierać o założenia programu rekonstrukcji organizacyjno-technicznej branży, z których jako najistotniejsze wymienić należy:

- doprowadzenie w branży do centralizacji organizacyjno-dyspozycyjnej dla ujednolicenia polityki w sferze produkcji i zbytu oraz działalności inwestycyjnej przy daleko idącej decentralizacji punktów produkcji w celu zbliżenia ich do odbiorców;
- coraz większe trudności w transporcie kolejowym, wynikające z niewystarczającej ilości środków przewozowych, stwarzają konieczność współpracy z resortem komunikacji w kierunku optymalnego wykorzystania istniejącego potencjału kolejowego oraz postulowania rozbudowy sieci pod kątem potrzeb przemysłu kruszyw i budownictwa;
- konieczność stopniowego przesunięcia eksploatacji złóż z rejonów południowych w rejon środkowy i północny dla złagodzenia trudności wywozowych, minimalizacji odległości przewozu dużych mas z miejsc produkcji do odbiorców oraz doprowadzenia możliwie do samowystarczalności w obrębie województwa bez względu na rodzaj surowca, z którego kruszywo jest produkowane;

- budownictwo, a szczególnie przemysł betonowy, musi być zaopatrzone w pełny asortyment kruszyw odpowiedniej jakości w zależności od przeznaczenia.

- W oparciu o powyższe przesłanki, program rekonstrukcji organizacyjno-technicznej branży przewiduje przeprowadzenie procesu integracyjnego etapami, mając na uwadze uzyskanie:

- pełniejszego zaspokojenia potrzeb społecznych;
- podniesienia poziomu technologicznego i jakości produktu;
- koncentracji i specjalizacji zaplecza badawczo-projektowego, bazy remontowo-wytwórczej dla specjalizowanych maszyn branżowych;
- zwiększenia efektywności ekonomicznej w produkcji i inwestycji.

I etap, polegający na integracji kluczowego przemysłu kruszyw naturalnych z przemysłem terenowym (z wyjątkiem woj. krakowskiego, katowickiego i lubelskiego, w których zamierzenia integracyjne zostały przesunięte w czasie), przeprowadzony w latach 1965—1968, pozwolił na uzyskanie znacznego wzrostu produkcji. Obecnie po okrzepnięciu w nowym układzie organizacyjnym przedsiębiorstw powstały warunki przejścia do II etapu, tj. skoncentrowania w Zjednoczeniu Przemysłu Kruszyw i Surowców Mineralnych całej kluczowej produkcji budowlanych kruszyw i kamienia budowlanego. Centralizacja dyspozycyjności jest skuteczniejsza i efektywniejsza w miarę zwiększającego się udziału własnej produkcji Zjednoczenia Przemysłu Kruszyw i Surowców Mineralnych w globalnej produkcji branży. Udział ten rośnie w produkcji żwiru z 53 proc. w 1960 r. do 77,1 proc. w 1963 r. i 82,8 proc. w 1970 r., a w produkcji tzw. masy (kolejno) — 32 proc., 51,7 proc. i 57,7 proc. W latach 1970—1975 udział innych producentów głównego asortymentu, jakim jest żwir, staje się coraz mniejszy, a w roku 1975 spada do około 10 proc.

ZWIĄZEK Radziecki należy do nielicznych grup krajów (praktycznie można mówić tylko o ZSRR i USA), w których rozległy wachlarz krajowych zasobów surowców, rozbudowany potencjał gospodarczy, a przede wszystkim rozwinięty przemysł przetwórczy, jak również chłonny rynek wewnętrzny, tworzą zespół warunków w znacznym stopniu niezależnych od międzynarodowej wymiany towarowej. Niemniej Związek Radziecki od zarania swych dziejów przywiązywał wielką wagę do swolch kontaktów handlowych i współpracy gospodarczej ze światem zewnętrznym, widzącym w tym m.in. skutecznego instrumentu polityki zagranicznej, skierowanej na umocnienie trwałych stosunków ze wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju.

Handel zagraniczny Związku Radzieckiego przechodził, zwłaszcza w okresie po II wojnie światowej, pewną ewolucję. Coraz częściej można mówić nie tylko o zwykłej wymianie towarowej, lecz o rozwiniętych i zróżnicowanych pod względem formy stosunkach, charakteryzujących współpracę gospodarczą epoki rewolucji naukowo-technicznej. Wymiana towarowa Kraju Rad wykazuje wzrost w wartościach globalnych, zmienia się poważnie jej struktura rzeczowa, następują też przesunięcia w strukturze geograficznej, aczkolwiek około 70 proc. radzieckich obrotów towarowych z zagranicą przypada na kraje socjalistyczne, w tym głównie na kraje RWPG.

Wspomniany numer „Wnieszniaja Torgowla” (nr 12/1969 r.) przynosi artykuł W. Timofiejewa pt. „Leninowskie zasady struktury organizacyjnej i kierowania handlem zagranicznym”.

Artykuł przypomina, iż od momentu, kiedy na wniosek Włodzimierza Lenina, Rada Komisarzy Ludowych przyjęła w dniu 22 kwietnia 1918 roku „Dekret o upaństwowieniu handlu zagranicznego”, sterowanie tym działem gospodarki narodowej odbywa się w oparciu o leninowską zasadę centralizmu demokratycznego.

Organizacja handlu zagranicznego Związku Radzieckiego przeszła kilka faz rozwojowych, nim ukształtowała się w jej obecnej postaci. Zmiany i reformy powodowane były zazwyczaj tak przekształcającymi się wciół wewnętrznym układem gospodarczym, jak i sytuacją międzynarodową. Lecz handel zagraniczny Kraju Rad zawsze pozostawał działem ekonomiki, który stanowił integralną część narodowego planu gospodarczego. Na ten moment zwracał szczególną uwagę Włodzimierz Lenin.

W pierwszym okresie władzy radzieckiej, jak stwierdza W. Timofiejew, realizacja wszystkich transakcji w zakresie handlu zagranicznego, była ściśle scentralizowana. Ludowy Komisariat Handlu Zagranicznego przygotowywał i przeprowadzał wszystkie operacje na rynkach zagranicznych, łącznie ze stroną techniczną.

Autor artykułu przypomina o ciekawej formie organizacyjnej, stosowanej w dziedzinie radzieckiego handlu zagranicznego w połowie lat dwudziestych. Była nią forma państwowej spółki akcyjnej, grupującej konkretne zakłady produkcyjne bądź przedsiębiorstwa i występującej w ich imieniu na rynkach zagranicznych.

Zmiana metod realizacji transakcji eksportowo-importowych spowodowała następnie likwidację wspom-

nianych spółek i powołanie tzw. wazechwzwiązków zjednoczeń, specjalizujących się w danym towarze, czy też grupie towarów. W konkluzji artykułu autor pisze: „Staly wzrost radzieckiego handlu zagranicznego w okresie powojennym, bodźcem dla którego jest rozwój gospodarki narodowej, jak również zmieniające się warunki rozbud-

ki współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych jej charakter był w zasadzie podporządkowany pilnym potrzebom poszczególnych krajów. Celem podstawowym tej współpracy w pierwszym 10-15-leciu było zabezpieczenie własnych potrzeb w drodze importu z innych krajów socjalistycznych. Brak surowców, brak tych czy innych asor-

W.W.), natomiast wzrost obrotów w zakresie artykułów przemysłowych, co — naszym zdaniem — nie budzi wątpliwości. Również twierdzi on, że potrzeby w zakresie importu artykułów rolnospożywczych będą rosły wolniej, niż ich spożycie. W tym przypadku powstaje uzasadnione pytanie — jakich artykułów rolnospożywczych? Odpowiedź na to pytanie dopiero może pozwolić na przyjęcie bądź dalszą weryfikację wysuniętego twierdzenia.

J. Miedwiedkow pisze dalej, iż przytoczone w jego artykule tendencje znalazły się u źródeł pewnego zmniejszenia tempa wzrostu handlu zagranicznego krajów socjalistycznych w połowie lat sześćdziesiątych. Autor zapytuje w tym kontekście:

„Czy zjawiska wspomniane omawiają, iż powstają warunki dla racjonalnego kierowania gospodarką narodową bez zdecydowanego rozwoju stosunków gospodarczych z innymi krajami?” Na postawione przez siebie pytanie autor odpowiada — nie.

W tym miejscu Autor, wydaje się, niezupełnie zgodnie z niektórymi wcześniej wysuniętymi przez siebie tezami pisze: „...własnie rewolucja naukowo-techniczna stwarza obiektywną konieczność pogłębienia międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, bez którego efektywny rozwój ekonomiki, zwłaszcza krajów malych, jest niemożliwy”. Z tym stwierdzeniem na pewno należy się zgodzić. Jest czymś oczywistym, iż pogłębienie międzynarodowego podziału pracy powoduje, że handel zagraniczny zabiera swój uzupełniający charakter. Być może należałoby w tym miejscu sprzeczyć, że chodzi o specjalizację w ramach międzynarodowego podziału pracy, jak również rozwiniętą kooperację przemysłową, jednakże autor nie precyzuje tego wyraźnie.

W dalszej części swych rozważań J. Miedwiedkow zajmuje się wpływem postępu naukowo-technicznego na „życie produkcyjne” tego czy innego osiągnięcia technologicznego, konstrukcyjnego, technologicznego. Wychodząc z tego założenia autor pisze m.in.:

„Same postępowe osiągnięcia nauki i techniki nie mogą dać materialnych wyników dopóki nie zostanie osiągnięty niezbędny poziom koncentracji produkcji, która umożliwi optymalną skalę. W tym celu koniecznym staje się mobilizacja poważnych materialnych, finansowych i ludzkich zasobów, które pozwolą na budowę nowoczesnych fabryk, zakładów produkcyjnych... Są to problemy, które nie zawsze jest w stanie rozwiązać jeden niewielki kraj socjalistyczny”.

Rekapitulując przytoczone wywody, autor stwierdza, iż „międzynarodowy socjalistyczny podział pracy zaczyna nabierać charakteru „produkcyjnego”. Wyciągnięcie odpowiednich wniosków ze zjawisk o charakterze zewnętrznym, jak i ich reperkusji wewnętrznej, stwarza pomysłowe przesłanki dla efektywnego wykorzystania rewolucji „naukowo-technicznej, intensyfikacji procesów produkcyjnych, właściwej reakcji na krótki „życie produkcyjny” wyrobów. Wymaga to z kolei zastosowania nowych form współpracy krajów socjalistycznych. Na przykładach, zaczerpniętych głównie z przemysłu maszynowego, Autor prezentuje szeroko gamę wyzyskujących się możliwości, a właściwie imperatywów.

Na szczególną uwagę, jak się wydaje, zasługują następujące stwierdzenia J. Miedwiedkova:

„Jednakże konfrontacja konkretnych wymogów rewolucji naukowo-technicznej z formami i metodami międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy tworzy określone sprzeczności. Tak na przykład, proces koncentracji mocy poszczególnych instalacji, zwiększenie skali optymalnej produkcji wyrobów, występujących w obrocie międzynarodowym, wymagają wydłużenia terminów ważności obowiązków porozumień. Jednocześnie zwiększenie ekonomicznej roli nauki i techniki ze swej strony wymagają zmniejszenia tych terminów, w związku z koniecznością stałej poprawy parametrów konstrukcyjnych technologicznych konkretnych wyrobów, wynikających z postępu rewolucji naukowo-technicznej. Innymi słowy, konieczność zwiększenia elastyczności form międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy w interesie nabywców znajduje się w określonej sprzeczności z celowością wydłużania terminów wzajemnych zobowiązań, co odpowiada interesom producentów wyrobów, jak również wynika ze współczesnej roli nauki i techniki”.

W końcowych partiach swego interesującego artykułu J. Miedwiedkow zastanawia się nad organizacyjnymi formami współpracy, które zabezpieczą zarówno możliwość podejmowania kwalifikowanych decyzji w krótkim czasie, jak i nad problemem gestyjności tego rodzaju decyzji. Wniosek autora jest oczywisty... — pokadna część konkretnych problemów międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy powinna być rozstrzygnięta i uzgodniona na szczeblu organów makroekonomicznych i technologicznych oraz ekonomiczno-produkcyjnych aspektach rozprawy w problemach. Osiągnięcie tego postulatowanego stanu rzeczy będzie możliwe jedynie pod warunkiem znacznie szerszego niż dotychczas wykorzystywania tzw. bezpośrednich kontaktów pomiędzy funkcjonującymi w danej dziedzinie instytucjami krajowymi”.

WW

Na łamach prasy radzieckiej

Międzynarodowa współpraca gospodarcza

dowy ekonomiki kraju oraz zachodzące w rzeczywistości międzynarodowe procesy, wysuwają zadanie ciągłego doskonalenia i usprawnienia form i metod naszych kontaktów zagranicznych... U podstaw organizacji i funkcjonowania aparatu handlu zagranicznego, u źródeł inicjatyw usprawnienia i udoskonalenia form organizacyjnych radzieckich handlu zagranicznego, znajdując się nadal leninowskie zasady kierowania państwem”.

Wspomniany numer „Wnieszniaja Torgowla” przynosi również opracowanie przez I. Kowana kronikę pt. „Lenin a ustanowienie kontaktów międzynarodowych państwa radzieckiego w dziedzinie gospodarczej”.

Grudniowy numer miesięcznika „Mirowaja Ekonomika i Międzynarodnyje Otnoszenija” z 1969 r. zamieszcza dyskusyjny artykuł J. Miedwiedkova pt. „Rewolucja naukowo-techniczna a współpraca gospodarcza krajów socjalistycznych”.

Nie sposób nie zgodzić się z autorem, kiedy stwierdza w części wstępnej, iż współpraca gospodarcza krajów socjalistycznych stanowi złożony proces ekonomiczny, że jednym z naczelnych zadań efektywnego zyskowania występujących w tej dziedzinie zjawisk jest wszechstronne wykorzystanie walorów międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, co z kolei czyni koniecznym badanie długofalowych tendencji rozwojowych oraz czynników trendy te kształtujące. Jednym z takich doniosłych czynników jest obecnie rewolucja naukowo-techniczna, która w znacznym stopniu określa skalę, istotę, kierunki, jak również formy i metody współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych.

W pierwszej części swego interesującego artykułu J. Miedwiedkow przypomina, iż w początkowym o-

tymentów produkowanych przez przemysł krajowy określał kierunki tej współpracy oraz jej formy. Podkreślał import był eksport, na który składały się towary produkowane przez przemysł krajowy. Import, potrzeby importowe stanowiły wówczas oś centralną, wokół której obracały się problemy współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych. W ten sposób, jak pisze autor, handel zagraniczny spełniał funkcję uzupełniającą wobec krajowej ekonomiki. Podkreśla on w tym kontekście, iż w miarę zaspokojenia potrzeb importowych bądź likwidacji deficytów gospodarki narodowej powstają tendencje zmniejszenia obrotów towarowych z zagranicą. W tym miejscu J. Miedwiedkow stawia tezę, jak się wydaje, również dyskusyjną, co i ryzykowną. Pisze on: „Rola pierwszoplanową w tych tendencjach odgrywa postępowanie naukowo-techniczne, pod wpływem którego powstają przesłanki, w zasadzie o charakterze technologicznym, umożliwiające zaspokojenie potrzeb tego czy innego kraju nie tyle w drodze importu, co w znacznej mierze dzięki własnej produkcji”.

Na szeregu przykładów, zaczerpniętych w „niektórych” krajach RWPG, autor rozwija ideę zastępowania jednych artykułów bądź półfabrykatów ich „substytutami”, które stają się produkowane przez przemysł krajowy w oparciu o osiągnięcia myśli naukowej i postępu technicznego bądź technologicznego. Zastrzega się on jednak w dalszej części swych rozważań, iż nie chodzi o absolutne wyeliminowanie importu, lecz o relatywne zmniejszenie jego skali. Autor utrzymuje, że opanowanie osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej przez kraje socjalistyczne spowoduje spadek tempa importu surowców konwencjonalnych twierdzenie wymagające weryfikacji

ZE ŚWIATA

DEWALUACJA PESA ARGENTYNSKIEGO

Z dniem 1 stycznia 1970 roku Argentyna wprowadziła w obieg nowe peso, którego kurs oficjalnie ustalono na trzy i pół pesa za dolara. Wartość nowego pesa zwanego popularnie twardym, wynosi 100 pesów starych. Obie waluty przez czas długi nieokreślony będą kursowały razem.

Czy i jak długo da się utrzymać kurs oficjalny nowego pesa — zależy będzie od stanu gospodarczego kraju. (MP)

HANDEL ZAGRANICZNY CHIN LUDOWYCH

Według oszacowań ekspertów amerykańskich w Hongkongu handlowe obroty zagraniczne Chin Ludowych w 1969 roku wyniosły sumę 1 mld 400 mln dol.

W porównaniu z poprzednim 1968 rokiem wzrosły one o 400 mln dol., ale nie dorównały poziomem 1966 roku, kiedy osiągnęły sumę 4,430 mln dol. (MP)

SPADEK PRODUKCJI SAMOCHODÓW W USA

Produkcja samochodów osobowych w Stanach Zjednoczonych w 1969 roku w stosunku do roku poprzedniego spadła o 7 proc., wynosząc 3 213 330 sztuk wobec 3 443 068 w 1968 roku.

Natomiast produkcja samochodów ciężarowych w 1969 roku wzrosła i osiągnęła rekord w ilości 1 965 487 wozów, podczas gdy w 1968 roku wyprodukowano 1 850 713 sztuk. (MP)

PRODUKCJA STALI W USA

Import stali przez Stany Zjednoczone z 18 mln ton w 1968 roku zmniejszył się do 14 mln ton w 1969 roku, czyli w ostatnim roku spadł o 22 proc. Eksport zaś stali z USA w roku ubiegłym wyniósł 5 mln ton i był większy niż w roku poprzednim o jakieś 2,5 proc. Produkcja stali w USA w roku ubiegłym osiągnęła nowy rekord 141 mln ton. (MP)

ANGIELSKI EKSPORT SAMOCHODÓW

Angielski eksport samochodów osobowych i ciężarowych oraz części zamienionych po raz pierwszy, jak podaje „Financial Times”, przekroczył w 1969 roku sumę 750 mln funtów. Natomiast aby na rynku wewnętrznym zastąpić skrajnie niski kurs funta, który spadł do 166,5 funta za dolara, w 1969 roku zarejestrowano w Anglii 870 tys. sztuk. Jest to najmniejsza ilość od 1962 roku. (MP)

ŚWIATOWA PRODUKCJA ROPY NAFTOWEJ

W ostatnim 10-leciu, produkcja ropy naftowej w świecie uległa podwojeniu, wynosząc w 1969 roku 2130 mln ton. W stosunku do roku 1968 produkcja w roku ubiegłym zwiększyła się o 153 mln ton, czyli o 8 proc.

Największy wzrost wydobycia w wymienionym okresie wykazała Libia, której produkcja w 1969 roku osiągnęła 163 mln ton, podczas gdy pierwszych wierzchołek w tym kraju dokonano dopiero 8 lat temu.

W świecie kapitalistycznym pierwsze miejsce pod względem wielkości produkcji zajmują Stany Zjednoczone, których produkcja w 1969 roku wyniosła 510 mln ton. Następnie idą kolejno: Wenezuela — 187 mln ton, Libia — 163 mln ton, Iran — 167,4 mln ton, Arabia Saudyjska — 144,3 mln ton, Kuwejt — 123 mln ton i Irak — 74,7 mln ton.

Produkcja Środkowego Wschodu w 1969 roku wyniosła ogółem 1339 mln ton wobec 121 mln ton w 1968 roku. (MP)

ZBIORY ZBÓŻ W CHINACH

Zbiory zbóż w Chinach Ludowych w ubiegłym roku przekroczyły 300 mln ton, przewyższając zbiory 1968 r. o 10 mln ton, aczkolwiek 1969 rok nie był dla rolnictwa chińskiego specjalnie korzystny. Powodnie wiosenne w dorzeczu Jangtze w czasie topnienia śniegów oraz zbyt obfite opady w niektórych prowincjach przyczyniły się do zmniejszenia oczekiwanego plonów, podaje jugosłowiańska agencja prasowa Tanjug, mająca stałego korespondenta w Pekinie. (MP)

